

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 121 | KWIECIEŃ | APRIL 2020 | BEZPŁATNE - FREE



Rogalscy w domowej akcji szycia masek ochronnych. Krzysztof, Zosia Piątkowaka (Mama Kingi) i Kinga Rogalscy Morrison, Colorado 27 marca 2020 | Fot: Victor Rogalski

Jeszcze Polska nie zginęła kiedy MY ŻYJEMY!

Kochani Czytelnicy!

Globalne okoliczności z dnia na dzień drastycznie przerwały rytm naszego polonijnego życia. Na dzień dzisiejszy nie mamy polskiej szkoły, polskiego kościoła oraz polonijnych spotkań. Mamy wprowadzony stan społecznej izolacji.

Jednak Życie Kolorado wciąż trwa i mimo ogromnych przeszkód drukujemy kwietniowe wydanie gazety. Sukces ten graniczy wręcz z cudem w świetle okoliczności z jakimi przyszło nam się zmierzyć.

Bez względu na zaistniały kryzys, którego czas trwania trudno przewidzieć, musimy stać się razem i wykazać maksimum polonijnej solidarności. W tych trudnych chwilach dbajmy o siebie i pomagajmy sobie nawzajem. Doceńmy to co mamy, gdyż właśnie dzisiaj łatwo się przekonać jak bardzo kruche jest ludzkie życie.

My Polacy posiadamy piękną cechę - umiejętność jednoczenia się w kryzysie, co niejednokrotnie zostało udowodnione w historii naszej Ojczyzny. Jesteśmy narodem ludzi pracowitych, kreatywnych i pomocnych. Przykładem tego jest dzisiejsza postawa rodziny państwa Rogalskich, którzy postanowili wziąć sprawę w swoje

ręce i z wielkim zapałem oraz dbałością o estetykę zabrali się do produkcji maseczek ochronnych. Możemy tylko brać z nich przykład; wielkie brawa dla naszych przyjaciół z Kolorado!

W tych jakże odmiennych czasach Życzymy Nam Wszystkim wytrwania oraz szybkiego powrotu do upragnionej normalności. Bądźcie dzielni Kochani - na pewno damy radę!

Niechaj nadchodzące Święta Wielkiej Nocy przyniosą Wiarę, Nadzieję, Miłość i Zdrowie dla CAŁEGO ŚWIATA!

- Redakcja Życia Kolorado

Piszą dla Was:

Polski Klub w Denver
Oświadczenie Zarządu
Polskiego Klubu w Denver
- Zarząd PKD >> str. 4

Drodzy Rodacy
- Tomasz Skotnicki,
Konsul Honorowy RP w Kolorado
>> str.5

Teren nieogrodzony
Zrobienie w bambuko
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 6

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejski >> str.7

Życie pełne życia
Ze Stanisławem Kaliszaniem
i jego żoną Sabiną
romawia Bogusia Chochołowska-Partyka
>> str. 8

Polska Szkoła w Denver
Nie poddajemy się!
- Dorota Badiere >> str. 10

Pani Book
Felieton z obłąkanego miasta
- Karina Bonowicz | Nowy Jork >> str.11

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
Inspiracje
- Małgorzata Cup | Los Angeles >> str. 12

Herbata czy kawa
COVID-19
- Waldek Tadla >> str.15

Polskie sylwetki w Kolorado
Renaissance man
- Halina Dąbrowska >> str.16

Filmowe recenzje Piotra
The Beauties and The Beasts,
and The Beastly Beauties
- Piotr Gzowski >> str. 18

Rozważania o emigracji
Czy są jeszcze jacyś ludzie pióra
na emigracji?
- Adam Lizakowski | Wrocław >> str.20

Z pamiętnika emigrantki
- Dorota Badiere >> str. 21

Polska Parafia w Denver
Cierpienie jako łaska
- Ks. Stanisław Michałek SCH >> str.22

Witold-K w kącie >> str.23

Niektórzy lubią podróże
Miłość w czasach zarazy
- Hanna Czernik >> str.24

Porady prawne z Polski
- Adw. Wojciech Strojek | Warszawa
>> str.27

Pod lupą
Fakty wybrukowane prawdą
- Kazimierz Krawczak >> str.28

Zarys historyczno-socjologiczny
emigracji Polaków
- Artur Curyło | Kraków >> str.29

Zdrowie, ten tylko się dowie...
Pokochaj dietę bezglutenową
- Kasia Suski >> str.31



POŻYCZKI NA ZAKUP REAL ESTATE

Robert Kozina
Mortgage Banker



Kupno domu od 3% wpłaty
Dla właścicieli biznesów - pożyczki na domy
tylko z jednym rokiem rozliczeń
Niskie procenty, specjalistyczny serwis
BEZPŁATNE KONSULTACJE

1001 16th St
Denver, CO 80265
zadzwoń już dziś
773-991-3608

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net

wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne



Wszystkim naszym Klientom
składamy
serdeczne życzenia Wesołych
Świąt Wielkanocnych
i Smacznego Jajka!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodcze oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



Wiem, że kupno lub sprzedaż nieruchomości jest poważną decyzją.

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie
- z najlepszym rezultatem dla Ciebie.
Mam ponad 15 lat doświadczenia,
wspaniałe rezultaty oraz
zadowolonych Klientów. ZAPRASZAM!

2015-2018 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

Małgorzata Obrzut Broker Associate



KUPNO I SPRZEDAŻ
NIERUCHOMOŚCI

8 years in a row
2011-2018
Five Star Realtor
in 5280 Denver Magazine

303.241.5802

11859 Pecos St. #200 Westminster, CO 80234

HomeByMargo@aol.com

www.homebymargo.kw.com



Designation of Certified Negotiation Expert CNE

KUZBIEL
INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.



Daniel Kuzbiel

720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado
wydawany przez:
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejk**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bpartyka@zycie-kolorado.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Małanowski

Halina Dąbrowska, Barbara Popielak, Tomasz Skotnicki,
Katarzyna Żak, Hanna Czernik,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Kazimierz Krawczak,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Adam Lizakowski
Karina Bonowicz - Nowy Jork
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Witajcie Kochani Czytelnicy,

W jakże ciekawym świecie przyszło nam wszystkim żyć, w czasie tak wielu niepewności, niewiadomych i znaków zapytania. Nowy i niewidzialny wróg rzuca na ludzi cień lęków i niepokojów. Jedni radzą sobie z nimi lepiej, inni gorzej. Negatywne informacje dominują serwisy informacyjne. Codziennosc zmienia się na całym świecie z dnia na dzień o 180 stopni. Wydawać by się mogło, że między natłokiem wszystkich niepokojących statystyk nie ma już pozytywnych wiadomości.

Więc, dziś na przekór wszystkiemu, chcę dzielić się z Wami iskierkami nadziei, chociażby tymi przepięknymi słowami 23-letniej Włoszki, Antonii Lonardo:

„Dzisiaj, przed snem, pomyśl o dniu, w którym możemy znów wyjść na zewnątrz. Jak się znów spotkamy, a możliwość zrobienia zakupów z całą rodziną będzie się wydawać wakacjami. Pomyśl o czasie, kiedy kawa w barze, uściski, widok spacerujących za rękę ludzi, biegania roześmianych dzieci, powrót do naszego życia. Pomyśl o tym, że to co dzieje się teraz, będzie tylko wspomnieniem, a nasze normalne, zwyczajne życie będzie jak prezent - nieoczekiwany i piękny. I pokochamy wszystko, co dotąd wydawało się oczywiste. I będziemy wdzięczni za każdą sekundę. Kąpiel w morzu, wschody i zachody słońca, tosty, śmiech. Znowu będziemy się śmiać. A to wszystko dzięki odwadze i sile każdego z nas. Do zobaczenia wkrótce!”

Nadchodzą kolejne święta Wielkanocne, jakże ważny czas dla nas Polaków. Życzę więc wszystkim z całego serca by ten wyjątkowo trudny w tym roku okres Wielkiego Postu był jeszcze bardziej owocny, a czas Zmartwychwstania odrodził w nas niezłomną wiarę, nieustającą nadzieję, miłość do bliźniego i ufność w Bożą Opatrzność. Życzę Wam kochani czytelnicy spokoju, piękniejszego jutra, a przede wszystkim zdrowia. Dbajcie o siebie, o tych których kochacie najbardziej, o przyjaciół i sąsiadów.



Stawiamy dzielnie czoła przeciwnościom losu uzbrojeni w cierpliwość i nadzieję, że nasze życie będzie kiedyś jeszcze tak pięknie i nadzwyczajnie zwyczajne.

Dziękujemy że jesteście!

Bogusia Chochołowska-Partyka
| Dyr. Kreatywny

Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:

www.gofundme.com/jdytvx-zycie-kolorado-2020

Dziękujemy za wsparcie w 2020 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Iwona Mazurek, Karina Wardak, Jolanta Lefler, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak

NASI DARZYŃCY 2019:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyama - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Wiestaw & Zofia Gessner, Polish Highlanders Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czystczon & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczański, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE

- **European Gourmet:** 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- **Europa:** 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO
- **Chicago Market:** 303.868.5662, 1477 Carr St, Lekwood, CO

TŁUMACZENIA, INCOME TAX, NOTARY PUBLIC

- **Mira Habina Intl:** 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- **Agnieszka Gołębek:** 720-935-8686
- **Monika Higgins-Szczur:** 303-339-3558
- **Robert Kozina:** 773.991.3608

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- **Margo Obrzut:** 303.241.5802
- **Tadla & Tadla Real Estate Group:** 720.935.1965
- **Ewa Sosnowska Burg:** 303.886.0545
- **Joanna Sobczak:** 720.404.0272
- **Ela Sobczak:** 303.875.4024

UBEZPIECZENIA

- **Kuźbiel Insurance:** 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

USŁUGI RÓŻNE

- **HVAC Heating & Cooling** - PS COOL HEAT, Alex Koushyk, 720-285-0145
- **AMBER BAND** - 720.882.2265, www.theamberband.com
- **DJ MARCIN KANIA** - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję

Polski Klub w Denver

Oświadczenie Zarządu Polskiego Klubu w Denver

ZARZĄD POLSKIEGO KLUBU W DENVER

W marcowym wydaniu Życia Kolorado, Zarząd Polskiego Klubu został poważnie pomówiony przez małą lecz szkodliwą grupę członków Klubu. Na szczęście, głosy tych 9 osób nie odzwierciedlają sentymentu ogółu członków PKD (ponad 250 zapisanych) oraz zaprzyjaźnionych organizacji polonijnych, na co wskazują głosy oburzenia artykułem otrzymane od Państwa w ostatnim miesiącu. Celem tej grupy nie jest dobro Klubu a raczej podział naszej lokalnej polskiej społeczności.

Zarzut: Nielegalność wyborów w 2018

Aby zrozumieć obecną sytuację w Klubie, musimy cofnąć się do października 2019r. Z relacji wielu świadków, podczas „Biesiady” Życia Kolorado, była prezes Klubu, Katarzyna Szuta wystąpiła publicznie zapraszając wszystkich „na wybory” podczas zebrania członków, które miało miejsce następnego dnia w Klubie. Pytanie jakie wybory? Zebranie październikowe nie przewidywało wyborów. Wg Konstytucji, wybory na Prezesa i Wiceprezesa Klubu odbywają się co dwa lata. Ostatnie miały miejsce w listopadzie 2018 r., kolejne będą w listopadzie b.r.

Zgodnie z obietnicą, p. Szuta pojawiła się na październikowym zebraniu członkowskim w Klubie żądając przeprowadzenia ponownych wyborów prezydenckich. Warto dodać, iż była to pierwsza obecność p. Szuty na zebraniu członków w Klubie od wielu lat. Nie była ona również obecna na zebraniu wyborczym w listopadzie 2018r. gdzie mogła formalnie ubiegać się o stanowisko Prezesa lub Wiceprezesa Klubu. Rok po wyborach, p. Szuta postanowiła pojawić się w Klubie, zdezorganizować zebranie żądając ponownych wyborów. Pan Rupnowski zapisał wniosek p. Szuty w protokole jako „out of order.” Zaskoczony Zarząd stanowczo sprzeciwił się atakom p. Szuty, poinformował członków, iż na następnym zebraniu w listopadzie udowodni legalność wyborów z 2018 roku.

W kolejnych tygodniach Zarząd Klubu poświęcił wiele godzin na przygotowanie oficjalnego oświadczenia dla członków dot. prawidłowości wyborów z 2018. Dogłębnie przeanalizowaliśmy Konstytucję i Regulamin oraz historię wielu lat protokołów z zebrań. I tu fakt, o którym zapewne Państwo nie wiedzieli - bardzo aktywną rolę w przygotowaniu tegoż wyjaśnienia odegrali p. Rupnowski oraz p. Milko. Pan Rupnowski był wówczas Sekretarzem Klubu, a pani Milko została gościnnie zaproszona do współpracy przez Prezesa. Zebranie w październiku 2019 było pierwszym zebraniem p. Milko, która wcześniej nie uczestniczyła w życiu Klubu. P. Milko wyraziła swoje oburzenie bezpodstawnością oskarżeń p. Szuty na temat wyborów. W czasie prac nad wyjaśnieniem Zarządu, p. Milko pomogła odnaleźć odpowiednie przepisy w Konstytucji i Regulaminie Klubu potwierdzające legalność wyborów z 2018 r. Dodatkowo, p. Milko wskazała w Konstytucji i Regulaminie zapis potwierdzający brak konieczności powoływania komisji nominacyjnej i wyborczej w sytuacji kiedy jest tylko jeden kandydat na każde stanowisko.

Oficjalne wyjaśnienie Zarządu potwierdzające zgodność ostatnich wyborów z Konstytucją/Regulaminem Klubu zostało

odczytane przez p. Rupnowskiego podczas zebrania członków 10 listopada 2019. Członkowie przyjęli wyjaśnienie, następnie odbyła się dyskusja, nie zgłoszono żadnych formalnych wniosków pod głosowanie, sprawa została zamknięta i zapisana w taki sposób w protokole z zebrania również przez p. Rupnowskiego.

Nie sposób umieścić tutaj całości wyjaśnienia Zarządu - oto najważniejsze punkty - Wg. Konstytucji i Regulamin PKD na stanowiska Prezesa i Wiceprezesa należy zgłaszać się na 3 m-ce przed wyborami, na wrześniowym zebraniu członków w roku wyborczym. Nie ma możliwości zgłaszania się na tak ważne stanowiska w dniu wyborów, w listopadzie, z sali. Na zebraniu członków we wrześniu 2018 na stanowisko Prezesa i Wiceprezesa zgłoszili się tylko Katarzyna Żak oraz Iwona Salamon, innych kandydatów nie było. Wg Konstytucji, na zebraniu we wrześniu członkowie powinni powołać komisję nominacyjną i wyborczą. Na zebraniu we wrześniu 2018 członkowie zdecydowali, iż nie ma potrzeby powoływania owych komisji skoro mamy tylko po jednym kandydacie na stanowiska Prezesa i Wiceprezesa Klubu a kandydaci spełniają warunki stanowisk. Podczas zebrania wyborczego w listopadzie 2018, panie Żak i Salamon przeszły na kolejną kadencję przez aklamację, zostało to zapisane w protokole i zatwierdzone przez członków.

Dalsze zarzuty, iż wybory w 2018 nie były odpowiednio ogłoszone są absurdalne. Daty zebrań wyborczych zapisane są w Konstytucji. Aktywni członkowie, interesujący się sprawami Klubu, wiedzą kiedy są wybory. Obecny Zarząd nie zmienił daty wyborów. Poza tym, od lat, daty kolejnych zebrań członkowskich ogłaszane są na końcu każdego zebrania członków. W 2018, daty zebrań publikowane były również w Życiu Kolorado, na stronie PKD i standardowo ogłaszane na koniec każdego zebrania członków. Podsumowując, jeśli ktoś z członków chciał wziąć udział w ostatnich wyborach, jako kandydat czy głosujący, miał dostęp do odpowiednich informacji.

Rok po wyborach, wybory kwestionowane są przez p. Szutę, która nie była nawet obecna na zebraniu wyborczym czy przez p. Milko i czy p. Rupnowskiego, który podpisał się wcześniej pod treścią oświadczenia Zarządu potwierdzającego legalność wyborów. Potyczki personalne?

Zarzut: Łamanie Konstytucji i Regulaminu, nielegalna trzecia kadencja

Wg. Konstytucji Klubu (Art VIII) kadencja Zarządu trwa dwa lata. Regulamin (Art II) dodatkowo określa, iż członkowie Zarządu mogą kandydować na następne dwie kadencje. Obecna kadencja jest zgodna z zasadami Klubu.

Zarzut: Straty finansowe, braki na kontach, nie informowanie członków

Zarząd został oskarżony o stratę 12 tys. dol. w rozliczeniu rocznym Klubu za 2019 i nie poinformowaniu o tym członków. Jest to niezgodne z prawdą. Żadne z kont bankowych Klubu nie jest, ani nigdy nie było za obecnego Zarządu, na minusie. Prawie 10tys z tych 12tys 'strat' na raporcie rocznym za 2019 to wydatki które normalnie wypisane byłyby w styczniu 2020. Dla przykładu, wydatki za obiady, muzykę, sprzątnięcie, obsługę,

dekorację Sylwestra 2019 to wydatki, które od lat wypłacane były po zabawie, z datą styczniową nowego roku. W tym roku, Skarbnik opłaciła muzyków, catering, obsługę oraz inne koszty związane z Sylwestrem 2019 w dniu 31 grudnia 2019 i tak też zostały one zaksięgowane na raporcie rocznym. Nie ma w tym żadnych błędów finansowych. Natomiast wszystkie wydatki za Sylwestra 2018 zostały wypłacone i zaksięgowane w styczniu 2019. Stąd kumulacja wydatków za dwa Sylwestry (2018 i 2019) na raporcie rocznym za 2019. Natomiast dochód z biletów za Sylwestra 2019 wpłynął na konto Klubu już w nowym roku i w związku z tym nie został pokazany w rozliczeniu rocznym za 2019, tylko na raporcie w styczniu 2020. Ujemny bilans na raporcie rocznym klubu za 2019 to rezultat prowadzenia ksiąg rachunkowych Klubu metodą „cash accounting” czyli metodą polegającą na księgowaniu przychodów wtedy kiedy środki pieniężne wpływają na rachunek bankowy Klubu, oraz księgowania wydatków wtedy kiedy następuje wypisanie czeku ze środków z konta Klubu. Raport roczny to jedynie rejestr transakcji finansowych Klubu za dany okres a nie saldo końcowe konta w banku. Negatywny bilans na raporcie rocznym nie oznacza braku pieniędzy na koncie. Konta bankowe Klubu na koniec 2019 wynosiły ponad \$100 tys. dol. na plusie.

Kolejnym absurdalnym zarzutem jest stwierdzenie, iż członkowie nie są informowani na zebraniach o finansach Klubu. Ci z Państwa, którzy regularnie uczestniczą w spotkaniach członkowskich potwierdzą, iż na każdym miesięcznym zebraniu członków, jednym z pierwszych punktów porządku obrad określonych przez Regulamin Klubu jest omówienie raportów finansowych za ubiegły miesiąc, kwartał lub rocznie, w zależności od daty zebrania, oraz rozliczenie wydarzeń z ubiegłego miesiąca. Zarząd zobowiązany jest prowadzić zebrania wg agendy z Regulaminu Klubu i prezentować raporty finansowe członkom. Dodatkowo, na każdym zebraniu członków, obecny Zarząd prezentuje salda rachunków bankowych Klubu na koniec miesiąca lub rocznie. Wszystko to po to aby członkowie uczestniczący w zebraniach mieli pełny obraz finansów organizacji do jakiej należą. W 2019 wszystkie raporty fin. omówione na zebraniach członków zostały jednogłośnie przyjęte przez członków drogą głosowania, żaden nie został odrzucony. Następnie raporty te zostały zapisane jako 'zatwierdzone przez członków' w oficjalnych protokołach z zebrań członkowskich.

W przygot. dzisiejszego artykułu, Zarząd przyjrzał się raportom rocznym z kadencji p. Szuty. Dla przypomnienia, p. Szuta jest jedną z osób oskarżających obecny Zarząd o straty finansowe. Wg tych raportów, rok 2012 zakończył się \$21tys. na minusie, a rok 2013 na minus \$19tys. Dlaczego p. Szuta nie napisała wtedy artykułu do Życia Kolorado nt. nadużyć finansowych za swojej kadencji?

Zarzut: Nieuzasadnione zakupy i płatności dokonywane przez Zarząd Klubu

W księzkach finansowych Klubu nie ma żadnych nieuzasadnionych wydatków czy płatności bez odpowiednich rachunków. Większość wydatków ustalana jest z członkami na zebraniach lub podczas omawiania rocznego budżetu. Każdy wypisany czek ma odpowiednią dokumentację dostępną do wglądu w księgach finansowych w biurze Klubu. Natomiast za czasów prezydentury p. Szuty nieprawidłowy obrót gotówki Klubu

bez odpowiednich rachunków doprowadził do rezygnacji ówczesnego Wiceprezesa do roku i 4 m-cach na stanowisku. Dodatkowo wszystkie rachunki i płatności sprawdzane są regularnie przez Kom. Rewizyjną. Za czasów obecnego Zarządu, audytorzy nie dopatrzyli się żadnych uchybień. Potwierdzają to raporty komisji dostępne do wglądu w biurze Klubu. W listopadzie do kom. rewizyjnej wstępuje p. Milko. Nie bierze udziału w styczniowym zebraniu komisji podczas którego sprawdzone zostały finanse za 2019. Następnie p. Milko wysłał emaile do członków i artykuł do gazety zarzucając Zarządowi nieprawidłowości finansowe podczas kiedy dwójka jej kolegów z komisji wydaje raport o braku jakichkolwiek uchybień.

Zarzut: Brak współpracy z organizacjami polonijnymi w Colorado

Kolejne pomówienie. Za czasów obecnego Zarządu zdecydowanie wzrosła liczba wydarzeń współorganizowanych z innymi lokalnymi organami polonijnymi: zabawy z polską Parafią i Fundacją JPIL, akademie z Polską Szkołą, Krakowiakami, Ośrodkiem ZHP, doroczne pikniki z Rycerzami Kolumba, dyżury paszportowe z Konsulatem RP, polonijna Wigilia. W 2018 Klub był inicjatorem polonijnych Obchodów Stulecia Niepodległości RP włączając w przygotowania większe i mniejsze lokalne organizacje polonijne, Kon. Honorowego w Colorado i gazetę ŻK. Od wielu lat Klub jest jednym z partnerów Festiwalu polskiego jedzenia. Klub otrzymał również dyplom współpracy od Polskiej Szkoły. Żadne z organizacji polonijnych, z którymi skontaktowała się Prezes Klubu po publikacji marcowego artykułu nie potwierdziły zarzutów o braku współpracy.

Zarzut: Nieprawidłowe odwołanie Sekretarza

Pod koniec stycznia b.r. p. Rupnowski został odwołany z pozycji Sekretarza w Zarządzie Klubu przez większość kolegów z Zarządu, jawnie, w jego obecności. Współpraca z p. Rupnowskim stała się niezwykle trudna. Obrażał długoletnich członków Klubu, odmawiał ujęcia uwag Zarządu w protokole z zebrania członków, ignorował uchwały podjęte przez Zarząd drogą głosowania. Skandaliczne zachowanie p. Rupnowskiego podczas zebrań członków w lutym i w marcu b.r. utwierdza Zarząd o słuszności podjętej decyzji. Przykłady zachowania p. Rupnowski i p. Milko podczas zebrań członków - bojkotowanie minuty ciszy za pamięć ostatnio zmarłych członków Klubu, protesty przeciwko krótkiej modlitwie o wzajemne poszanowanie na początku zebrania, uniemożliwianie prowadzenia zebrania wnoszeniem sprzeciwów na praktycznie każdy punkt prezentowany przez Zarząd. Zarząd zobowiązany jest prowadzić zebrania członków wg porządku obrad określonego w Reg. Klubu. Niestety w związku z chaosem jaki wprowadzają państwo Rupnowski i Milko, na sali wybuchają kłótnie i nie jesteśmy w stanie przebrnąć przez agendę lub dojść do momentu kiedy członkowie mogą zadawać pytania dot. działalności Klubu, lub zgłaszać wnioski.

Zarzut blokowania dokumentów

Pan Rupnowski oraz p. Milko wystosowali do Zarządu żądania archiwalnych dokumentów z ostatnich 5 a nawet 10 lat, takich jak protokoły z zebrań członkowskich i Zarządu, sprawozdania finansowe, bank statements, tax returns, 1099, W2, rozliczenia imprez, w terminie trzech lub siedmiu dni. Prezes, Wiceprezes i Skarbnik odpowiedzieli zapraszając p. Rupnowskiego i Milko na najbliższe zebranie członków lub Zarządu w celu przegłądu dokumentów w Klubie. Takie dokumenty nie powinny być przesyłane internetem. Sprzeciw Zarządu przeciwko wysłaniu dokumentów został przedstawiony

C.d.

na forum publicznym jako blokowanie dostępu. Dodatkowo, raporty finansowe prezentowane są Komisji Rewizyjnej przez Skarbnika w Klubie podczas spotkań Komisji. Pani Milko miała dostęp do finansów PKD podczas ostatniego zebrania Komisji, na które była zaproszona, a w którym nie wzięła udziału.

Zarzut: Zarząd nie prowadzi fizycznej dokumentacji

Autorzy marcowego artykułu zarzucają obecnemu Zarządowi coś z czego sami się nie wywiązali. Przez 9 m-cy na stanowisku Sekretarza, p. Rupnowski nie stworzył fizycznego folderu z protokołami z zebrań członków i Zarządu do wglądu w biurze Klubu. Na pytanie Prezesa gdzie znajdują się protokoły z zebrań, odpowiedział iż są dostępne na stworzonej przez niego internetowej 'chmurze.' Problem w tym, iż p. Rupnowski był jedynym administratorem tej chmury. Na początku b.r. zablokował do niej dostęp dyr. członkostwa Romanowi Sałacie, a następnie reszcie Zarządu.

W biurze Klubu brakuje również fizycznej dokumentacji z zebrań członków i Zarządu z 4 lat prezydentury p. Szuty. Zapytana przez obecny Zarząd gdzie znajdują się owe protokoły, p. Szuta odpowiedziała, iż ma je w domu. Do tej pory nie dostarczyła ich jednak do biura Klubu.

Zarzut: Zmiany w Konstytucji mające na celu ograniczenie praw członków na korzyść Zarządu

Podczas zebrania członków w maju 2019, Zarząd poinformował zgromadzonych, iż podczas wakacji przeprowadzi prace nad uaktualnieniem Konstytucji i Regulaminu Klubu. Nie było sprzeciwu członków. Pan Rupnowski brał bardzo czynny udział w pracach Zarządu, podpisał się pod wszystkimi poprawkami przygotowanymi przez Zarząd. Dziś zarzuca, iż poprawki te mają na celu ograniczenie praw członków na korzyść Zarządu. Taki zarzut jest nielogiczny ponieważ żadna z proponowanych przez Zarząd poprawek nie może wejść w życie bez dyskusji i głosowania członków.

Dalsze kroki...

Zapewniamy członków, iż Zarząd nie planuje zaniechać prowadzenia Klubu dla dobra Polonii i podać się do dymisji na żądanie kilku osób których celem przewodnim jest niszczenie i podział naszego polonijnego środowiska ze względów personalnych. Ostatnie tygodnie jasno pokazały iż próby obalenia Zarządu przez p. Rupnowskiego i p. Milko są bezskuteczne.

Od października 2019 zebrania członków przypominają rynek. Ostatnie zebranie w dniu 8 marca zostało przerwane ze względu na rękoczynny i agresywny zachowanie jednego z członków Klubu. Interweniowała policja, która nakazała Marszałkowi i Prezydentowi przerwać zebranie. Od dwóch m-cy Zarząd nie jest w stanie zrealizować agendy, omówić finansów Klubu ani przedstawić swojego stanowiska nt. zarzutów pod naszym adresem. Prezes zdecydowała posłużyć się prawem z Konstytucji przysługującym jej w sytuacjach nadzwyczajnych i zwołała zebranie nadzwyczajne członków. Niestety ze względu na epidemię COVID i ograniczenia dot. spotkań publicznych, zebranie opóźni się aż do kwietnia lub maja. Członkowie zostaną powiadomieni o nowej dacie zebrania nadzwyczajnego. Zachęcamy wszystkich Państwa do udziału w tym kluczowym zebraniu. Zapewniamy, iż przedstawimy informacje, które pokażą Państwu manipulację wielu faktów dot. działalności Klubu ze strony autorów marcowego artykułu a w szczególności p. Rupnowskiego, p. Milko oraz p. Szuty.



Drodzy Rodacy

**TOMASZ SKOTNICKI,
KONSUL HONOROWY RP W KOLORADO**

Pozwalam sobie zwrócić się do Was w czasie niezwykle trudnej i nieprzewidywalnej przyszłości. Wirus który opanował świat, zagraża nie tylko naszemu życiu, zdrowiu ale i egzystencji jaką znaliśmy dotychczas. Rządy podejmują dramatyczne wysiłki by opanować sytuację i nie dopuścić do paniki. Sam ostatnio udzielałem informacji o możliwości skorzystania z opcji #LOTdodomu kilku osobom chcącym ewakuować się z tymczasowego, zawodowego pobytu w naszym stanie. Powtarzane są publiczne apele do samoobrony w postaci kwarantanny, przestrzegania higieny, zamykania się w domach, przypomina to czasy średniowiecznych plag i pomorów. Zachowując „social distancing” nie odwracamy się jednak od drugiego człowieka, przyjaciela, sąsiada, bliźniego, a szczególnie rodaka. Oferujemy pomoc, moralne wsparcie, uśmiech, zachowajmy kontakt, podzielmy się zapasami żywności lub garścią optymizmu z osobą potrzebującą.

W obliczu pandemii nie czas na polskie spory i swary, dbajmy o dobrostan naszej Polonii w Kolorado. Pokolenia wypracowały zasoby tej naszej małej Ojczyzny u stóp Gór Skalistych. Zaliczam do nich Polską Parafię, Polską Szkołę, Polską Gazetę, Polski Klub i inne społeczne organizacje, to wszystko nasze wspólne dobro o które musimy szczególnie dbać by nic z niego nie ubyło. Ostatnie wydarzenia w Klubie napawają wielkim smutkiem i niepokojem. Miejsce, które z założenia, ma być źródłem szerzenia polskości i kultury stało się widownią konfliktu wychodzącego poza cywilizowane ramy. To rzecz niewyobrażalna, źle o nas świadcząca. Apeluję o zasypanie okopów nienawiści, ambicji i złości. W obliczu zagrożenia zdrowia i życia wielu, pokażmy że potrafimy rozwiązywać nawet nabrzmiałe konflikty i rządzić się demokratycznie. Nie dopuścimy do głębokich podziałów, zwaśnienia poszczególnych osób i całych grup, w końcu jesteśmy skazani na współistnienie w naszej polonijnej społeczności. Mam nadzieję że już wkrótce, z ustaniem zarazy, będziemy mogli znów z uśmiechem podać sobie ręce i powiedzieć; *witaj-dzień dobry, dobrze być znów razem!*

Pozwolę sobie przytoczyć też słowa które w tych dniach skierował do nas wszystkich p. Piotr Wilczek, Ambasador Rzeczypospolitej w Waszyngtonie: „Jesteśmy teraz w jednym z najtrudniejszych momentów w naszej historii, w obliczu tego kryzysu bądźmy solidarni, bądźmy razem, na pewno go przetrwamy. (...) Martwimy się o nasze rodziny w Polsce, utrzymujmy z nimi kontakt, zadzwońmy do ludzi starszych, do rodziców, dziadków”.

W swoim imieniu proszę dbajcie o zdrowie, o najbliższych i o dobrostan całej, bez wyjątku, naszej Polonii, o jej spójność solidarność i przetrwanie w czasach próby.

**Tomasz Skotnicki
Konsul Honorowy
Rzeczypospolitej Polskiej
W Kolorado**

Teren nieogrodzony



Zrobieni w bambuko

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

W niedzielne popołudnie na wizytę w Urgent Care czeka osiem osób. To tylko trochę więcej, niż zwykle w ten dzień o tej porze. Większość ludzi z kaszlem, jedna osoba ze skróconą nogą.

Jesteśmy tu z Młodsza już drugi raz w ciągu sześciu dni. Młodsza zaległa z objawami grypopodobnymi we wtorek po południu. W środę rano wynik testu na grypę był jednak negatywny. Moje pytanie o test na koronawirusa lekarz zbył śmiechem, bo 3iego marca w stanie Kolorado żadnego koronawirusa jeszcze rzekomo nie mieliśmy. W każdym razie – nie oficjalnie. Pierwszy przypadek ogłoszono dopiero następnego dnia.

W niedzielę stan dziecka się pogorszył. Ale kolejny test na grypę znów daje wynik negatywny. Badanie krwi potwierdza jednocześnie, że Młodsza na pewno walczy z jakimś rodzajem infekcji wirusowej. Tym razem pani doktor już się jednak z mojego pytania o test na COVID-19 nie śmieje. Ale mówi mi wprost, że nie ma na to żadnych, absolutnie żadnych szans. Widzę, że jest zdenerwowana i poirytowana. Zanim wyjdzie z gabinetu wyjaśnia:

- Kilka godzin temu miałam chorego z kompletem objawów. Do tego wrócił kilka dni temu z Korei Południowej i powiedział, że najpewniej miał styczność z osobami zarażonymi. I u niego test wykluczył grypę. CDC (Center for Disease Control-przyp. ESM) nie dał nam autoryzacji by go przetestować. Proszę mnie nie pytać co ja o tym wszystkim myślę.

I ja, i mąż dzielimy się naszym doświadczeniem z przychodni w mediach społecznościowych. Spływa lawina emocjonalnych reakcji, oczywiście bardzo różnych. Od zarzutów, że celowo kłamamy, bo chcemy „siać panikę”, po dobre rady, do którego szpitala się udać, żeby przeprowadzić test. Najwięcej jest jednak szczerego zdumienia i niedowierzania. Gubernator Kolorado Jared Polis obiecał przecież przed kamerami, że każdy kto chce będzie mógł się bez problemu przebadać. I że na dodatek jako gubernator prowadzi rozmowy z ubezpieczalnymi, by nie pobierały za ten test opłat.

Jest poniedziałek rano, 9 marca. Liczba chorych w Kolorado podskoczyła w piątek do 8, ale przez weekend, jak informują nas media, nie pojawił się ani jeden nowy przypadek. Wiemy, że dwoje pierwszych chorych przybyło z Włoch pod koniec lutego, po czym przez kilka dni jeździło po na nartach kilka razy zmieniając ośrodki. Zwiedzali Denver, korzystali ze środków transportu publicznego i hoteli. Do tej pory zamknięto jedną szkołę w Denver, choć potwierdzone przypadki zachorowania rozsiane

są po kilku hrabstwach. Więcej – gazeta Aspen Times doniosła w niedzielę wieczorem, że Australijka, która odwiedziła tamtejsze stoki i wróciła do Sydney przywiozła do domu COVID-19. Z kolei koleżanka, która jeździła z córką w weekend do Denver na międzyszkolne rozgrywki siatkówki opowiada, że widownia wygwizdała organizatorów za komunikat, iż zawodniczki po meczu nie będą ścisnąć sobie dłoni. W stanie nie odwołano do tej pory żadnej imprezy masowej, a największe środki ostrożności zdaje się podejmować nie sektor

grzeczne *good-bye*. Czy kasjerka z kółka adoracyjnego MAGA uwierzyłaby, gdybym jej powiedziała, że siedzimy po uszy nie tylko w samym środku pandemii, ale i jednego z większych skandali politycznych ostatnich czasów? Do wczoraj wieczorem, a są to dane potwierdzone przez samego szefa FDA dr Stephena Hahna, laboratorium CDC przebadano mniej, niż 6 tysięcy próbek. Proszę nie przecierać ze zdumienia oczu. Dobrze państwo przeczytali: niecałe 6 tysięcy. Przypomnę, że populacja USA to w chwili obecnej prawie 330 mi-

stawie genomu koronawirusa udostępnionego przez Chiny, a test amerykański okazał się kłapą, wobec czego do końca lutego w całym USA przetestowano mniej niż 2000 osób. O tym, wreszcie, że prezydent do dnia dzisiejszego – powtórzę: do dnia dzisiejszego! – zamiast martwić się o zdrowie obywateli, wciąż najbardziej martwi się o kondycję rynku. Przypomnę, że przed piątkową wizytą w CDC, od której za wszelką cenę chciał się wymiąć, bez ogródek powiedział reportem, że gdyby pozwolono mu zadecydować, nie wpuściłby do Ameryki dwudziestki chorych pasażerów z wycieczkowca Grand Princess oczekującego u wybrzeżu Kalifornii. Bo, jak rzekł:

- Wolałbym, by statystyki zostały takie, jakie są. Dzisiaj, lekceważąc nie tylko fakty na temat grypy, ale i to, co już wiemy o nowym patogenie, zatweetował: *W ubiegłym roku 37 tysięcy Amerykanów zmarło z powodu grypy. (...) Nic się nie zamyka, życie i ekonomia toczą się jak zawsze. Obecnie mamy 546 przypadków koronawirusa i 22 zgony. Pomyślcie o tym!* No i doniesienia AP, które, jeśli ktoś miał jeszcze jakiegokolwiek złudzenia, komu i czemu kibicuje się w Białym Domu, to musi się ich jak najszybciej wyzbyc. Gdy pod koniec lutego CDC przekazała Białemu Domowi do zatwierdzenia listę zaleceń jak postępować, by zminimalizować ryzyko zarażenia się koronawirusem, przed publikacją wykreślono z niej zapis, by osoby starsze unikały podróżowania samolotami. Amerykanie, zwłaszcza dysponujący czasem seniorzy dużo i chętnie przemieszczają się po kraju. Ilu z nich, po telefonie na infolinię i otrzymaniu informacji, że mogą bez obaw ruszać w podróż, poszła za tą radą?

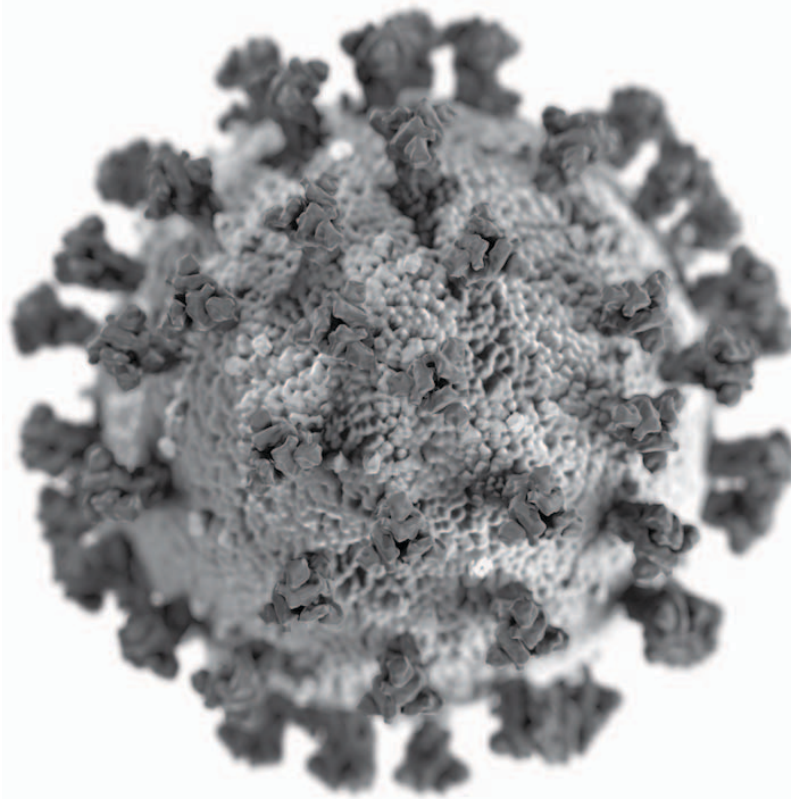
Zakończę informacją od lekarzy. Podczas niedawnej konferencji Amerykańskiego Stowarzyszenia Szpitali dr James Lawler z Centrum Medycznego przy Uniwersytecie Nebraski stwierdził, że ze względu na to, iż zezwolono wirusowi rozprzestrzeniać się w USA bez kontroli i wiedzy tak długo, w tym w grupach najwyższego ryzyka, liczba zgonów może tu sięgnąć nawet pół miliona osób, a zachorować do 100 milionów osób.

Gdy wysyłam ten tekst jest wtorek rano. Włochy właśnie objęły kwarantanną cały kraj, bo ubiegłej doby zmarło tam 170 osób. W moim stanie do tej pory przetestowano ...Wow! - 184 osoby, potwierdzono 15 przypadków zachorowania. W całym USA liczba przetestowanych wciąż sięga niewiele ponad 6 tysięcy.

Przygotujmy się, że to może być długi i naprawdę bardzo ciężki rok.

16 marca 2020

źródło: Nowy Dziennik, Nowy Jork



publiczny, a prywatny. Niektóre korporacje, jak Intel, gdzie pracuje mój mąż, wstrzymały wysyłanie pracowników na konferencje.

Gdy kupuję w aptece izotoniki i Therafly dla córki kasjerka obrzuca mnie współczującym wzrokiem.

- Z tego co widzę to już chyba połowa miasta chora. Niech się jednak pani cieszy, że to nie ten nowy wirus. Na szczęście nasz prezydent dzielny chłopak, ma wszystko pod kontrolą. A u nas żadnych nowych przypadków od dwóch dni, to pewnie epidemia się zatrzymała! – dodaje wyraźnie zadowolona.

Kobieta ma przypięty do bluzki znaczek MAGA, niezawodny sygnał, komu kibicuje politycznie. Stacja telewizyjna MSNBC emitowała w weekend reportaż o przygotowaniach Amerykanów do ewentualnej pandemii i tam fanka prezydenta Trumpa wyjaśniła reporterce, że nie ma żadnego wirusa. - Wszystkie informacje pochodzą od Demokratów, a ja nie wierzę w ani jedno słowo, które wypływa z ich ust – wyjawiała przed całą Ameryką.

Wychodzę z apteki rzucając tylko

lionów ludzi. Przypomnę też, że pierwsze i to bardzo śmiertelne (do dzisiaj 19 zgonów) ognisko COVID-19 pojawiło się już 20 stycznia w Seattle, prawie 4-ro milionowej metropolii. Mój sąsiad, który jest lekarzem klinicznym, zapytany co sądzi na temat kryteriów testowania odpowiedział:

- Wciąż mamy dość mało tych testów i obowiązuje nas reglamentacja. Oczywiście, to skandal i skrajna nieodpowiedzialność. Zapłacimy za to straszliwą cenę.

Jak do tego doszło, że lider cywilizowanego świata znalazł się w takim położeniu? Pisałam już o tym wcześniej. Różnica jest taka, że od mniej więcej tygodnia informacje o skandalicznym wręcz zachowaniu amerykańskiej administracji wobec zagrożenia, przed jakim stoimy, nie są żadną teorią spiskową, a już faktem, i otwarcie się o tym mówi. O tym, że choć mieliśmy 2 miesiące na przygotowania, to z potrzebnych trzystu milionów respiratorów i maseczek na twarz – a są to potrzeby wyłącznie na użytek służby zdrowia – mamy w magazynach 12 milionów. O tym, że Biały Dom jako jedyny na świecie odmówił używania testu opracowanego na pod-

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ



Coronavirus „zmasakrował” życie niemal na całym świecie. Stoją wszystkie rozgrywki ligi a wśród zakażonych wirusem nie brakuje sportowców.

WIRUS NIE OSZCZĘDZA SPORTOWCÓW

Jak wiadomo, wirus COVID-19 zbiera żniwo w każdym zakątku świata, w NHL doświadczyli tego zawodnicy Ottawa Senators, imion nie ujawniono, ale potwierdzono, że 44 osoby, które były w ekipie podróżującej z Senators mają oznaki choroby. W NBA największą gwiazdą z pozytywnym wynikiem koronawirusa jest gwiazdor Brooklyn Nets - Kevin Durant. Zakażonych w NBA jest więcej, ale Durant jest najbardziej znaną ofiarą pandemii. Spośród polskich sportowców wynik pozytywny ma Bartosz Bereszynski, piłkarz Sampdorii Genua. Nasz zawodnik przechodzi kwarantannę i miejmy nadzieję, że wyjdzie z tego bez szwanku.

EURO 2020 PRZENIESIONE

Euro 2020 w piłce nożnej miało być formą celebracji setnej rocznicy UEFA. Zgodnie z oryginalnym planem mecze miały się odbyć w trzynastu miastach/krajach, ale w związku z pandemią zawody zostały przeniesione na rok 2021. Pod znakiem zapytania stoją rozgrywki Champions League oraz Europa League. Na ten moment te dwa ostatnie współzawodnictwa zostały zawieszane. Dodatkowo piłkarskie ligi zostały zawieszane w niemal każdym kraju europejskim - na dzień dzisiejszy grają tylko Turcy.

PIĘKNY GEST ROBERTA I ANNY LEWANDOWSKICH

Bardzo miła wiadomość obiegła media a przybyła z Monachium. Kapitan reprezentacji Polski oraz napastnik Bayernu Monachium - Robert Lewandowski wraz z współmałżonką Anną postanowili przekazać milion euro na walkę z koronawirusem w Polsce. Publikacja do końca nie wiedziała w jakim stopniu zostaną wykorzystane owe środki i kto dokładnie będzie beneficjentem państwa Lewandowskich. Kwota w wysokości czterech milionów złotych zostanie przekazana w równej wysokości na pomoc wszystkim jednoimiennym szpitalu zakaźnym w całej Polsce. Jednoimiennym, czyli w całości przeznaczonym do leczenia chorych na koronawirusa. Pozostała kwota zostanie przekazana na inne cele związane z walką z epidemią. Brawo.

TOM BRADY - LEGENDA OPUSZCZA BOSTON

Jednym z najlepszych, jeśli nie najlepszym quarterback whistorii NFL opuszcza New England Patriots. 43-letni sportowiec, wybrany w drafcie w 2000 roku z zespołem z Bostonu zdobył sześć razy Super Bowl a w finałach NFL wystąpił w sumie dziewięć razy. Facet ustanowił masę rekordów w lidze aż doszedł do momentu, kiedy drogi jego oraz New England Patriots musiały się rozjeść. Weteran ligi swoją karierę będzie kontynuował na Florydzie wekpie Tampa Bay Buccaneers. Wybór doskonały, bowiem w rejonie Tamy mieszka masa przesiedleńców z okolic New England. Z pewnością wszyscy miłośnicy NFL będą ciekawi tego jak poradzi sobie w nowym klubie urodzony w 1977 roku Brady.

AWANTURA O OLIMPIADĘ

Pandemia koronawirusa spowodowała serię protestów związaną z Tokyo 2020 czyli Igrzyskami Olimpijskimi. Swój protest otwarcie pokazały amerykańskie gimnastyczki oraz pływaczki. MKOL oficjalnie nie podjął decyzji co do przełożenia imprezy i gorąco liczy na to, że w lipcu koronawirus będzie tylko wspomnieniem. Tak optymistycznych prognoz nie mają sportowcy i solidarnie protestują. Wielu zawodników już zapowiedziało, że nie wezmą udziału w japońskiej imprezie. Na pewno do Tokio nie pojedzie brązowa medalistka w pięcioboju nowoczesnym - Oktawia Nowacka. Zawodniczka przerwała przygotowania.

RONALDINHO SPĘDZA URODZINY W WIĘZIENIU

Każdy fan piłki nożnej kojarzy Ronaldinho, genialnego piłkarza, który dekadę wcześniej czarował jako zawodnik Barcelony oraz reprezentacji Brazylii. Po zakończeniu kariery Ronaldinho nie radził już sobie tak dobrze. Co chwilę media donosiły o finansowych perypetiach futbolisty, ostatnio o zaległościach finansowych wobec brazylijskiego fiskusa. W efekcie piłkarzowi odebrano paszport i zakazano wyjazdów za granicę. Niepokorny gwiazdor został zatrzymany w Paragwaju pod zarzutem posiadania fałszywego paszportu. Policja zatrzymała również jego brata - Roberto. Obaj fałszywych dokumentów używali do wjazdu na teren Paragwaju, gdzie zostali zaproszeni przez Nelsona Bellottiego, właściciela kasyna. Momentalnie świat obiegły zdjęcia z zatrzymania piłkarza i potem z jego pobytu w więzieniu gdzie oczekuje na sprawę sądową.

REKLAMA



WE HAVE MORTGAGES TO FIT THEM ALL.

Discover Westerra home loans and take advantage of banking with a local financial institution that offers 3% down payment options on loans up to \$850,000!

Other Westerra Benefits

- **Competitive Rates and no origination fee**
- **Full Credit Approval** – not just a prequalification so you are ready to make a winning offer
- **Flexible payment options** – monthly, semi-monthly or bi-weekly schedules
- **Make Your Payments to Westerra** – now and in the future



Mówię po Polsku

Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

westerra CREDIT UNION

Monika Higgins-Szczur
mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360





Teresa Maik
- Realtor

Kupno i sprzedaż nieruchomości
*
Darmowe porady
*
Wycena domów na terenie:



DENVER METRO & COLORADO SPRINGS

719-221-5710

teresa.equity@hotmail.com

Życie pełne życia - części druga

Ze Stanisławem Kaliszanem oraz jego żoną Sabiną o miłości do rodziny i do gór



rozmawia: BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA

“Żeby była miłość zgoda i zrozumienie, a przede wszystkim pierwszy Bóg”

Stanisław Kaliszan: W 2007 roku, w lipcu dla praktyki wyjechaliśmy z Denver 600 mil do Montany na Granite Peak (12,799'). Granite Peak to jest właśnie 12-tysięcznik. To był rock climbing, 4, 5-tej klasy rock climbing. I jadąc w dół przez Yellowstone National Park, zatrzymaliśmy się w Grand Teton National Park, w Jackson Hole, na obiedzie podziwiając jednocześnie zimne ognie z okazji Dnia Niepodległości.

Bogusia Chochołowska-Partyka: Jedno z najpiękniejszych miejsc na ziemi...

StK: Jedno z piękniejszych. Następnego dnia plecaki i szliśmy na Grand Teton Peak (13,771'). Nocowaliśmy pod gołym niebem nie zabierając ze sobą namiotów. Rano przywitała nas zima. Następnego dnia wspinaliśmy się na Grand Teton w rakach i z czekanami, połączeni wszyscy linami. To było przed Europą. Po tygodniowej przerwie wylecieliśmy do Francji, do Genewy. Stamtąd przenieśliśmy się do Chamonix. Piękna miejscowość przypominająca Aspen. Przez cztery dni aklimatyzowaliśmy się chodząc po pięknych trasach turystycznych by później pojechać do schroniska Mount Blanc by rozpocząć wspinaczkę na górę Mont Blanc (15,770'). To zabrało nam tydzień. Drugi tydzień spędziliśmy w Szwajcarii w mieście Zertmant. Stamtąd wychodziliśmy w góry zdobywając szczyty. Ostatnie trzy dni przeznaczaliśmy na zdobycie góry Matterhorn (14,701'). Wspinaliśmy się w linach i rakach 11 godzin. Ale znowu szczęśliwi i zadowoleni doszliśmy do szczytu oraz bezpiecznie wróciliśmy zmęczeni do schroniska.

BP: Który był to rok?

StK: To był rok 2007. W następnym roku, 2008, w miesiącu lipcu po raz ostatni wyjechałem z członkami Colorado Mountain Club do Chin zdobywając szczyt góry Muztagh-Ata (24,751') niedaleko K2. To była duża grupa i musieliśmy dobrze do tej wyprawy się przygotować.

BP: Dużo jeszcze było śniegu?

StK: Na Base Camp, na wysokości 14,600', śniegu nie było, ale na wyższych partiach od 17,000' już był śnieg. Mimo, że przygotowaliśmy się na ten wyjazd, nie każdy podał i musiał się wycofać. Z czterech, do szczytu dotarło nas tylko trzech plus rosyjski przewodnik. Mielimy przewodnika z Rosji, który później, po paru latach zginął. Lawina go zabrała, gdzieś tam w Azji. Dostałem wiadomość.

BP: A w którym kraju tubylcy byli najbardziej pomocni i przyjaźni?

StK: W Chinach, w Ekwadorze. Bo myśmy byli akurat w tym Quito, Otavalo, to jest, słynny na całym świecie, taki indiański market, że masz wszystko. Można przyjąć nagim, głodnym, a wyjdiesz najedzonym i ubranym w te wszystkie stroje, możesz kupić nawet czaszki takie małe, zmniejszone.

BP: Czyli wszystko dla turystów...

StK: Wszystko dla turystów. Także piękny obrus z Ekwadoru mamy.

BP: No właśnie, przywoził pan żonie prezenty?



Grand Teton 13,771' 6 lipiec, 2007 rok



Chamonix - Mount Blanc, Aiguille du Midi, Francja

SK: No właśnie obrus z Ekwadoru, piękny obrus z Ekwadoru. Z Chin przywiózł mi biżuterię.

StK: No właśnie biżuteria. Coś wytargowałem. *BP: Żeby zadośćuczynić? (śmiech)*

StK: Tak.

BP: A miał Pan jeszcze plany na następne ekspedycje?

StK: No jeszcze myśleliśmy, tyle pięknych miejsc. Myślałem jeszcze pojechać na Communist Peak do Rosji, ale sytuacja była...

BP: Communist Peak?

StK: Tak, chciałem, ale polityczna sytuacja była nieciekawa i nie warto było ryzykować.

BP: Czyli Chiny były ostatnią najwyższą górą?

StK: Tak. Największą i najwyższą. Potem było trochę przerwy i wtedy zacząłem jeździć na rowerze po szosie. Jeździłem na Elephant Rock, jazdy charytatywne jak np. na MS (150 mil) i Colorado Cyclist Copper Triangle, 78 mil i 6000' przez trzy przełęcze: Fremont Pass (11,318'), Tennessee Pass (10,424') i Vail Pass (10,666').

BP: I to już z innymi kolegami się jechało?

StK: Tak. Z rodziną: syn i synowa, bratanica żony i taką grupą byliśmy. Pieniądze, które zebraliśmy od sponsorów szły na badanie MS.

BP: A dlaczego akurat na stwardnienie rozsiane?

StK: Kuzynka żony w Polsce chorowała i wiedzieliśmy coś o tej chorobie, więc chcieliśmy pomóc w badaniach tej strasznej choroby by pomóc innym. Po kilku latach przerwy, dokładnie nie pamiętam jak to się zaczęło, skrzyknęliśmy się w parę osób z Polakami by rozpocząć wspinaczki tutaj, w Kolorado. To była Małgosia, Ania, Szymon i ja. Było to 22 września 2015 roku. I od tego się zaczęło.

BP: Czyli oryginalna drużyna?

StK: Tak, na początek. Była nas czwórka.

BP: A więc zaczęło się od czwórki, a teraz?

StK: Jest kilku księży, 11 osób: Małgosia, Ania, Marian, Kinga, Szymon, Piotr, Bogdan, Tadeusz, Grzegorz, Zosia, i Stanisław.

BP: Czyli zazwyczaj chodzicie tu w Kolorado lokalnie, czy troszkę dalej?

StK: Tak. No właśnie w zeszłym roku najdalej się zapuściliśmy do Salida, bo to masz cały dzień. Przeszło dwie i pół godziny jazdy, a jeszcze jak idziesz w góry to tam masz jeden albo dwa 14-tysięczniki. Tak, cały dzień. To myśmy zaliczyli chyba 15 14-tysięczników w ubiegłym roku. W 2019 tak nie było, ale powiedziałem im, że nie będzie górki przetwarzanej. Mam cały karton map tak, że wyszukuję nam. Tym bardziej teraz taka pogoda jest, że dużo śniegu i ciężko gdzieś pojechać dalej, no to parki bierzemy. A parki są piękne właśnie w Jefferson: czy tam w White Range, czy Table Mountain, Golden Gate, Evergreen, Elk Meadow, później Alderfer, Three Sister, Evergreen Mountain i Brother Mountain. Zawsze planuję trasę żeby było 10 - 12 mil. No teraz też planowałem, w zeszłym tygodniu chciałem iść, ale ślizgawka. A tym bardziej w góry ciężko się wybrać bo jest dużo śniegu i zagrożenie lawinowe. Na takie coś to się nie ma co pchać. Najbliżej też można iść do Falcon Park.

BP: Do White House, do Białego Domu... Czyli Pan planuje te poniedziałki i wybiera gdzie?

StK: Tak, mam zaplanowane już na cały rok.

BP: Czy spotykacie się gdzieś w jednym umówionym miejscu?

StK: Tak, nasz parking to jest ten Woolly Mammoth Park-N-Ride. Zależy też gdzie. Jak na przykład jedziemy do Boulder czy Rocky Mountain National Park to spotykamy się przy drogach 72 i 93. Tam jest nie za duży parking.

BP: I potem jedziecie jednym samochodem?

StK: Tak, jednym samochodem. W tym roku planuje Holy Cross, Longs Peak, Missouri Peak. Byśmy też wzięli Missouri Gulch.

Życie pełne życia

BP: Czyli chodziecie w sumie przez cały rok...

StK: Cały rok jest intensywny, jak jest tylko pogoda, tylko żeby nie było burzy bo zima dla mnie jest bardziej bezpieczna niż lato jak są wyładowania atmosferyczne.

BP: A ja słyszałam, że wy nawet macie jakąś nazwę tej grupy...

StK: Tak, Skalne Ludki: Polska Grupa Wspinaczkowa. Czasem idzie czwórka, czasem idzie nas szóstka.

BP: Czyli ile 14-tek zdobył Pan już z Ludkami.

StK: To znaczy, nasza to jest 144 wyprawa, ale ile 14-tysięczników muszę policzyć.

BP: To od 2015 roku rzeczywiście chodziecie dosyć często.

StK: A jeszcze Małgosia wyszła z pomysłem. Wiesz o co chodzi?

BP: Tak, pielgrzymka do Santiago de Compostela.

StK: 18 września do 5 października, 200 mil. Dość szczegółowo mam wypisane wszystko.

SK: Też mnie nie zabiera.



Bike MS Denver, Fort Colins - Denver, 6-7 czerwiec, 2010



Hotel kolo jeziora Karakul w drodze do bazy wspinaczkowej 14,600' (Muztagh - Ata)

StK: Kochanie, to chyba w plecak bym musiał cię włożyć.

BP: Więć ile planujecie dni na to?

StK: To jest 13 dni. Tam jest więcej chętnych, ale na razie bilety ma ja, Małgosia i Marian, i ktoś z Małgosi rodziny.

BP: Z jakiego miasta wyjdziecie?

StK: Z Oviedo, przez Lugo. Tu mam rozpisany każdy dzień, bo będziemy już w piątek, więc może pójdziemy jeszcze, aż do końca, do Finisterra, bo mamy w niedzielę wylot z Santiago do Madrytu. W Oviedo trzeba odebrać paszport, kupić muszlę, i zbierać pieczętka. A na końcu dostać Compostelę. Łącznie wysokość ogólna jest 4,000 metrów albo 13,000 stóp, czyli więcej niż na Mt. Everest.

BP: Tak więc znowu męża nie będzie 2 tygodnie.

SK: Tak.

StK: Tutaj jest wszystko dokładnie opisane. Idziemy Camino Primitivo. A jak Bóg da to kiedyś jeszcze inną trasę z Portugalii.

BP: Fajna sprawa. Czyli na emeryturze nie spoczywa Pan na laurach.

StK: Tym bardziej ogród jest to trzeba w ogrodzie porobić, dom jest to trzeba coś naprawić. Coś trzeba zrobić, ale zainteresowanie też jest. Rower stoi, więc jak coś to na rower. Górka tu jest, bliżutko to z domu

idę. Mam 8 mil pochodzić przez kilka godzin, z zegarkiem żeby szybko trochę poćwiczyć. Czy na przykład ulicami idzie się, pięknie jest.

BP: Co mógłby Pan młodszemu pokoleniu przekazać? Poradzić? Jak być zdrowym, jak żyć?

SK: Młodszym emerytom? (śmiejch)

StK: Uczyc się i żeby aktywni przede wszystkim byli. A tym bardziej w Kolorado. To jest najpiękniejszy stan w Ameryce. Hobby trzeba mieć, a tym bardziej, że tyle tu ścieżek, rowerowych. Możesz chodzić. Są parki, co kawałek jest park. Przede wszystkim w ruchu być, mieć jakieś zainteresowanie. A tym bardziej bo teraz najgorsze są te drugie, to jest problem. Nie masz drugów w paleniu, ale możesz sobie kupić cukierki, ciastko, to jest, nie masz kontroli. Najesz się, a później chodzisz jak oglupiały.

SK: A ja chciałam powiedzieć, że nie każdy musi chodzić, tak jak ty chodzisz, ale żeby każdy zaczął się przygotowywać na ten etap, kiedy pójdzie na emeryturę. Żeby miał jakieś hobby, jakieś zainteresowanie, a nie żeby usiadł w domu. Bo mamy takich znajomych co mówią, że tak jest niedobrze, "upierdliwie" jak to się mówi po polsku, bo nie mają co robić. Trzeba mieć coś. Tak, że trzeba się jednak przygotować do tego momentu pójdęcia na emeryturę. Mieć zainteresowanie, czy ryby czy coś podobnego. Ja lubię swoje wędliny robić, boczek wędzić. Staszek robi ze mną i mnie to daje zadowolenie, bo ja ko-

cham dom. I lubię coś w domu robić. Czy coś upiec - takie rzeczy.

BP: Byleby sprawiło przyjemność... Czyli zdrowe żywienie?

SK: Chleb, wszystko robimy swoje. No mięso trzeba kupić. Ale wszystkie wędliny, paszety, wszystko robimy sami. Każdy musi się przygotować na emeryturę.

BP: Lubit pan swoją pracę?

StK: Tak, bardzo, ale przyszedł czas i było trzeba odejść na emeryturę. Ostatnia praca, którą robiłem w Mother Cabrini to 100-letni budynek przerobiony na muzeum.

BP: A z wszystkich gór, które pan zdobył, która miała najpiękniejsze widoki?

StK: Widoków żadna nie miała bo to wysoko. W Ekwadorze, jak był wschód słońca, to zza chmur wystawiały czubki sąsiednich gór wulkanicznych, które są powyżej 16,000'. Jest ich sporo tak, że było pięknie. Alaska do chmurach. Alaska to zupełnie inny świat do zdobywania. To jest najzimniejsze miejsce.

BP: Czy można powiedzieć, że Alaska kosztowała najwięcej wysiłku?

StK: Wysiłku, i przygotowania, i finansowo, bo wszystko musi być super. Bo zaraz po nas, kilka miesięcy spadł ktoś z United. Jest tam Talkeetno, takie małe miasteczko i jest cmentarz, dla tych co poginęli. Na tym cmentarzu byliśmy. Była jedna duża grupa, nie pamiętam w którym roku, ale 11 osób zginęło na Alasce.

BP: To mi nasuwa następne pytanie: Pan

StK: Najpiękniejsze chwile to czas spędzony z rodziną, z najbliższymi. Mając dwoje dzieci i ich współmałżonków oraz 4 wnucząt to jest nas razem 10. Staramy się raz w miesiącu spotykać przy rodzinnym stole. Jest coraz trudniej bo wnuczki od córki są poza Denver, więc czekamy kiedy zawitają w domu by spędzić wspólnie chociaż dwie godziny. Są to chwile, które zostają w sercu na długo jeżeli nie na zawsze.

BP: A z czego Pan jest najbardziej dumny w swoim życiu prywatnym lub zawodowym?

StK: Dzieci są wykształcone, mają przede wszystkim pracę, jest zgoda, miłość i zrozumienie a przede wszystkim pierwszy Bóg. Najważniejsze, że mają bliski kontakt z nami, jak na dzień dzisiejszy.

BP: A jakie są dobre i złe strony starzenia się?

StK: Czas szybko leci, za szybko.

BP: I przyspiesza jak się jest starszym, czy zwalnia?

StK: Przyspiesza.

BP: Za szybko by zrealizować wszystkie pomysły...

StK: No wiesz, nie musi być. Człowiek nie jesteś w stanie zrealizować wszystkiego.

BP: A czy ma pan jeszcze, oprócz Camino de Santiago, inne pomysły do zrealizowania na przyszłość? Takie wielkie projekty?

StK: Na razie tylko te, a później zobaczymy co Bóg nam da.



Miasto Kashgar (Chiny)

wspomniał o przewodniku który zginął, czy znał pan jeszcze jakiś inny wspinacz, może jakiś słynnych, którzy zginęli w górach?

StK: Nie znałem, ale czytałem. Kukuczka. Książki mam to się czytało. No tak samo, może znasz tę książkę Dotknąć Pustki?

BP: Touching the Void? Pewnie.

StK: Film oglądałem i czytałem dwa razy.

BP: A co pan myśli o tej historii? Czy to było zachowanie, które w górach byłoby normalne? Czy Pan zrobiłby tak samo? Zostawiłby Pan kolegę w takiej sytuacji?

StK: To jest trudne pytanie, bo nie wiadomo jak mózg pracuje. Bo wiesz, każdy inaczej reaguje na takie coś. I zniszczenie mózgu może być większe, wspinając się to jakieś uszkodzenie możesz mieć i każdy reaguje inaczej. Podobnie jak ta historia z zeszłego roku gdzie zostawili Polaka na K2.

BP: A jakich momentów nie zapomni Pan do końca życia? Które chwile były najpiękniejsze?

BP: Dobrze to jeszcze jedno, ostatnie pytanie bo Pan zakochał się w górach. Co pan znajduje w górach? Chodząc po górach?

StK: Piękno jest. Jest cudownie. Dlatego mówię, Bóg stworzył to, a ludzie chcą to wszystko zniszczyć i to jest przynębiające.

SK: Na koniec ja coś dodam. Co roku, z klubu w drugi weekend stycznia była wyprawa na Mt. Elbert. Staszek wziął syna Pawła i jego dziewczynę na tę wyprawę. Syn tam, na dachu Kolorado poprosił ją o rękę przy wszystkich, którzy byli na tej wyprawie. Ubrani w ciepłe dresy, czapki, rękawice, a on klęka przed nią z pierścieniem. Ona oświadczyła przyjęta. Dla wszystkich było to zaskoczenie. Tyle szronu na suficie, w namiocie. Na dachu Kolorado. Staszek dzwoni: "Przyjęta zaręczyny. Wkładaj szampana do lodówki bo jutro wracamy."

Polska Szkoła w Denver



Nie poddajemy się!

DOROTA BADIERE



W ostatni dzień lutego w budynku szkolnym, Polska Szkoła zorganizowała kurs pierwszej pomocy. Szkolenie cieszyło się dużym powodzeniem, brało w nim udział 20 osób. Można było otrzymać bezcenne wskazówki jak pomóc innej osobie w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia. Jak reagować, jak nie panikować i jak się zachować, gdy ktoś traci przytomność i kiedy dosłownie liczy się każda minuta. Często zwykłe zachowanie spokoju i zimnej krwi oraz szybki telefon na pogotowie równa się utrzymaniu kogoś przy zdrowiu lub życiu. Była to pierwsza taka akcja na terenie szkoły i mimo, że miała miejsce zaledwie miesiąc temu, to wydaje się że odbyła się w bardzo odległych czasach, a wszelkie wskazówki dotyczące zdrowia, nagłych wypadków wydają się być jedynie teoretyczne i bardzo, bardzo dalekie od nas.



Zdjęcia: Małgorzata Grondalski

Tym bardziej, że kolejne wydarzenie warte opisanie, to wspólne wyjście uczniów oraz rodziców szkoły na lodowisko. 7 marca

Po lodowisku, również na koszt szkoły, dzieci zjadły wspólnie pizzę. Wydarzenie to było również otwarte dla innych dzieci i rodzin, między innymi dla znajomych dzieci z innych organizacji polonijnych. I chciałoby się powiedzieć: oby więcej takich inicjatyw, ale wiemy, że przez najbliższe miesiące musimy się ograniczyć do wspomnień i ewentualnie planowania podobnych zabaw w przyszłym roku szkolnym. Wspaniale jednak, że udało się jeszcze zorganizować taką imprezę dla dzieci jako, można powiedzieć, wcześniejszą nagrodę za trudy nauki języka polskiego i polskiej historii w tym roku szkolnym.

Nastął bowiem czas niepewności, ale niech to nie będzie czas poddania się, a tym bardziej zaprzestania nauki. Szkoła Polska przy parafii pw. Św. Józefa przerwała naukę w budynku szkolnym na jedną niedzielę. 15 marca była pierwszą niedzielą i początkiem wielkich zmian we wszystkich szkołach w Kolorado oraz w całym Stanach Zjednoczonych, a także na świecie. W połowie ubiegłego miesiąca, sytuacja na całym świecie zmieniała się z dnia na dzień. Bliska nam wszystkim Polska także dostosowuje się do nowej rzeczywistości życia codziennego, tam również zamknięto szkoły i wszystkie dzieci, rodzice oraz nauczyciele próbują znaleźć nowy sposób na naukę i nauczanie.

Dobra wiadomość jest taka, że żyjemy w czasach, w których mamy dostęp do internetu, komputerów oraz wielu innych przyrządów nowoczesnej technologii ułatwiających nam komunikację, a dzięki temu również naukę. Nasza szkoła podjęła wyzwanie dalszego prowadzenia nauki języka oraz historii Polski. W sobotę i niedzielę, 21 i 22 marca, ruszyliśmy z lekcjami w trybie online. Szkoła zakupiła miesięczny dostęp dla nauczycieli do programu, który umożliwia interaktywne lekcje w systemie audio i wideo konferencji.

Każda klasa jest inna, oczywiście. Lekcje w klasach młodszych wyglądają inaczej, niż w klasach starszych, ale z perspektywy wieku patrzy się również na prowadzenie lekcji "na żywo" w klasie. Każdy stara się tutaj dostosować do nowej rzeczywistości.

Ja także prowadziłam w ten pierwszy online'owy weekend lekcje z moimi dziećmi



ponad 50 osób wzięło udział w tej szkolno-rodzinnej imprezie. Jak widać na zdjęciach, wszyscy wymienicie się bawili. Oprócz ciężkiej nauki w niedziele, zadań domowych, klasówek, sprawdzianów i wierszy na pamięć, szkoła pamięta o tym, żeby się rozerwać. Dzieci spędziły razem parę godzin pełnych zabawy i śmiechu. Szkoła pokryła koszt wejścia na lodowisko oraz wypożyczenia tyżew dla dzieci szkolnych.

klasowymi. Uczę w Szkole Polskiej klasę językową, moi uczniowie to dzieci, które uczą się języka polskiego od podstaw, więc nauka prowadzona jest częściowo w języku polskim i częściowo po angielsku. Są to przewspaniałe dzieciaki średnio w wieku 7 - 10 lat. Podczas naszej pierwszej telekonferencji uczyliśmy się odpowiadać po kolei, aby za chwilę czytać Elementarz wszyscy naraz. Razem rysowaliśmy żuki i kogutki, pisaliśmy literki,



liczyliśmy od 0 do 100 oraz opowiadaliśmy sobie, co kto ma na stole przed sobą podczas nauki. Początki nie będą łatwe, ale nauczymy mówić po polsku i w takich okolicznościach. Kolejny nowy wymiar tej nowej formy nauki z najmłodszymi to fakt, że są z nimi rodzice. I to jest jeden z największych plusów. Starsze dzieci są w stanie same uczestniczyć w lekcji

ma funkcję pozwalającą na jednoczesne wyciszenie wszystkich. W tym momencie funkcja ta była zbawienna dla nas wszystkich. Przez parę minut każdy mógł w ciszy swojego domu spokojnie przeczytać zadany kawałek tekstu z mamą lub tatą. I tak właśnie będziemy się uczyć - szybko się dostosujemy to tego co działa lepiej, a co gorzej.



online. Z młodszymi przez większość lekcji jest rodzic. Było trochę zamieszania, ale i sporo śmiechu. Wymyśliłiśmy spontanicznie jedną część nauki, która pojawiła się na pierwszej lekcji. Czytaliśmy wspólnie paragraf w książce z rodzicami. Nagle wszyscy pięknie czytali razem ... i wówczas wszystkich było słychać, a przez to... nikogo nie było słychać. Na szczęście program telekonferencyjny, którego używaliśmy

Mam dwóch synów w starszych klasach naszej Polskiej Szkoły i oni również uczestniczą w lekcjach on-line. Cieszę się, że Szkoła Polska nie zawiesiła swojej działalności, wręcz przeciwnie. Wierzę, że w pełni wykorzystamy nowe możliwości nauki. Docenimy też pewnie bardziej lekcje w klasie, ale jednocześnie spróbujemy sił w innych, nowocześniejszych sposobach nauczania. Najważniejsze jednak, że nie poddajemy się.

Pani BOOK



Felieton z obłązonego miasta

KARINA BONOWICZ | Nowy Jork



Fot: Sztuczne Fiolki

Miało jest obłązone. Widać to po rosnących kolejkach po papier toaletowy.

Dzień pierwszy

Już wiadomo, że coś się dzieje, ale do końca nie wiadomo co, więc jeszcze można przyjąć jedną z dwóch postaw: albo wpaść w panikę (tak na wszelki wypadek; w końcu strzeżonego Pan Bóg strzeże), albo zlekceważyć potencjalne zagrożenie (też na wszelki wypadek, w końcu nie ma co się martwić na zapas). Oczywiście, jak zawsze, pierwsze reagują media. Bo, jak powszechnie wiadomo, każda zła wiadomość to zawsze dobra wiadomość. Nagle zostajemy zalani falą sprzecznych informacji. Przy okazji dowiadujemy się, że Yeti i Elvis jednak żyją, a ten kraj ma jakiegoś prezydenta. Amerykanie odkrywają się, że Chiny z napisu „Made in China” istnieją naprawdę, co potwierdza liczba tego typu wyszukiwań w Google. No, i że makaron nie rośnie na drzewie.

Dzień drugi

Trochę już wiemy. Słodzimy odrobinę mniej. Przystajemy dotykać klamek i wyciągać rękę na powitanie. W metrze patrzymy na siebie wilkiem, tym razem nie dlatego, że ktoś właśnie zajął nam miejsce, ale dlatego, że wyjął chusteczkę, żeby pomachać na pożegnanie komuś, kto właśnie wyszedł. Amerykanie zaczynają wyciągać broń na widok każdego, kto chciałby kichnąć, co ma skutecznie powstrzymać rozprzestrzenianie się zarazy. Myjemy ręce. Kiedy po umyciu uzmysławiamy sobie, że dotknęliśmy kranu, myjemy i jego. Potem wszystkie klamki. Poręcze. Żarówki. Zanim się obejrzymy, już szorujemy asfalt trzy przecznice dalej. W dziale mrożonek zostaje już tylko pizza hawajska, której najwyraźniej nikt nie lubi. Zastanawiamy się, czy

nie powinniśmy zacząć się martwić. Tym bardziej że wszyscy zalecają się martwić. W Internecie mnoży się szybciej niż bakterie liczba ekspertów z dziedziny wirusologii i chorób zakaźnych. Dowiadujemy się, że nasz kolega ze szkolnej ławy jest tak naprawdę biochemikiem i genetykiem, a to, że jeździ taksówką, to musi być jakieś grube niedopatrzanie. Wyrzucamy ibuprom, który według Internetu szkodzi i przerzucamy się na paracetamol oraz wsunięcie do pieca na trzy zdrowaśki. Kiedy okazuje się, że ibuprom jednak nie szkodzi, dla niektórych jest już za późno.

Dzień trzeci

Odkrywamy, że sąsiadka z dołu ma jakieś imię. To duża rzecz, bo do tej pory tytułowaliśmy ją per „krowa”, kiedy trzaskała rano drzwiami tak, że tynk się sypał. Po pierwszej od naszego wprowadzenia się rozmowie z nią zaczynamy patrzeć na nią łaskawym okiem. Tłumaczymy sobie, że może nigdy nie miała w domu drzwi i dlatego teraz musi się nimi nacieszyć. Sąsiada z góry również zaczynamy doceniać, kiedy okazuje się, że jako jedyny na całej ulicy ma taki zapas spirytusu, że mógłby nim zdezynfekować pół Nowego Jorku. Zaleca dezynfekcję wewnętrzną. Jest tak przekonujący, że od razu przystępujemy do rzeczy. Po godzinie wiemy, że ma na imię Sławek, nie lubi ananasa na pizzy, a w przedszkolu się moczył, ale tylko w czasie przed leżakowaniem i kiedy podawali fasolkę po bretońsku. Wracamy do siebie, bogatsi o dwie butelki spirytusu i nowego kolegę.

Dzień czwarty

W sklepach brakuje makaronu i papieru toaletowego. W osiedlowym sklepie wielobranżowym kobiety głośno zastanawiają się, czy ten ostatni da się zamrozić. Kiedy wracamy do domu z kilkoma rolkami w siatce, widzimy natarczywy wzrok przechodniów.

Jedni patrzą na nas z podziwem, inni z zazdrością, jeszcze inni z szacunkiem. Od razu widać, że człowiek z papierem toaletowym coś znaczy w tym społeczeństwie. Powoli zmienia się hierarchia. Pani wyciąga spod lady ostatnie mleko w proszku w cenie całego sklepu. I nagle już wiecie, że nic nie znaczą na tym Bożym świecie.

Dzień piąty

Przystajemy wychodzić z domu. Są tego pewne plusy. Ojcowie odkrywają w końcu, jak mają na imię wszystkie dzieci, a żona stwierdza ze zdumieniem, że jej mąż nie ma na imię Andrzej. Zauważamy, że pod łóżkiem leży skarpetka, której szukaliśmy miesiącami. Okazuje się, że nasz telewizor ma 23456789876543 kanałów, o czym nie wiedzieliśmy. W lodówce znajdujemy opakowanie marynowanego łososia, które trzymaliśmy na specjalną okazję, codziennie odkładając ten uroczysty moment na kolejny dzień. Niestety, kiedy wreszcie nadszedł, łosoś okazał się przeterminowany o trzy lata. To dobra nauczka dla jedzeniowych i życiowych prokastynantów, dlatego zjadamy w trzy dni wszystko to, co zgromadziliśmy na trzy tygodnie kwarantanny. Jemy tak, jakby jutro nie było.

Dzień szósty

Kończy się cukier. Trudno. Trzeba przełknąć tę gorzką pigułkę. Gorzej, że kończą się pomysły na osłodzenie sobie życia. Trudno jeść szósty dzień z rzędu makaron ze spirytusem. W międzyczasie wiemy już, kto zdobędzie przyszłorocznego Nobla w dziedzinie medycyny: internauci A.D. 2020. Zabijamy czas, dołączając się do ogólnoswiatowego kongresu epidemiologów, do których należą poznani przedwczoraj Rysiek i Marzenka, na co dzień układający odpowiednio: kostkę brukową i towar na półkach. W międzyczasie dowiadujemy

się, że zaraza jest: a) karą za grzechy, b) spiskiem rządowym, c) wymysłem szczepionkowców. A Ziemia jest dyskiem położonym na grzbiecie wielkiego żółwia, przemierzającego kosmos. Układamy puzzle. Po kilku godzinach odkrywamy, że ten żółty tygrys na żółtym tle to tak naprawdę rozsypane płatki kukurydziane, które nam nigdy nie smakowały. Zjadamy je prosto z podłogi. Modlimy się coraz więcej. Także o to, żeby ludziom Bóg dał rozum. Bo makaron już mają.

Dzień siódmy

Żony nie mogą patrzeć na mężów. Mężowie na żony. Liczba składanych on line wniosków rozwodowych rośnie każdego dnia. Nie wiadomo, ile ciał znajdują po kwarantannie służby mundurowe, bo pewnie wielu nie doczekało (się) szybkiego rozwodu. Ci, którym śmierć zajrzała w oczy, nabrali nagle odwagi i postanowili po dwudziestu latach związku małżeńskiego wyznać miłość komuś innemu. Ludzie, którzy żyją ze sobą trzydzieści lat, odkrywają, że nie mają sobie nic do powiedzenia albo wręcz przeciwnie, że mają dużo do powiedzenia, ale komu innemu. Szczęśliwi ci, którzy dojdą do wniosku, że nie lubili się zupełnie bez powodu. Marysia stwierdzi, że wąż Stasia jest jednak uroczy i niepotrzebnie toczyła z nim latami wojnę o to, żeby go zgolił. A paczka podpasek zdobyta przez niego dla niej z narażeniem życia jest piękniejszym gestem miłości niż ustawienie statusu „w związku” na Facebooku. Ci natomiast, którzy byli w związku partnerskim z dolarami, odkrywają, że owszem, można podetrzeć sobie nimi tyłek, kiedy zabraknie papieru toaletowego, ale nie poza tym. Kiepsko smakują też z sosem pomidorowym z paczki, kiedy kończy się makaron. Nowym pick-upem nie da się jednak jeździć w salonie.

A iPhone 11 milczy, choć bateria naładowana. You have no new messages.

Dzień ósmy

...

Pani BOOK

źródło:
www.bookpani.blogspot.com

REKLAMA

MH - INTERNATIONAL

Mira Habina
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

**Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)**

720-331-2477

mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Inspiracje

MAŁGORZATA CUP | Los Angeles

Kiedy dwa miesiące temu opisywałam podróż polskiego złota w 1939 r. z obłązonej Polski przez Ukrainę, Rumunię, Turcję, Liban, Włochy, Francję aż po Wielką Brytanię oraz jego powrót do kraju po 80 latach, pozostała mi w głowie bohaterka drugoplanowa tamtego tekstu, choć wcale nie mniej interesująca niż główni aktorzy dramatu z happy endem (przynajmniej częściowym). Halina Konopacka - polska olimpijka, odważny człowiek, spełniony sportowiec.

Ze zdjęć sprzed ponad 90 lat spogląda piękna dziewczyna z burzą ciemnych włosów. Śliczny uśmiech, zalotne oczy, długie, smukłe nogi. W oczach czai się chochlik – to pewnie dzięki niemu 10 lat po wykonaniu tego zdjęcia Halina na równi z wyszkolonymi oficerami i zaprawionymi kierowcami z powodzeniem prowadziła jeden z autobusów, jakimi z Polski wyruszyło na wygnanie złoto. Droga do tego wydarzenia była jednak równie fascynująca, co sama historia cennego transportu.

Halina (a właściwie Leonarda Kazimiera) urodziła się 26 lutego 1900 r. w mieszczańskiej rodzinie Jakuba i Marianny Raszkiewiczów. Z Rawy Mazowieckiej rodzina przeniosła się do Warszawy osiem lat później. Zamożni rodzice dbali o rozwój trójki dzieci, a choć uprawianie sportu przez młode panienki nie było wówczas powszechne, to jednak Raszkiewiczowie zachęcali latorośle do zabawy w powstałych właśnie ogródkach jordanowskich. Rodzinnie grali w tenisa. Pływali, jeździli konno i na łyżwach. Tadeusz (brat Haliny) był wysmienitym piłkarzem warszawskiej Polonii, lekkoatletą, a w późniejszych latach także trenerem i szkoleniowcem. Halina z równą pasją co dyscyplinom sportowym oddawała się sztuce – próbowała z sukcesami swoich sił w poezji i malarstwie, haftowała, świetnie tańczyła, grała na fortepianie i gitarze, uwielbiała kino i teatr, biegle władała kilkoma językami. Sport jednak wydawał się być jej siłą napędową, nie mogła usiedzieć na miejscu.

W 1924 r. odkryła narciarstwo – ukończyła kurs narciarski i od tej pory narty stały się jej miłością. Musiała być dobrze rozpoznawalna na tatrzańskich stokach, bowiem nadano jej nawet przydomek Czerebieta – to skrót od kobiety w czerwonym berecie. Ten beret i czerwony sweter były nieodłączną częścią jej narciarskiego stroju (beret pojawiał się później także na stadionach, na których występowała Halina). W dzień pędziła po zakopiańskich stokach, wieczory spędzała na dancjach, życie brała gwałtownie.



Wrzesień 1930 r. Halina Konopacka na Międzynarodowych Zawodach Lekkoatletycznych w Warszawie

Na wiosnę tego samego roku koleżanki z klubu sportowego namówiły ją na treningi lekkoatletyczne. Na warszawskiej Agrykoli spotkała ówczesnego trenera, Francuza Maurice'a Baquet, który bacznie ją obserwował. Podsunął do rzutu dyskiem, Halina od niechcenia nim rzuciła i... ustanowiła rekord Polski. Po serii treningów Baquet był pewien, że właśnie odkrył perłę polskiego sportu. A po dwóch latach Halina potwierdziła te przypuszczenia, ustanawiając rekord świata.

Jej kariera sportowa nie trwała długo, zaledwie siedem lat. Ale w tym czasie już w 1924 r. zdobyła pierwszy tytuł mistrzowski (rzuciła dyskiem na odległość ponad 23 metrów), rekord świata ustanowiła w 1926 r. wynikiem 34,15 m. Podczas Drugich Światowych Igrzysk Kobiecych w Goeteborgu w tym samym roku jej dysk poszybował na odległość 37,71 m. Lata intensywnych wyczynów sportowych przyniosły siedem rekordów świata w rzucie dyskiem i pchnięciu kulą, pięć razy reprezentowała kraj w meczach międzypaństwowych, pięćdziesiąt sześć razy pobiła rekordy Polski (w pchnięciu kulą, rzucie oszczepem i dyskiem, w trójboju, pięcioboju, sztafetach), dwadzieścia sześć razy zostawała mistrzynią Polski. Według samej Haliny Konopackiej najważniejszy był jednak dla niej rok 1928 – rok Olimpiady w Amsterdamie.

Konopacka trenowała bardzo sumiennie, jednak swojej siły wypatrywała nie tyle w wierności jednej dyscyplinie, co w różnorodności ćwiczeń. W ramach olimpijskich przygotowań uprawiała lekkoatletykę, pchnięcie kulą, rzut oszczepem, wielobój, biegi sprinterskie. Lubiała także koszykówkę i hazard. Uwielbiała motoryzację (podobno nawet startowała w wyścigach rajdowych)! Często można było ją zobaczyć prowadzącą kabriolet – jak na owe czasy był to widok dość niezwykły, wszak emancypacja kobiet była dopiero w powijakach.

W Amsterdamie Polka od razu została dostrzeżona przez kibiców i kolegów sportowców. Wysoka, przystojna, uśmiechnięta, bardzo elegancka, przyciągała spojrzenia. Została Miss Olimpiady. Za posturą bogini kryła się potężna siła i wola walki oraz gotowość zwycięstwa. Rankiem w dniu zawodów, 31 lipca 1928 r. Halina Konopacka ruszyła na śniadanie i musiała ogromnie zdenerwować się jego jakością, skoro rąbnęła talerzem pełnym przesolonej jajeczniczy o podłogę. Kilka godzin potem, zapewne w marnym nastroju (i być może głodna) stanęła na miękkiej murawie, z nieba lały strumienie deszczu, było zimno i ponuro. Jak sama pisała dla czasopisma „Stadion” (pisownia oryginalna): „(...) Dzień zapowiadał się nieszczerólnie. Jedyne moje atuty - chęć zwycięstwa - chęć tak wielka, że prawie pewność...”

W strugach deszczu z trudnością odnalazła na trybunach nieliczną grupę dopingujących ją Polaków, małe białoczerwone chorągiewki pozwoliły jej skupić uwagę przed rzutem, „rzuciła dla nich”. Dysk wylądował 39,62 m dalej. Konopacka zdobyła pierwszy w historii Polski złoty medal olimpijski! Dla gospodarzy musiała to być nie lada niespodzianka, bowiem nie mieli nawet przygotowanego Mazurka Dąbrowskiego do odegrania podczas wręczania medali. Poszukiwanie nagrania nieznacznie opóźniło ceremonię, a podczas jej trwania z oczu Haliny popłynęły łzy.

Tak wspaniałego sukcesu pogratulował jej telegraficznie Prezydent RP Ignacy Mościcki. Marszałek Józef Piłsudski podjął Konopacką w Belwederze zaraz po jej powrocie do kraju. Stała się ikoną sukcesu, udzielała wywiadów i wygrywała konkursy popularności (w tym dwukrotnie plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca). Pisała o niej – co naturalne – prasa polska, ale także czasopisma europejskie (z prasy niemieckiej: „(...) Dysk jej posiada olbrzymią szybkość jeszcze w chwili, kiedy nie wyleciał jej z rąk. Cóż za nerw sportowy i wspaniała ambicja! Jej doskonałe warunki fizyczne, uroda, wdzięk i sposób zachowania się na boisku - wszystko to czyni z Polki jeden z najpiękniejszych typów fizycznych w sporcie współczesnym”. Przypomniano także (wcześniej jej

C.d.

twórczość prezentowana była na łamach „Skamandra” i „Wiadomości”) zamiłowanie Konopackiej do poezji, drukując kilka z jej wierszy, a w 1929 r. wydając ich tomik.

Do tryumfu sportowego roku 1928 doszło także szczęście prywatne – w grudniu Halina wyszła za mąż za pułkownika Ignacego Matuszewskiego, byłego dyplomata w Rzymie i Budapeszcie, dowódcę II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i ministra skarbu II Rzeczypospolitej w latach 1929-1931, członka Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (to za jego kadencji Konopacka zdobyła złoto w Amsterdamie) i redaktora naczelnego Gazety Polskiej w jednym. Konopacka górowała wzrostem nad mężem, ale łączyło ich wiele – przede wszystkim ogromna miłość do ojczyzny, wielki patriotyzm, zaangażowanie w politykę. Dla niego Halina była ideałem kobiety i świata poza nią nie widział. Dla niej Ignacy stał się przewodnikiem po salonach, ale i po życiu, według przyjaciół, to on był jej światem. Choć podobno w Warszawie czyniono zakłady, czy młoda żona wcześniej rzuci kolejny rekord, czy też może rzuci Ignacego. Para udała się w podróż poślubną nad Morze Śródziemne. A po powrocie do Polski oboje szturmowali salony Warszawy, choć Halina nadal czynnie uprawiała sport. Do 1931 r. była niekoronowaną królową światowego dyskobolu (pałeczkę po niej przejęła Jadwiga Wajsówna).

W 1931 r. zrezygnowała ze sportu zawodowego, pozostała wierna aktywności fizycznej. Uwagę skierowała wówczas na nieco zapomniany tenis i często można ją było spotkać na kortach Warszawy. Grała na tyle dobrze, że w 1937 r. sklasyfikowano ją nawet na 10 miejscu najlepszych tenisistek Polski. Była także szalenie aktywna na krajowym i międzynarodowym forum społecznym – działała na rzecz promocji sportu wśród kobiet i większego dostępu dla nich do kultury fizycznej. Przez kilka lat była redaktorką naczelną dwutygodnika „Start”, który poświęcony był między innymi tej tematyce – zachęcała wszystkie panie do aktywności fizycznej, bez względu na wiek, status społeczny, czy majątek. Warto dodać, że Konopacka była wielką orędowniczką kuchni wegańskiej, którą z rozmachem proponowała nowoczesnym kobietom dwudziestolecia międzywojennego. W 1938 r. została członkiem zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego, z ramienia, którego brała udział w uroczystości wmurowania w kolumnę Olimpijki na Peloponezie urny z sercem Pierre’a de Coubertin, twórcy nowożytnych igrzysk.

We wrześniu 1939 r. pułkownik Matuszewski otrzymał rozkaz ewakuacji z kraju wszystkich zasobów złota Banku Polskiego. Na jego barkach spoczywało zorganizowanie transportu, tymczasem w ogarniętej wojną Polsce nie było już wolnych ciężarówek do jego przewozu. Pozostawały autobusy, nie udało się jednak znaleźć zawodowych konwojentów, brakowało też kierowców. Konopacka, która kochała motoryzację,

usiadła – zapewne po raz pierwszy – za kierownicą jednego z autobusów i ruszyła wraz z mężem w niebezpieczną podróż z niemal całym skarbem, jaki w owym czasie posiadała Polska. Tak

sobie przetransportować państwowymi autobusami prywatnie własną żonę oraz że nazbyt chojnie poczynił sobie z funduszami publicznymi, kiedy zakupił lemoniadę dla tragarzy



Halina Konopacka ur. 26 lutego 1900 w Rawie Mazowieckiej, zm. 28 stycznia 1989 w Daytona Beach, Floryda - polska lekkoatletka, dyskobolka, pierwsza polska złota medalistka olimpijska

opisywała tamte dni: „Wraz z kilkoma urzędnikami, ludźmi pracującymi w Banku Polskim, wyruszyliśmy nocą na południe w stronę Rumunii. Noc czarnogranatowa. Księżyc czerwony od tak bliskiego Marsa, planety, która – jak wiadomo – przepowiada zgrozę, wojnę, zniszczenia i śmierć. Ja prowadziłam duży samochód na końcu tej tragicznej kawalkady. We dnie staliśmy w lasach, przykryci gałęziami, że trudno było dojrzeć z góry żółto-czerwone autobusy warszawskie. Spaliśmy, gdzie się dało. W stodołach, w stajniach, na gołej ziemi. Aż po kilku dniach dobrnęliśmy w końcu do granicy rumuńskiej. Pierwszy raz zobaczyliśmy światło elektryczne, które nas oświecało. Podróż trwała pięć makabrycznych nocy – od chwili wyruszenia 7 września 1939 roku.”

Skarb dotarł do celu we Francji bez najmniejszego uszczerbku, jednak zaginął złoty medal Haliny z Amsterdamu. Po dotarciu do Paryża małżeństwo zamiast gratulacji spotkało się z zarzutami o niegospodarność – zarzucano im, że w służbowej misji pułkownik Matuszewski pozwolił

przenoszących złoto w jednym z portów. Powołana do zbadania sprawy komisja szczęśliwie oczyściła ich z zarzutów niegospodarności.

Po okresie nieufności wobec pułkownika generał Sikorski zaproponował Matuszewskiemu służbę pod jego rozkazami i założenie komórki wywiadowczej w Egipcie, jednak ten nie zdecydował się na podjęcie współpracy, mając w pamięci niedawne oskarżenia przedstawicieli rządu Sikorskiego. Zarówno dla niego, jak i dla Haliny doświadczenia z tego okresu pozostały wielką raną do końca życia.

Z Paryża Matuszewscy wyjechali do Nicei, tam spędzili kilka miesięcy, niebawem jednak Francja skapitulowała i uciekając przed Niemcami, skierowali się do Hiszpanii. Tam zostali aresztowani, Ignacy trafił do więzienia, Halina nie mogła opuszczać hotelu w Madrycie. Dopiero po kilku miesiącach interwencja Ignacego Jana Paderewskiego u Prezydenta USA Delano Roosevelta sprawiła, że zostali zwolnieni z więzienia. We wrześniu

1941 r. dotarli do Nowego Jorku. Uznali, że to kraj, który zdecyduje o losach wojny i to z nim wiązali największe nadzieje na walkę o Polskę.

W Nowym Jorku Ignacy włączył się w proces tworzenia Instytutu Józefa Piłsudskiego, Halina znalazła w nim zatrudnienie. Oboje mentalnie nie wyprowadzili się z Polski, ojczyzna stała zawsze na pierwszym miejscu. W 1944 r. Niemcy zamordowali jedyną córkę Matuszewskiego z pierwszego małżeństwa – Ewę. „Mewa”, sanitariuszka w czasie Powstania Warszawskiego zginęła wraz ze swoimi podopiecznymi w punkcie sanitarnym. Ignacy załamał się. Wkrótce potem, w sierpniu 1946 zmarł na atak serca.

Matuszewscy nie byli zamożni, zatem po śmierci Ignacego Halina musiała zadbać o swoją przyszłość. Prowadziła szkółkę narciarską, miała sklep ze sprzętem narciarskim, zajęła się także krawiectwem. Wróciła do malarstwa, malowała głównie kwiaty, obrazy podpisywała Helen George. Pisała wspomnienia, jednak nie zachowały się one do dzisiaj. Grała w tenisa i przez tenis ponownie wyszła za mąż. Jej drugim mężem został kolega z kortów w Milanówku, Jerzy Szczerbiński. Po 10 latach małżeństwa w 1959 r. Jerzy zmarł na chorobę szpiku. Halina przeniosła się na Florydę. Nie myślała o powrocie do kraju, jej związki z piłsudczykami, otwarte wyrażanie opinii o sytuacji w Polsce, w której według niej „zmienił się wyłącznie okupant”, czyniło z niej wroga publicznego ówczesnej władzy. Władzy, która nie dopuściła nawet, by w wydanej w 1975 r. Encyklopedii Państwowego Wydawnictwa Naukowego pojawiło się nazwisko Konopackiej jako zdobywczyni pierwszego złotego medalu olimpijskiego dla Polski.

Po wojnie do ojczyzny przyjechała tylko trzy razy, ostatni raz w 1975 r. Choć bardzo tęskniła, nie mogła zdecydować się na ten krok również z powodów zdrowotnych – miała wszczepiony rozrusznik serca i choć obecnie to procedura standardowa, jeszcze 40 lat temu oznaczało to drastyczne ograniczenia w sposobie życia.

Ostatnie lata Halina Konopacka spędziła samotnie w domu spokojnej starości w Holy Hill. Dożyła 89 lat. Zmarła we śnie 28 stycznia 1989 r. Zgodnie z wolą Podwójnie Złotej Haliny, jej prochy sprowadzono do Polski i pochowano na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie w 1990 r.

Kiedy Halina Konopacka wywalczyła złoty medal na Olimpiadzie w Amsterdamie, pisano o niej, że jest uosobieniem greckiego *kalós kaj agathós*, czyli piękna i dobra. Wszechstronnie wykształcona, mądra, zdolna, utalentowana, piękna i miła. O wielkiej sile do walki. Halina przez lata powtarzała, że sport dał jej siłę woli i siłę fizyczną. Choć, jak sama wspominała, kiedy była nastolatką, nigdy nie przypuszczała, że zajmie się nim wyczynowo.

AKCJA Życie Kolorado 2020

Kochani Przyjaciele i Czytelnicy
z całego serca liczymy
na Waszą przychylność i wsparcie!
Gdyż, czy będziemy mieli
POLSKĄ GAZETĘ
przy Górach Skalistych i na zachód o nich
zależy tylko od NAS!



Życie Kolorado jest bezpłatną publikacją dostępną dla wszystkich w formie papierowej oraz w Internecie. Zwracamy się z prośbą o wsparcie do wszystkich, którym nie jest obojętny los Życia Kolorado - polonijnego miesięcznika wydawanego od 2009 roku. **Jak można pomóc:**

- Zrobić donację pieniężną: (Tax deductible)
- 1. Czek: Media Littera, Adres: 5944 South Monaco Way, Centennial CO 80111
- 2. Wpłata internetowa: www.gofundme.com/jdytvx-zycie-kolorado-2020
- Czytać nasze pismo
- Umieścić reklamę swojej działalności
- Brać udział w polonijnych imprezach = to scala naszą społeczność
- Korzystać z usług naszych reklamodawców = to przyczyni się, że będą nadal nas wspierać :)

Dziękujemy Wam za donacje w 2020 roku! Jesteście niezawodni:

- Michael Wanasz - \$1,000
 - Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000
- Iwona Mazurek, Karina Wardak, Jolanta Lefler, Mariola Stoch, Ania Srebro, Katarzyna Szuta, Kinga Rogalska, Barbara & Roman Popielak, Mira Puszman

NASI DARZYŃCY 2019:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

Wiesław & Zofia Gessner, Polish Highlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szynakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czystychon & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczańscy, Maria & Józef D.

Herbata czy kawa?



COVID-19

WALDEK TADLA

**Jeśli stale o tym myślisz,
to na chwilę przestań**

Nowy świat, którego się teraz uczymy zupełnie do nas nie przystaje. Uwiera jak kamyk w dziurawym bucie. Budzimy się niesmacznie spoglądając na kałużę rozlanego mleka. Czy to jeszcze sen? Niestety nie, to jawa. Sarkastycznie do łez, rozbawiona jawa. Stała na głowie i trzęsie się ze śmiechu, a my raz po razie wypadamy z jej głębokich kieszeni. Dlaczego wypadamy? Bo nigdy dotąd nie stała na głowie. Nie było rozlanego mleka, dziurawego buta oraz kamienia, który uwierał. Tak więc wypadamy i próbujemy się jakoś pozbiierać. Jednak ta nowa, otaczająca nas rzeczywistość nie jest sterylna, można się łatwo zarazić. Po raz pierwszy musimy być aż tak ostrożni i na każdym kroku uważać. Jesteśmy zdani tylko i wyłącznie na siebie. Jak to na siebie? Wszak dorobek ludzkości nas wybroni i ocali, ochroni i zbawi i jak zawsze pozwoli nam umrzeć w spokojnej starości. Obawiam się, że nie. Dorobek ludzkości został w głębokiej kieszeni sarkastycznie roześmianej jawy. A wraz z nim nasz komfort, wygody i przyzwyczajenia, których tak naprawdę nigdy dotąd nie docenialiśmy. Potrafimy być pyszni stale się bogacąc, ale czy będziemy mogli odnaleźć się w pokorze - z dnia na dzień biedniejąc? Nie mamy innego wyjścia. Uczymy się żyć inaczej.

Próbuję być naturalny, jednak tym razem słabo mi to wychodzi. Może dlatego, że romantyzm już dawno został wyrzucony do kosza. No cóż, będę się musiał jakoś dostosować. Skrótów numerycznych, zastępujące słowa są bezdusznie zimne, lecz dzisiaj inaczej pisać się nie da. W dobie cyfryzacji i cywilizacyjnego postępu tytuł mojego felietonu powinien być kompatybilny z moderną rzeczywistością. I jest. Osobiście ta forma wcale się mi nie podoba, a jej treść po prostu mnie przeraża. Gorący temat dnia, o którym mówią wszyscy, a każdy z tych mówiących wydaje się być ekspertem w sprawie. Zamieniam się w słuch, stosuje się do wydawanych poleceń i komunikatów. Raczując od nowa uczę się chodzić. Wielkanoc, święcenie pokarmów, przebiśniegi, krokusy i wiosna. Tudzież ludzkie serdeczności; przytulanie, dotykanie, całowanie. Długo mi to nie wytrzymało, ach ten zakichany romantyzm. No, tylko nie zakichany! Nie teraz. Muszę do czegoś się przyznać; mój romantyzm osobiście wyciągnęłam z kosza, aby ponownie się nim delectować. Uprzednio go wysterylizowałam. Na powrót jest kawiarnia i biesiada. Koleżeńsko-rodzinne spotkania. Jest w pocie czoła ciężkie pracowanie. Oraz... starannie napisane, zmiennym rymem okraszone, złotą czcionką haftowane, poetyczne i liryczne - wierszowanie. Z perspektywy powagi dnia dzisiejszego to wszystko wydaje się być; jednym, wielkim nonsensem. A na ulicach pustki, a w sercach obawa, a w głowach tęsknota do wczorajszego dnia.

Kiedy byłem małym chłopcem zaciekało mnie opowiadanie, którego zupełnie nie rozumiałem. Moją dziecięcą uwagę omamiły tzw. „momenty”. Z biegiem lat zaczęłam powoli do tej historii dojrzywać. Aż w końcu ją zrozumiałem. Nie wiadomo, kiedy stała się ona moją inspiracją, latarnią morską, personalnym trenerem, a w trudnych chwilach doradcą. Będzie to opowieść biblijna, egzystencjalna, o codziennym losie ludzi grzesznych. Opowieść, która w czasach

krzysu krzepi, dodaje sił oraz wiary w lepsze jutro. Zapraszam do obcego nam świata, odmiennej rzeczywistości. Czyli tego, czego dzisiaj potrzebujemy najbardziej.

**Rozdział 38, Księga Rodzaju
- Juda i Tamar**

3,600 lat temu życie na ziemi toczyło się inaczej. Było „proste i przejrzyste”, oczywiście w swoistym wymiarze.



Juda i Tamar, pędzla Horace'a Verneta 1850r. Wallace Collection w Londynie

Wielopokoleniowa rodzina stanowiła fundament szczęścia, który miał zapewnić jej członkom dostatni byt i bezpieczeństwo. Ludzie wykonywali relatywnie proste prace; uprawiali ziemię, wypasali bydło, prowadzili handel oraz świadczyli drobne usługi. Rola kobiety w stosunku do mężczyzny była podrzędna, a jej główne zadanie sprowadzało się do dbałości o dom oraz urodzenia licznej gromadki dzieci. Czym więcej tym bogaciej. W myśl wysoko cenionego prawa płodności i traktowania potomstwa jako najwyższej wartości w rodzinie i narodzie. Kobieta bez mężczyzny i dzieci czuła się jak wyjątkowa gleba. Odrzucona, nikomu niepotrzebna osoba.

Juda był jednym z dwunastu synów Jakuba, którzy dali początek dwunastu pokoleniom Narodu Wybranego. W linii rodowej Judy miał się narodzić Mesjasz. Aby jednak to

się stało potrzebne było wprawdzie zdrowie oraz dużej ilości dzieci i wnuków. W poszukiwaniu szczęścia, Juda musiał opuścić swój rodzinny dom i wyemigrował do Adullam, królewskiego miasta Kananejczyków. Poznał tam swoją żonę, zamieszkał u niej i stał się ojcem trzech synów. Najstarszy z nich to Er, średni Onan oraz najmłodszy Szela. Mijały lata, w imię troski o liczne potomstwo Juda zadbał o żonę dla swojego pierwotnego syna. Ojciec wydał Erze za piękną Kananitkę o imieniu Tamar. Jednak ich małżeńskie szczęście trwało zbyt krótko i nie pozwoliło wydać upragnionych owoców. Er zmarł młodo, a jego przedwczesna śmierć tłumaczona była hulawczym trybem życia oraz niemoralnym postępowaniem. W wyniku zaistniałych okoliczności jego młodszy brat Onan został wezwany przez ojca na męską rozmowę. W imię „prawa lewiratu” kolejny brat zmarłego

uważano za przekleństwo oraz przejaw braku Bożego błogosławieństwa. Tamar cierpi również z powodu teścia. Judę ogarnia lęk o przyszłość rodu. Zamiast oddać jej najmłodszego syna Szelę, odsyła synową do ojca. Tamar doświadcza odtrącenia, niezrozumienia i wyobcowania. Alienacji społecznej, dzisiejszego „social distancing”. Zamknięta w czterech ścianach domu nie ma żadnej nadziei na przyszłość.

**A teraz przez chwilę o tym pomyśl,
ale tylko przez chwilę**

„Czarna wdowa” w wielkim smutku czeka, aż dorośnie Szela, lecz Tamar robić tego nie zamierza. Podejmuje ryzyko - zmienia szaty wdowy na kuszący strój, wywołanej niewiasty. Okrywa szczerze twarz welonem i siada przy drodze wiodącej do miasta. Gdy Juda przejeżdża tą drogą bierze ją za nierządnicę sakralną i wabi propozycją przeżycia cielesnej rozkoszy. W tych czasach płatna miłość powiązana była ściśle z kultem płodności i miała charakter religijny czy też rytualny. Prostytucja nie była więc zawodem w ścisłym tego słowa znaczeniu i nie była też postrzegana jako coś wielce nagannego.

On: „Pozwól mi zbliżyć się do ciebie”. Ona: „Co mi dasz za to, że zbliżysz się do mnie?”. On: „Prześlę ci koźlątko z mojego stada”. Aby się zabezpieczyć Tamar żąda zastawu, który w pewnym sensie jest podpisem Judy: „Chce twój sygnet z pieczęcią, sznur i laskę, którą masz w ręku”. Dał jej więc, aby zbliżyć się do niej; ona zaś przez niego stała się brzemienną.

Trzy miesiące później jak grom z jasnego nieba, spada na Judę wiadomość, że jego synowa spodziewa się dziecka, które najprawdopodobniej zostało poczęte wskutek nierządu. Oburzenie Hebrajczyka nie miało granic. Taki wstyd! Synowa zburzyła godność jego rodu. Wdowa po jego synach stała się nierządnicą. To nie może ująć bezkarnie: „Wyprowadźcie ją i spalcie na stosie”. Jednak zanim Tamar poniesie haniebną śmierć, posyła Judzie przedmioty, które otrzymała jako zastaw podczas ich „miłosnego flirtu”. Wraz z nimi nie omieszka dołączyć karteczek: „Jestem brzemienna za sprawą tego męża, do którego należą te przedmioty”. W ten sposób sędzia okazał się być winowajcą. Juda poczuł ogromny wstyd, a gdy oprzytomniał rzekł: „Ona jest sprawiedliwsza ode mnie (...)”

Historia ta jest opowieścią o honorze, lojalności, ale również o sile i wielkiej odwadze kobiety. Tamar zaryzykowała własne życie, aby urodzić dziecko, co uchroniło dom niedobrego teścia od tragedii, jaką był brak potomstwa. Historia ta ma również szczęśliwy koniec; Tamar urodziła bliźnięta. Chłopcom nadano imiona: Zerach i Peres. Zastąpili oni niejako zmarłych synów Judy. Historia ta ma również swoje trzecie dno, które być może w tym wszystkim jest najważniejsze. Wiele lat później człowiek o imieniu Mateusz spisał rodowód Jezusa Chrystusa. Imion żeńskich zamieścił tam zaledwie cztery, a pierwszym które wymienia było imię - Tamar. Prababka Zbawcy Świata! Jakże niezbadane są losy grzeszników, wpisane w karty dziejów wszechświata. Być może Ty, ja i oni wraz z naszymi małymi codziennymi troskami też tam jesteśmy. Kto wie?

Myślę, że jednak warto będzie...

Wstać każdego poranka, umyć zęby, ubrać się, przeczytać i napisać, rozmawiać i kochać. Trwać tak, jakby nigdy nic się nie stało. Wszak mamy tylko jedno ziemskie życie. Zwycięzcy czy pokonani? Ten wybór zależy już od nas.

Spokojnych Świąt Wielkiej Nocy oraz dużo Zdrowia życzę; Tobie - Zwycięzco!

Tymczasem Tamar jest kobietą cierpiącą. W świecie zdominowanym przez mężczyzn jest zupełnie bezsilna. Nie ma prawa głosu, została odsunięta na margines życia. Nie z własnej winy, staje się ofiarą. Bezdzielną

Polskie sylwetki w Kolorado



Renaissance man purchase American Dream

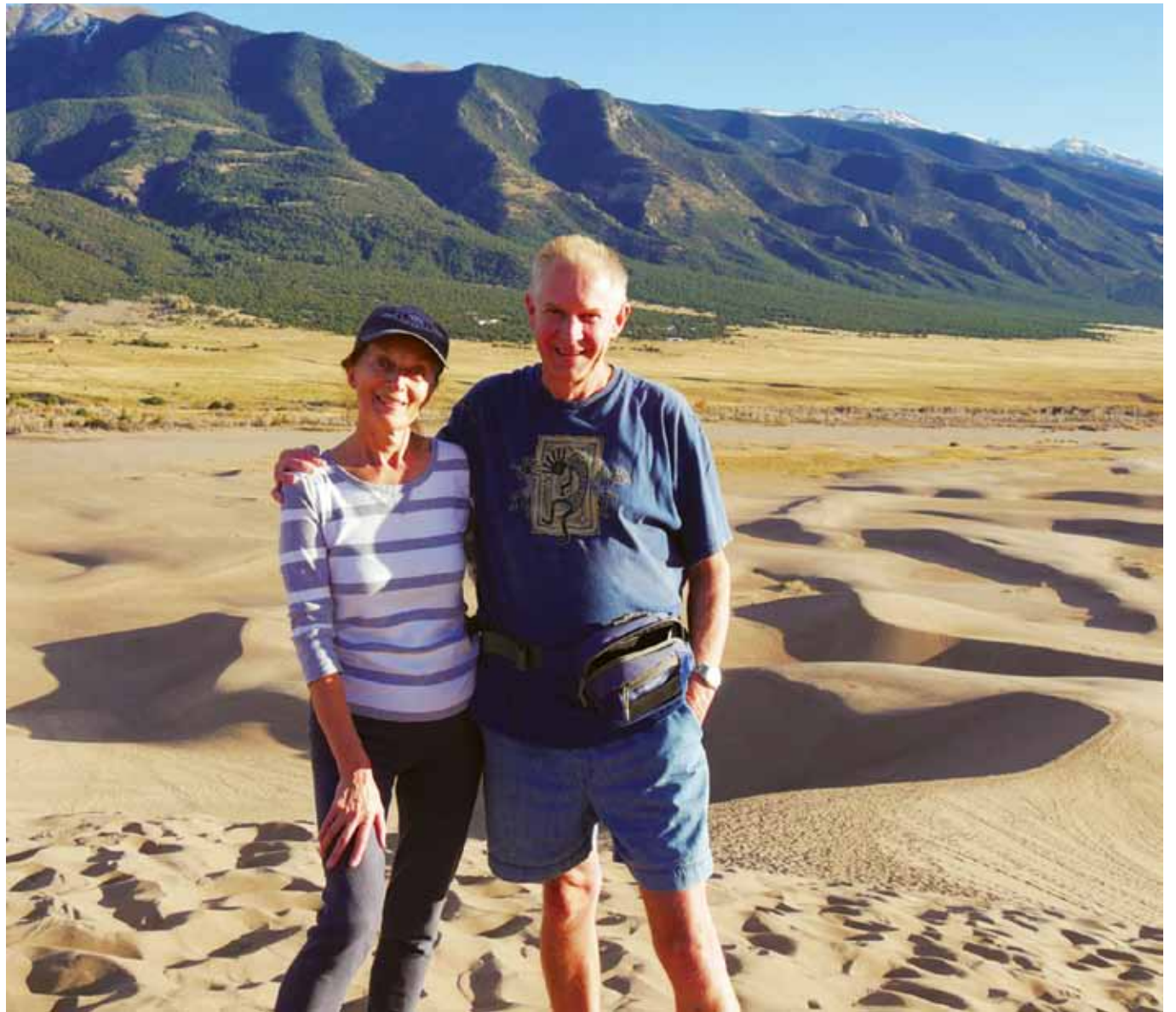
HALINA DĄBROWSKA

Rychlikowie mieszkają przy cichej uliczce w północno-zachodniej części Colorado Springs. Dom niewielki, przesiąknięty miłymi aromatami. Kilka pomieszczeń na różnych poziomach funkcjonalnie zaaranżowanych zapewniają ciekawe akcesoria, a każdy ma swoją historię. Dużo fotografii. Niepowtarzalna atmosfera, gospodarze szerokich horyzontów, z osiągnięciami zawodowymi i pasjami.

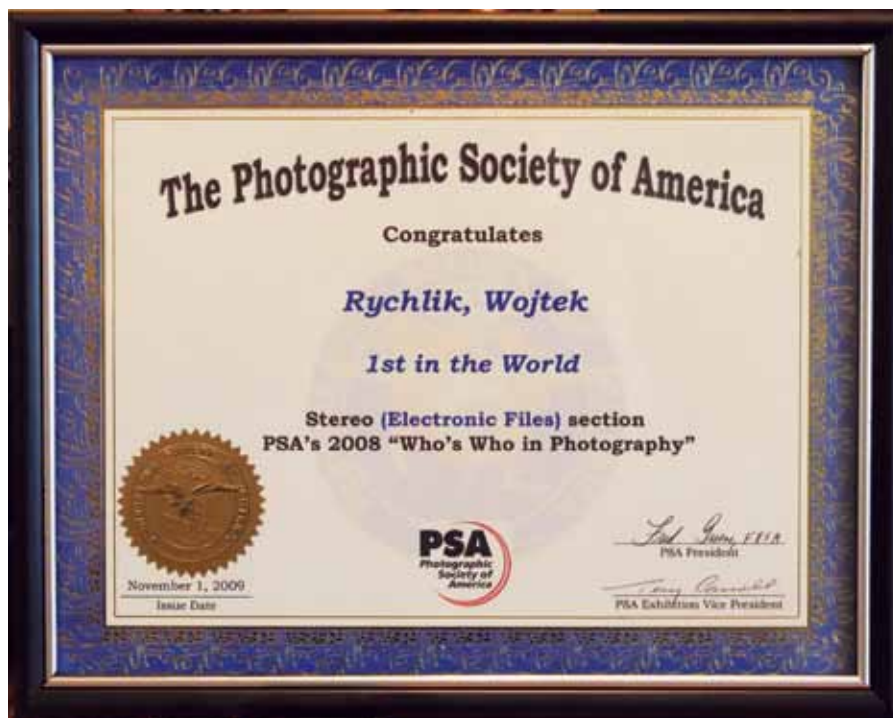
Biologia

Wszyscy są zgodni, że Wojtek już jako dziecko wykazywał niezwykle zainteresowania wszystkim, co się porusza. Mrówki, muchy, nawet osy zwabiał słodkościami na parapet i obserwował ich zachowanie. Zglądał do wszystkich nor, pod każdy kamień, przypatrywał się odłupanym kawałkom kory. Były też hodowle, zielniki, albumy, toteż podjęcie studiów na Wydziale Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego nikogo nie zaskoczyło. Potem pracował w Polskiej Akademii Nauk, gdzie uzyskał doktorat z zakresu nauk biologicznych.

W 1980 roku otrzymał stypendium na University of Texas at Austin. Wyjechał z żoną i małym dzieckiem do Teksasu. Po dwuletnim stażu na Uniwersytecie w Austin podjął pracę w Kentucky. Zajmował się problemami biosyntezy białka, i sekwencja aminokwasów pewnych enzymów. Do tego był mu potrzebny program komputerowy analizujący strukturę DNA, który sam napisał (bo takich nie było w latach 80-tych). Program ten znajdował sekwencje tzw. primerów umożliwiających efektywne powielanie DNA w próbówce (technika PCR). Wyniki własnych prac zaprezentował na sympozjum w Cold Spring Harbor Laboratory w 1993 roku. Prezentował swoją pracę pomiędzy noblistami. James Watson otworzył sympozjum, a Kary Mullis opowiadał kwiecieście o reakcji powielania DNA (PCR). Prezentacja Wojciecha Rychlika została przyjęta z dużym zainteresowaniem. Kompania z Minnesoty zaproponowała mu bardzo dobre warunki finansowe i omal światlaną przyszłość. Start był piękny, ale problemy doprowadziły firmę do bankructwa. Po wakacyjnej wycieczce do Kolorado Rychlikowie zdecydowali się na przeprowadzkę do tego stanu. W 1998 roku kupili dom w Cascade, przeprowadzili remont i Wojtek otworzył własną firmę pod nazwą Molecular Biology Insights. Wieloletnie długie godziny pracy przed komputerem wywołały chroniczne dolegliwości. I tylko radykalna zmiana warunków mogła wyjść na zdrowie. Po ponad dwudziestu latach przesiadywania przed komputerem Wojtek zamknął działalność i zdecydował się fizyczną pracą jaką jest serwis masażu leczniczych.



Barbara i Wojtek Rychlik | Fot: archiwum rodzinne



Barbara i Wojtek Rychlik | Fot: archiwum rodzinne

Masaże

Nie były to sprawy całkiem obce, bowiem Wojtek w młodości czynnie uprawiał sport, więc z anatomią

człowieka był obeznany. Zabiegi prowadzi w kilku punktach miasta, ale najczęściej w przydomowym gabinecie. Na brak klienteli nie narzeka. Dziś, już na emeryturze, swoją działalność

zawodową włączył organizacyjnie do firmy Ms Lavenda, której szefuje małżonka Barbara Rychlik. Tworzą doskonały tandem biznesowy, sprawdzony życiem.

Fotografia

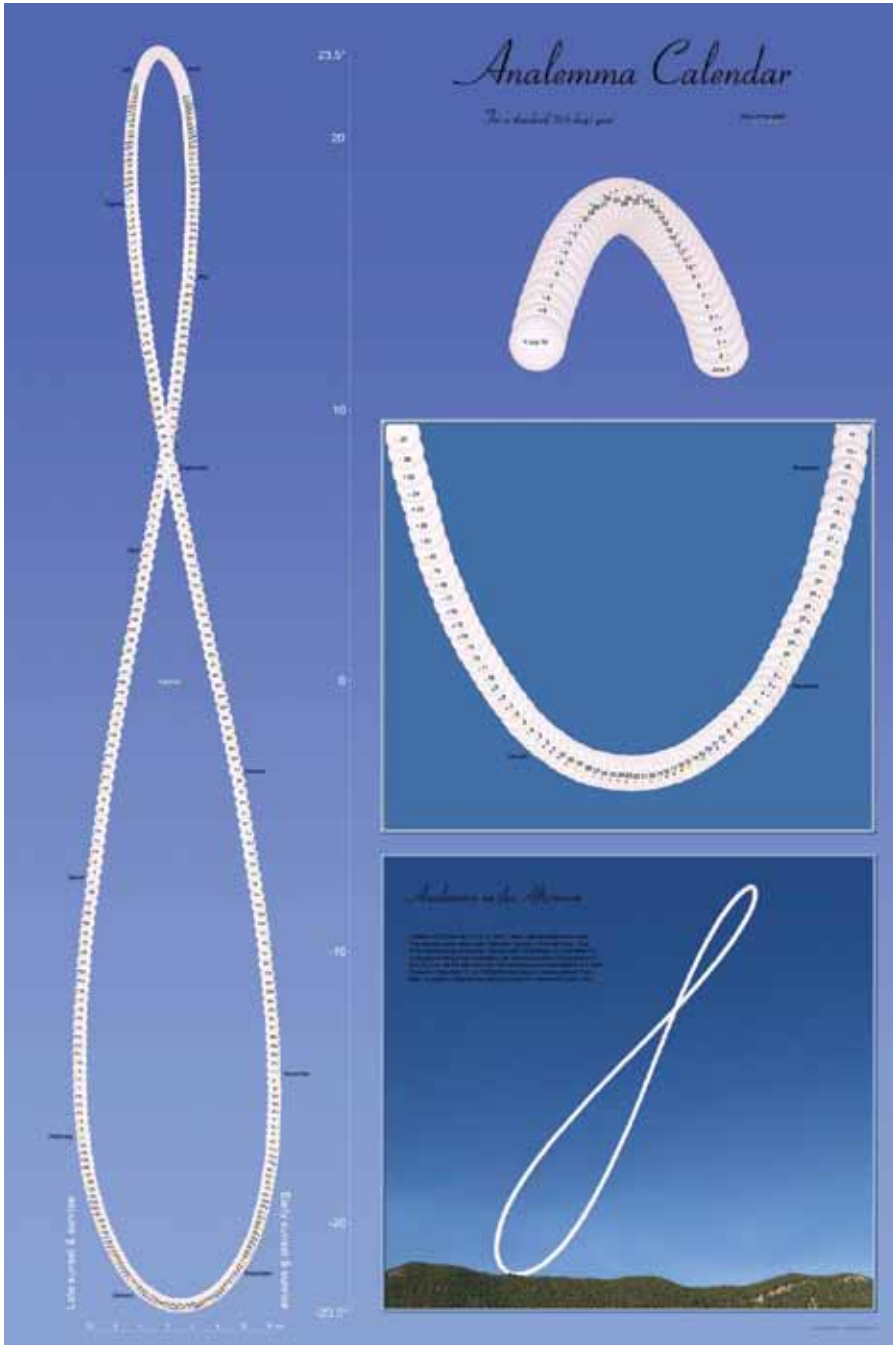
Najstarsza pasja Wojtki Rychlika oczarowała go w dzieciństwie.

Nauczycielem był mu ojciec, a ciemnią łazienka w blokowym mieszkaniu w Warszawie. Od 2000 roku zajmuje się fotografią stereoskopową. Mówi o sobie, że jest fotografem natury. Księżyc, słońce, krople rosy na płatkach kwiatów, skały różnych barw i kształtów są czasami kanwą do powstania dużych prac. Jego fotogramy spotkać można w okolicznych biurach, sklepach, galeriach. Służy też lokalnemu środowisku utrwalaniem imprez rodzinnych, spotkań okolicznościowych, wykonaniem profesjonalnych zdjęć, albumów. Rychlik był członkiem PSA-Photographic Society of America. Brał udział w wystawach, konkursach w roli uczestnika, a także sędziego-eksperta. Zdobył wiele nagród. Za całokształt pracy w 2008 roku, na którą składało się wiele konkursów, otrzymał wyróżnienie najlepszego na świecie w cyfrowej fotografii stereoskopowej.

Analemma

Pasja fotografowania skłoniła Wojtkę do wykonania analemmy. Zadanie to niełatwe, wymagające wielkiego zdyscyplinowania i cierpliwości. Analemma to linia zakreślana na nieboskłonie przez punkt, w którym znajduje się Słońce widziane codziennie

C.d.



Analemma - unikalne fotograficzne dzieło Wojtka Rychlika

z tego samego miejsca i o tej samej porze zakreśla charakterystyczna ósemkę. Zdjęcie to złożył w 2004 roku, a uzupełnienia i poprawki naniósł w 2005 roku. To było jego najtrudniejsze przedsięwzięcie fotograficzne. Dziś już wiele osób różnymi technikami tworzy analemmy ciał niebieskich, ale w ocenie znawców przedmiotu prace Wojtka wyróżnia precyzja i doskonała technika wykonania.

Albumy gór

Wojtkowe fotografowanie w połączeniu z pasją latania Jacka Wojdyły (właściciela małego samolotu) zmaterializowały się w książkach o Górach Skalistych Kolorado. Po ponad dwudziestu przelotach, komputerowo starannym opracowaniu z mnóstwem detali materiał fotograficzny zawarł się w siedmiu albumach wydanych własnym sumptem, ku wielkiej radości ludzi gór.

Górskie wędrówki

Po przeniesieniu się do Kolorado Rychlików, ludzi wielkowiejskich bruków, porwał urok gór. Mieli nawet wakacyjny domek w okolicy Westcliffe. Przeszli wiele szlaków, szczególnie w paśmie Sangre de Cristo. To są ich góry domowe. Syn Adam pierwszy wspinał się na czteremasto-tysięczniki. Dołączyli rodzice. Mają za sobą już wiele

wycieczek. Wędrówki po górach to dla nich nie tylko podejmowanie wysiłku fizycznego, ale i mistyka szukania miejsc wyjątkowych i przeżyć, które mogą się wydarzyć tylko w scenerii potęgi natury.

Meksyk i Majowie

Od lat Wojtek z Basią wyprawiają się do Meksyku. Zafascynowani starymi kulturami i współczesnym kolorytem poprzedzają wyjazdy studiowaniem różnych materiałów, przemyślanym wyborem miejsc. Nauczyli się trochę hiszpańskiego, co znakomicie ułatwia pierwsze kontakty. Basia w Meksyku pogłębia swoje zainteresowanie medycyną ludową, ziołami i etniczną kuchnią.

Beatles i brydż

Muzyka urozmaica życie codzienne. Wojtek, entuzjasta Beatlesów, dzięki nim nauczył się wcześniej angielskiego. Basia czasami zasiada do keyboardu, a córka Maja zajmuje się profesjonalnie śpiewem. Brydż, kultowy w czasach szkoły średniej i studiów, jest dalej przez Wojtkę uprawiany w lokalnych spotkaniach klubowych, aczkolwiek już z mniejszą intensywnością z powodu masaży.

Aromaterapia i kosmetyki

Barbara Rychlik, biolog z wykształcenia, specjalistka od dzieciółów i mszyc, którym poświęciła pracę magisterską na Uniwersytecie Warszawskim, zamieniła zainteresowania na aromaty i produkcję kosmetyków. W Kolorado

autorskie. Przebojem jest chleb pieczony według jej receptury.

Ogródek

Dużo roślinek wieloletnich, ziół znajdujących zastosowanie w kuchni i leczeniu. Sezonowo jest kolorowo,



Barbara Rychlik z córką Mają



Wojtek Rychlik z synem Adamem

zajęła się głównie produkcją kremów dla cery suchej na bazie produktów naturalnych jak: awokado, makadamia, kocanka włoska, rumianek, nasiona marchwi. Basię interesują też sposoby wykorzystania roślin jako środków leczniczych i ich zastosowanie w aromaterapii z ulubioną lawendą na czele. Swoją firmę MsLavenda.com, poprzedzony ukończeniem kursów i uzyskaniem stosownych certyfikatów, otworzyła w 1999 roku.

pachnąco, relaksowo- jednym słowem - świątynia dumania.

Szkółki polonijne

Barbara Rychlikowa zawsze znajdowała czas na kontakt i pracę w środowiskach polonijnych. Tak było wszędzie. W Minnesocie, w Colorado Springs prowadziła zespoły dziecięce w szkołkach parafialnych. I pewnie niejedno dziecko pamięta wierszyki i piosenki, których uczyła pani Basia.

Namawiana przez wiele osób do rozwinięcia produkcji na większą skalę wolała poprzestać na stanie obecnym, a czas poświęcić rodzinie i rozwijaniu zainteresowań. Wojtek dołączył do tego biznesu sześć lat temu. Jego ostatnią pasją są studia nad olejami CBD. Stworzył ostatnio szereg produktów, które można nabyć na ich stronie.

Od Rychlików można się wiele nauczyć i trzeba ich podziwiać za szeroki wachlarz zainteresowań, barwność i życzliwe otwarcie na świat, a tytuł „Renaissance man purchase American Dream”, pod jakim Rhonda Van Pelt napisała artykuł zamieszczony w Pikes Peak Bulletin 11, w styczniu 2019 roku, nie jest przesadą.

Kuchnia organiczna

Od kilku lat w domu Rychlików prowadzona jest kuchnia organiczna. Tej alchemii z czułością oddaje się Basia, wyszukując odpowiednie produkty, poddając je obróbce, komponując dania

OD REDAKCJI

POLECAMY ODWIEDZENIE STRON:
www.MsLavenda.com
www.pikespeakphoto.com

Filmowe recenzje Piotra

The Beauties and The Beasts, and The Beastly Beauties



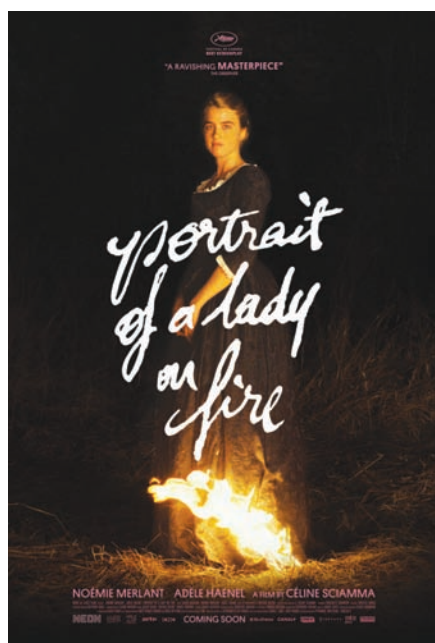
- Elegance and an Overabundance of Testosterone

PIOTR GZOWSKI

A few short weeks ago before the curtain came down on all the movie houses in Denver, there was an opportunity to see two films that may possibly be among the last of the films we will be able to view on the large screen. Due to recent events both are being prematurely released for streaming by the studios that made them (at regular theater ticket prices) and both are worthy of attention.

The Beauties and The Beasts...

Portrait of a Lady on Fire, written and directed by Céline Sciamma, set on the coast of Brittany in 1760, is a story revolving around a young woman, Heloise (Adèle Haenel) who is recalled home from the convent by her Countess mother (Valeria Golino), shortly after the death of her older sister, to prepare for a marriage with an Milanese noble-



man. Since the marriage is prearranged, the Countess wants her daughter to pose

for a wedding portrait as a gift to her future husband. The young woman, who up until now has spent her entire life sequestered as a nun, refuses to sit for the portrait. The Countess, therefore, clandestinely commissions Marianne (Noémie Merlant) a highly regarded portraitist with the unique ability to capture detail on canvas from memory, to assume the guise of a temporary companion for Heloise, while the Countess travels away from the estate for several weeks. The intention is for Marianne to spend the daytime with Heloise and her personal maid, Sophie (Luàna Bajrami), and, while Heloise sleeps in the evening, to create her portrait from memory. Eventually, Heloise uncovers Marianne's deception. Instead of dismissing her, however, she becomes infatuated with Marianne's talent, knowledge of music and literature. As their time together progresses, a tender, intimate re-

lationship develops, which both realize will eventually end because of predetermined circumstances.

Portrait of a Lady on Fire is an elegant love story, both written and directed by a woman. With a predominantly all female cast (males appear as cameos in only a few short scenes) the film is a digression from most contemporary films about women. Rather than making obvious, blatant statements about the plight of women, the director, Sciamma, has opted to address the inherent abilities of women, not only in recognizing the intrinsic value of love and loving, but also how they express those affections with genuine warmth and compassion. The film's score, composed by Jean-Baptiste de Laubier and Arthur Simonini, both of whom have collaborated with Sciamma on previous projects, further swaths the emotional elements of the story like a

>> 19

POLECAMY:
NOWĄ KSIĄŻKĘ IRENY STURM PT. "NIEBIESKI BLUSZCZ"
KSIĄŻKA DO NABYCIA: OFICyna WYDAWNICZA KUCHARSKI - TORUŃ
ORAZ AMAZON




IRENE STURM z domu Bielińska jest rodowitą lublinianką. Ukończyła studia na Uniwersytecie im. Marii Curie-Skłodowskiej, uzyskując tytuł magistra ekonomii. Pracowała w byłej Wschodniej Dyrekcji Kolei Państwowych w Lublinie. Z Polski wyjechała w 1986 roku. Przez krótki okres mieszkała w Niemczech i Szwajcarii. W 1991 roku na stałe przeniósła się do USA, gdzie wraz z rodziną mieszka do dziś w zachodniej dzielnicy Los Angeles.

W swoim dorobku literackim posiada dwie powieści: *Na przekór losu* (2010) i *Przypadek zrzędził* (2014), zbiór opowiadań *Na chwile zamyślenia* (2018), a także legendę pisaną wierszem *Zbłąkani w drodze* (2014).

Fascynuje się historią Lublina, zdobyła uprawnienia przewodnika miejskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Jest autorką dwóch książek o swoim rodzinnym mieście: *O Lublinie... i nie tylko... przez rok cały* (2011) oraz *O prastarym grodzie Lublinie... przez pory roku i inne wieści* (2012), które zostały zainspirowane wspomnieniami z okresu przed wyjazdem.

Ponadto współpracowała z wieloma polonijnymi czasopismami m. in. „Życie Kolorado” w Denver.

Od 2015 r. jest członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie (Union of Polish Writers Abroad), a także Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy (A.P.A.J.T.E.) w Paryżu.

ISBN 978-83-64232-40-4
9 788364 232404

Filmowe recenzje Piotra



nam), as an attempt to blackmail Raymond's boss, Michael Pearson (Michael McConaughey). Pearson, who exclusively controls the growth, distribution and sale of all the marijuana in the United Kingdom, has decided to sell off his interests and retire with his wife Rosalind (Michelle Dockery), a gorgeous, hardcore vamp who runs the most exclusive chop shop of expensive stolen vehicles, when she is not otherwise occupied loving Michael. Naturally, there are impediments to the sale – the Asian mafia, the Russian mafia, a billionaire named Matthew (Jeremy Strong) who tries to devalue the assets of Pear-

son's operation prior to making an offer, and a gang of street thugs who, under the stewardship of a retired Irish fight coach (Colin Farrell) who tries unsuccessfully to reform them, consistently muck up everything.

... and The Beastly Beauties

every left corner imaginable, this film is an enormous amount of fun to watch. Unlike *Portrait of a Lady on Fire*, which requires some focus, *The Gentlemen* is a totally rambunctious one-hour-and-fifty-three minutes of pure entertainment. It is escapism at a premium level.

Ever since 1985, when Grace Jones tried to do in Roger Moore as James Bond, there has been an emergence of the female assassin as a major movie character. This female anti-hero has been steadily developed over the last few decades by actresses Bridget Fonda (*Point of No Return*), Anne Parillaud (*La Femme Nikita*), Milla Jovovich (*Resident Evil*), Uma Thurman, Lucy Liu and Daryl Hannah (*Kill Bill 1 & 2*), Angelina Jolie (*Mr. and Mrs. Smith*) and Jennifer Lawrence (*Red Sparrow*), among others. This new beastly beauty, sexually appealing but deadly, armed to the teeth, able to dispatch a roomful of men, ruthlessly, with flying scissor kicks, throwing knives and automatic pistols, has become a formidable, and oddly enough, quite popular motion picture character. She has taken

more need to be said about these films, except that they do seem to imply that either women also want to be considered dangerous, or that the men who watch this films secretly desire to be bashed about by someone who looks like a centerfold. Who knows? Perhaps, the classic adage that beauty is in the eye of the beholder is true, despite its beastly presentation. These films are by no means on the level of the classics, but they are decent time fillers. If anything, watching Charlize Theron decimate a squad of East German police with long rubber hose in *Atomic Blonde*, and hearing Helen Mirren, portraying a calloused KGB field boss in *ANNA*, repeatedly utter the phrase "I verk for dee KGB-ee, bebee" is a hoot and worthy of a chuckle, provided that there is nothing better to do.

In the past month, dear reader, the world has taken a bizarre turn. Just as 9-11 changed our view of the world, recent events will most assuredly alter our social habits and behaviors. Since all film production has halted world-wide, the most drastic consequences will occur within the motion picture industry. And, just as television reduced theater atten-

tion, just as television reduced theater atten-

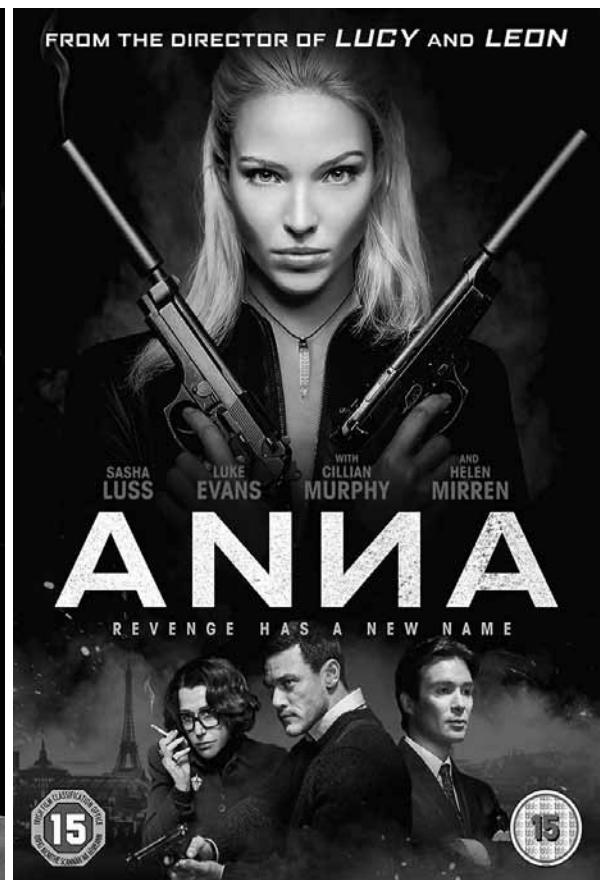
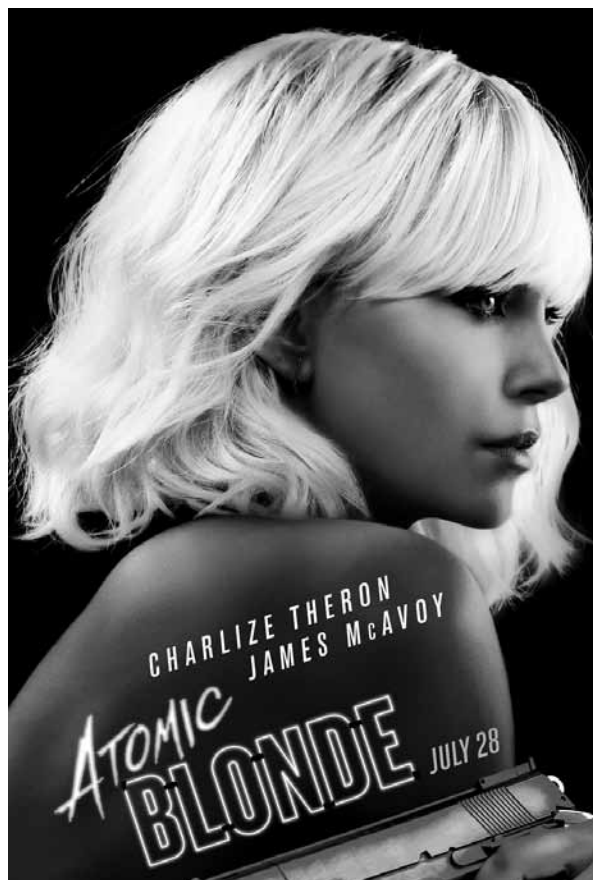
tion, just as television reduced theater atten-

tion, just as television reduced theater atten-

tion, just as television reduced theater atten-

tion, just as television reduced theater atten-

tion, just as television reduced theater atten-



tion, just as television reduced theater atten-

tion, just as television reduced theater atten-

tion, just as television reduced theater atten-

tion, just as television reduced theater atten-

Rozważania o emigracji



Czy są jeszcze jacyś ludzie pióra na emigracji?

ADAM LIZAKOWSKI | WROCLAW

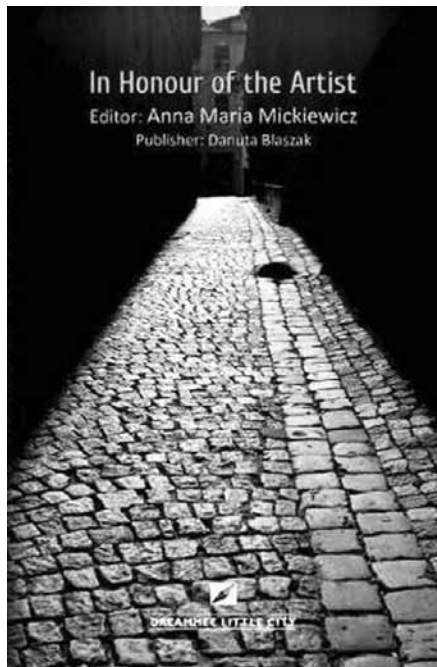
Emigranci/Polonusi są źródłem do kpiny, wylewania jakiejś dziwnej frustracji, w/w ludzi tzw. pióra, którzy są pozbawieni ogólnie mówiąc zasad dobrego wychowania. Te zasady dobrego wychowania widać na każdym kroku, np. 90% redaktorów pism literackich w ogóle nie odpowiada na listy, czy maile, dotyczy to także tzw. uznanych już pisarzy czy poetów, nie wspominając o wykładawcach akademickich, profesorach, etc., Ale nie można tylko upatrywać w kpinach czy szyderstwach krytyków/recenzentów, (porażki emigracyjnych/polonijskich twórców) bowiem często są oni bez przygotowania do pisania ze zrozumieniem o świecie im zupełnie nieznanym, (przykład pan J.S.) jakim jest Polonia świata mieszkająca na Zachodzie. Ta porażką spowodowana jest wieloma przyczynami, jak już zostało powiedziane brakiem zainteresowania rodaków w kraju tym, co się dzieje w literaturze poza jego granicami, chociaż co trzeci młody Polak marzy o wyjeździe i to jak najszybciej. Tak jak we wszystkim, co ma być sprzedane potrzebna jest promocja, i to ona jest główną przyczyną tego, że twórców spoza kraju nikt właściwie nie zna, nie wie, co oni robią. Żaden redaktor pisma ogólnopolskiego nie przeprowadzi (poświęci) pół strony emigrantom/Polonusom, nie mówiąc o całej stronie, na wywiad, czy rozmowę z kimś, o którym nikt nic w ojczyźnie nie wie, ani nie słyszał. Przecież z punktu biznesowego to wyrzucanie pieniędzy i szkoda miejsca w gazecie.

Do tego można dodać bardzo mały procent Polaków zainteresowanych książką i czytaniem w ogóle. Po prostu Polacy przestali czytać, przestali kupować książki polskich autorów, a wydawcy chcą wydawać, to, co się może sprzedać, nikt nie chce dokładać do interesu, to zrozumiałe. Łatwiej jest kupić prawa autorskie do przekładu niż promować twórczość rodzimą, dlatego w księgarniach 70% sprzedawanych książek to są lepsze czy gorsze, ale przekłady, przeważnie z języka angielskiego. Książka, która kiedyś, cztery, pięć dekad temu była powodem do dumy, dzisiaj stała się niepotrzebna. Jak to rozumieć i jak to wytłumaczyć? Pokolenie kochające książkę wychowało swoje dzieci i wnuki, które nie czytają, które nie mają miejsca w swoim domu na książkę. Łatwo to dostrzec gołym okiem nawet na polskich współczesnych filmach czy serialach telewizyjnych, gdzie pokazywane są mieszkania, domy, do których wraca bohater serialu czy filmu, w których nie ma ani książki ani półki na książki. Książka przestała też być pożądanym prezentem od wielu dekad, wstyd jest ją komuś podarować na prezent urodzinowy. (Komputery nie są wszystkiemu winne).

Polscy twórcy mieszkający czy przebywający poza granicami kraju, powoli zaczynają rozumieć, że nie ma miejsca dla nich w ojczyźnie, że nie mogą liczyć, ani na pomoc ani na wsparcie, czy nawet tylko zrozumienie. O zrozumienie ich świata, że Polacy nie mieszkają tylko w Polsce, że poza nią jest duża grupa ludzi piszących po polsku lub w innym języku, w zależności od miejsca zamieszkania. Nawet, jeśli piszą np. po angielsku, to wciąż czują się Polakami, takimi sami jak ci w ojczyźnie, i nie chcą być poniżani, ani obrażani przez rodaków w kraju. Nie mogą liczyć trzeba powiedzieć całą prawdę, bo pisarze/poeci mieszkający

w kraju zostali przez „dziki kapitalizm” zepchnięci całkowicie na tor boczny.

Organizacje/stowarzyszenia skupiające twórców, ich prezysi, pracują za darmo lub prawie darmo. Jedynie pani sprzątaczką jest na pełnym etacie, reszta literatów, członków zarządów robi to, „ku chwale ojczyzny” lub „za Bóg zapłać”. Panowie literaci ze ZLP po upadku komuny kompletnie się pogubili w nowych realiach kapitalistycznych, a panowie literaci z SPP w Polsce niepodległej o którą walczyli piórem i nie tylko nie odrobili lekcji kapitalizmu w którym mogą żyć nie tylko najlepsi i najzdolniejsi ale przede wszystkim ci, co najszybciej dostosowali się do nowych warunków. Jedni i drudzy „klepią biedę”, to bieda ich łączy poza tym jak wszystko jest normalne, jak to w Polsce, dwóch ludzi, trzy partie.



Książka *In Honour of the Artist*, autorstwa Danuty Błaszak, Anny Marii Mickiewicz, 2019 rok

I wniosek nasuwa się sam: jak można prosić o pomoc tych, którzy sami sobie nie radzą. Emigracyjni twórcy często nawet nie wiedzą, nie myślą w ten sposób, im się wydaje, że w ich ojczyźnie literaci, koledzy po piórze wszystko mogą. Okazuje się, że właściwie nic nie mogą, dlatego bez środków, mass mediów, pomysłów literatura na emigracji podobna jest do tej w kraju, czyli pozostawiona sama sobie, chociaż inaczej.

Proszę nie myśleć, że chodzi tutaj o jakąś taryfę ulgową dla emigrantów, czy przychylenie jednego oka przez krytyków, czy profesorów od literatury na to co emigranci piszą i jak piszą, czyli tzw. techniki przekazu. Polska krytyka, życie literackie w dużym stopniu zerwało nić komunikacji emigracja-kraj zaraz po „Okrągłym Stole”. Rok 1989 niby zatął granicę między emigracją a krajem, oficjalnie emigracja się skończyła, każdy kto tylko chciał mógł wrócić do ojczyzny, bo była wolna. Ale to były tylko pozory, bo jednocześnie otworzyły się granicę dla milionów Polaków do wyjazdu całymi rodzinami, czasem nawet na zawsze. Powstał nowy gatunek emigranta, nie żołnierza, który wygrał wojnę a utracił ojczyznę, za chlebem, politycznego, ekonomicznego, ani solidarnościowego, ale emigranta

wygodnego. Emigrant wygodny to ten, co dla wygody wyruszył w świat za lepszym, wygodniejszym życiem, taka wygodna postawa życiowa podoba się/odpowiada coraz więcej i więcej nie tylko Polakom. Taka sytuacja pokazuje, że Polska i rządząca nią partie/ludzie, jako kraj nie radzi sobie dobrze w nowej rzeczywistości, bo rzesze rodaków muszą szukać pracy. To pokazuje, że Polacy nie umieją się rządzić we własnej, wolnej ojczyźnie. Szukanie pracy w wielu krajach Europy i świata, ponieważ tysiące rodaków z braku perspektywy rozwoju zawodowego, naukowego, artystycznego, sportowego, itd., to pokazuje, że Polacy w kraju u steru władzy niewiele są warcy. Wyjechało z ojczyzny już miliony i miliony czeka tylko na okazję, aby wyjechać. To pokazuje, po raz kolejny, że emigranci muszą dobrze się zastanowić, zanim powiedzą słowo ojczyzna, zanim zdecydują się na powrót, zanim zwrócą się z prośbą do krajowych literatów, organizacji i stowarzyszeń z prośbą o pomoc. Dlatego antologia prozy i poezji w języku angielskim pt. *In Honour of the Artist*, autorstwa niezamordowanych dwóch pań Danuty Błaszak z USA i Anny Marii Mickiewicz z Wielkiej Brytanii jest bardzo ważna w dyskusji emigracja - kraj. Została ona wydana w Stanach Zjednoczonych i jest skierowana do czytelnika znającego język angielski, interesującego się polską literaturą, niekoniecznie Polaka. Autorki książki liczą na to, że uda im się zwrócić uwagę zachodniego czytelnika, który być może pomoże zwrócić łaskawie uwagę na ich twórczość w języku polskim, w kraju milionów emigrantów. Bo przecież Polacy w kraju szybciej docenią to, co już inni docenili poza granicami. (Marzenia nic nie kosztują, można się ludzić). Ale trzeba pamiętać o tym, że w antologii znalazły się prace o tych co już odeszli. Jest to hołd ludzi żywych dla Cieni, jest to układanka dokonana przez redaktorki dla tych co chcą dowiedzieć się o tych, których już nie ma.

Książka ukazała się w ramach tak zwanej serii *the Contemporary Writers of Poland* i jest już dziesiątą pozycją wydawniczą w tej jakże potrzebnej serii promującej polską literaturę/kulturę w języku angielskim. Materiał w niej zamieszczony jest nie tylko napisany przez Polaków emigrantów, ale także do udziału zostali zaproszeni rodowici Amerykanie czy Brytyjczycy. Sporo jest też przekładów, które przeważnie zostały dokonane przez samych polskich autorów.

Wybór zawiera prozę, eseje oraz wiersze wielu poetów mieszkających w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii oraz Polsce i Australii. Można westchnąć i dodać, że do pełnego wymiaru (według mnie) brakuje twórców z Kanady i Afryki Południowej, Nowej Zelandii, wtedy bym powiedział, że autorki trafiły pod „wszystkie strzechy” tam, gdzie bije polskie serce i polska myśl literacka/poetycka. Zrobiłyby coś, czego jeszcze na emigracji i w polskiej kulturze nie było, zebrałyby „wszystkich” piszących/ twórczych po polsku i angielsku, od bieguna do bieguna. Ale wracając do antologii *In Honour of the Artist*, czyli uhonorować artystę, jest to arcyważna książka, mówiąca bardzo szeroko o naszej polskiej kulturze, rozpoczyna ją zbiór dwunastu esejów. Są tam między innymi prace o Januszu Różewiczu, najstarszym bracie Tadeusza, który został zamordowany przez gestapo pod koniec 1944 roku, pani Barbary Bogoczek z UK. Są też wspomnienia o Salvadorze Dalim (Isabel de Rio, UK)

i o Andrzeju Wajdzie, (David Clark, UK). Prace poświęcone znanym polskim poetom Zbigniewowi Herbertowi (Ewa Hryniewicz-Yarbrough, USA) i Czesławowi Miłoszowi i Allenowi Ginsbergowi (Adam Lizakowski, USA) oraz Tadeuszowi Różewiczowi (Weronika Girys-Czagowiec, Polska). Są też prace omawiające postacie znanych pisarzy; Tadeusza Wittlina (Peter Obst, USA) Jerzego Kosińskiego (Thaddeus Rutkowski, USA) i Marka Hłasko (Leszek Szymański, Australia). Nie sposób nie wspomnieć o pracy poświęconej życiu i twórczości poety grupy „Współczesność” Zdzisławowi Jerzemu Bolkowi (Ewa Kretkowska, Polska) oraz dyplomacie Władysławowi Bartoszewskiemu (Klaudia Natalia Jaisle, Polska). Jak zawsze w publikacjach tej serii nie zabrakło wierszy. Poeci dopisali i jest ich sporo, nie sposób będzie wszystkich wymienić, ale są ze Stanów uznani poeci o polskich korzeniach tacy jak, John Guzlowski, Leonard A. Kress czy emigranci z czasów Solidarności tzw. *Złodzieje czeresni*, Danuta Błaszak, Adam Lizakowski oraz wolni strzelcy David Radovich i Andrena Zawiński. Z Wielkiej Brytanii mamy; Steve'a Rushtona, Jo Sandres, Annę Marię Mickiewicz, Teda-Smith-Orra i innych. Autorki nie zapomniaty i rodakach mieszkających w Polsce, są wiersze Ewy Lipskiej, Barbary Osuchowskiej, Elizy Segiet Lidii Kosk i wielu innych poetów i poetek.

Antologia ta jak mozaika oddaje piękno i różnorodność polskiej kultury, polskiej myśli literackiej - ale jak już wspomniano w języku angielskim - wciąż tak mało znanej i omawianej poza granicami Polski. O potrzebie wydawania takich książek/antologii nie trzeba dużo pisać, bo wiadomo, że takie „mate arcydziełka” powstają raz na wiele lat, brakuje ich pod każdym względem na rynku czytelnictwa w Wielkiej Brytanii, w Stanach Zjednoczonych, czy nawet w Polsce.

Pracy redaktorskiej nad taką antologią jest wiele, nie wspominając już o nakładzie finansowym, który tak szybko się nie zwróci, jeśli w ogóle się zwróci. Składające się na ten tom eseje i wiersze w pewnym stopniu przybliżą czytelnikom anglojęzycznym dorobek naszych twórców, a także przez przytamt ich twórczość zobaczą oni „kawatek polskości”. Zamyśl pani Danuty i Anny Marii był jednoznaczny, poprzez literaturę chcą przekroczyć granicę wyznaczoną przez słowo. Jest to szalenie trudne i nieoptyczne, one o tym wiedziały od początku, jednak podjęły się tej pracy. Obie są poetkami i poetycką wyobraźnią poniosła je, bo dość mają nieobecności, pisania w „próżni”, chcą, bo są ambitne reprezentować polską kulturę poza jej granicami. Napiszę w pewnym stopniu, bo polska kultura nie tylko, że nie jest znana poza naszymi granicami, (tego nie trzeba nikomu tłumaczyć dlaczego), to musi borykać się z ogromną konkurencją ze strony kultury rodzinnej wspomnianych już bogatych krajów i nie ma wielkiej siły oddziaływania na „zwykłego zjadacza chleba” w Londynie, Chicago czy w Nowym Jorku. Mieszkańcy w/w krajów nic lub bardzo niewiele wiedzą o Polsce, cóż dopiero mówić o polskiej kulturze, a jeśli już z czym kojarzy się im się Polska, to z głupimi dowcipami o Polakach. Dlatego tym bardziej należą się ogromne brawa dla autork tej książki, ogromne podziękowania za ich wkład i czas w promocję polskości poza granicami naszego kraju.

KONIEC

Z pamiętnika emigrantki

Optymizm w czasach zarazy

28 marca, 2020



DOROTA BADIERE

No i się rypló. Szkoły zamknięte. Kościoły zamknięte. Wszyscy siedzą w domu. W sklepach pusto, na ulicach pusto. Wszystkie knajpy i kina zamknięte. Najpierw się śmiałam, stary też.

- Mariolka, ludzie powariowali, teraz tutaj jest jak za naszych starych czasów w Polsce, normalnie. Pamiętasz jak się stało w kolejce, żeby kupić papier toaletowy? Jak takie czasy teraz do Ameryki przyszyły, to my sobie damy radę. Jesteśmy na bidę sklepową uodpornieni, zobacysz.

W szoku byłam, bo zwykle stary pierwszy do narzekania. A tu nagle pocieszał, uspokajał. Chyba w taki dziwny sposób udzieliła mi się ta ogólna panika. Chociaż w domu nie mieliśmy paniki. Od razu spróbowałam się zorganizować. A to dopiero był początek. Człowiek z dnia na dzień coraz mniej się dziwił, a coraz więcej był przerażony.



Fot: Pexels | Magda Ehlers

Codzienne statystyki donosiły najpierw o kilku osobach zarażonych, potem o dziesiątkach, a jak już były setki

chorych, to z kolei dziesiątkami donoszono o zgonach. I wtedy ludzie zaczęli sobie zdawać sprawę, że to już nie w odległych Chinach, nie gdzieś w Europie, do której może kiedyś pojedą na wakacje. I nie w odległym stanie. Nagle okazało się, że świat rzeczywistości jest mały. Że naprawdę jesteśmy jedną rodziną. Nigdy wcześniej choroba tak się nie rozprzestrzeniła w takim tempie i tak widocznie. To są pluse i minusy nowoczesnych technologii; szybka komunikacja - pociągi, łodzie, samoloty i jety. Szybka wymiana informacji.

Nasza restauracja jest częściowo zamknięta. Nie przyjmujemy gości, ale gotujemy na okrągło, sprzątamy po sobie w kuchni jakby za godzinę kontrola miała wpaść. Wszystko w najlepszym porządku. Zresztą wcześniej też był porządek, jak najbardziej! Ale takiego pucowania i szorowania produktów nie było jak teraz. Dostarczamy jedzenie na zamówienia prywatne - z tych jest dochód, ale też do szpitali, klinik, domów opieki - tam cieszymy się, jak koszty się zwrócą. Przyłączyliśmy się do nowo utworzonej organizacji gdzie zrzeszone restauracje pomagają biedniejszym. Dzieci, które od miesiąca nie chodzą do szkoły, Rodziny, w których dorośli stracili pracę. Potrzeby zaczęły się pojawiać lawinowo. Dzięki temu, że nie ma obsługi klientów na miejscu, nie musimy być wszyscy w restauracji, ale wszyscy zostali przeszkoleni jak gotować, i pracować przy kuchni. Co kilka dni jest rotacja zmian. Właśnie wypróbujemy zmiany siedem na siedem, poszłam na pierwszą siedmiodniówkę i teraz mam tydzień wolnego. Pracujemy na wysokich obrotach, ale wszyscy wiedzą, że odpocząć też trzeba. Inaczej nie wyrobimy. Na co dzień robię co mogę, żeby pomóc, ale w czasie odpoczynku trzeba być pozytywnej myśli. Mam więc kilka dni wolnego i chodzą mi myśli po głowie, że dużo dobrego wyniknie z tej sytuacji. Idąc za przykładem

starego, trzeba być dobrej myśli, trzeba nastawić się pozytywnie i wierzyć, że wszystko się wyprostuje. Może nie tak, jak sobie w tej chwili wyobrażamy, albo do czego byliśmy przyzwyczajeni do tej pory. Nowoczesny darwinizm - przetrwamy, jeśli się dostosujemy i nie myśle o drastycznych scenariuszach wyginięcia gatunku, ale mentalnie. Przeżyjemy te czasy - nie obędzie się bez strat, to już wiadomo - ale można się dopasować do nowej, bardziej wirtualnej rzeczywistości. Podejść do wyzwania z refleksją i przekonaniem, że damy radę. Dochodzę do wniosku, że normalnie tyle nie filozofuję, ale może też i o to chodzi. Trzeba się zatrzymać, przemyśleć, pomedytować, porozmawiać z Bogiem i uporządkować sprawę wewnętrznie.

Okazuje się, że świat jest dużo mniejszy niż nam się wydaje. Zbliżyliśmy się do siebie wszyscy bardziej niż kiedykolwiek.

To jest moment przebudzenia. W skali globalnej wierzę, że dzieje się wiele dobrego. Zatrzymaliśmy się wszyscy jednocześnie. Czytam, że powietrze jest bardziej czyste, że zanieczyszczenie środowiska zatrzymuje się. Nasze światowe społeczeństwo organizujemy się wirtualnie. Szkoły pracują z domu. Kto tylko może, pracuje z domu. Cała nasza dzielnica pracuje z domu. Poszłam na spacer wczoraj z Tomaszkiem i spotkałam wszystkich sąsiadów. Mijałymi się w bezpiecznej odległości.

Czy nauczymy się czegoś na dłużej? Może właśnie dlatego nie wystarczyły pożary jednego kontynentu, nie wystarczyły trzęsienia ziemi, huragany, cyklony. Nie były wystarczająco globalnie wstrząsające. Gdziekolwiek wydarzyła się tragedia spowodowana siłami natury, lub nie, dla całej reszty świata było to wydarzenie mające miejsce gdzieś na innych końcach świata. Więc TRACH! Stało się. Teraz nareszcie przejrzelimy na oczy na odpowiednią skalę.

Zostaliśmy wszyscy skazani na areszt domowy, żeby zwolnić tempo. Żeby spędzić więcej czasu z rodziną, żeby zatęsknić za wyjściem do parku, do zielonej przestrzeni. Żeby naprawdę docenić to, co mamy. I zadbać o siebie, o drugiego człowieka, o sąsiadów, o biedniejszą, lub mniej uprzywilejowaną część społeczeństwa. Żeby zainteresować się miastem, w którym mieszkamy, krajem, w którym mieszkamy, Ziemią, na której mieszkamy.

- Mariolka, jedzenie nam się kończy. Kiedy wracasz do pracy?

REKLAMA

EUROPA

Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji....

zapraszamy:

Pon - Sobota: 10.00 - 20.00

Niedziela: 10.00 - 18.00

(303) 699-1530



Szeroki wybór m. innymi polskimi produktami: sery, wędliny, pierogi, przetwory, codziennie świeżo pieczony chleb z Niemiec, słodczyce i wiele innych...

13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015

www.europaworlddeli.com

Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver



Cierpienie jako łaska

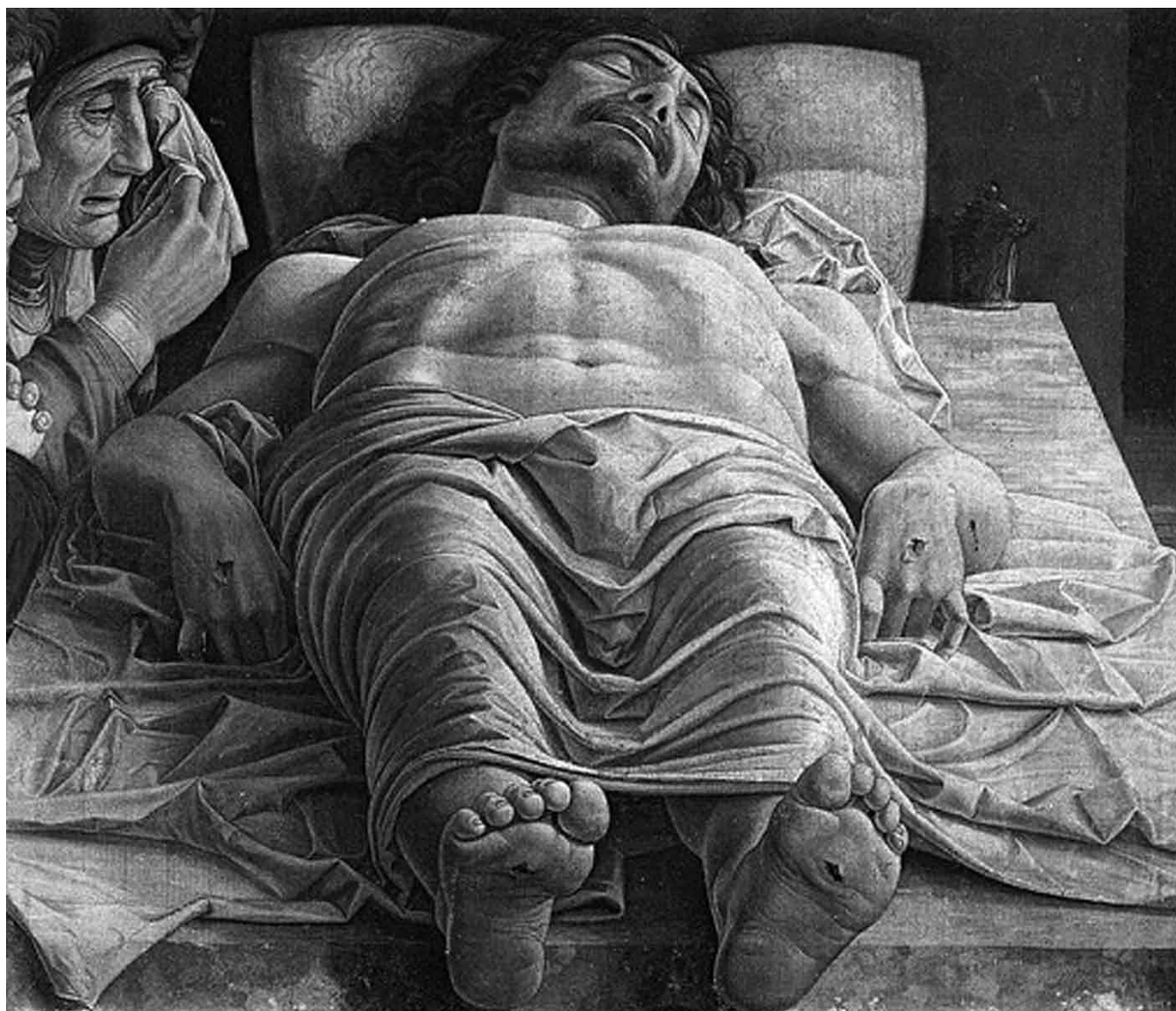
KSIAŹDZ STANISŁAW MICHAŁEK SCH

duchowe, grzechy, słabości, nałogi oraz wszelkie dominujące nas negatywne treści i przejść swoją drogę krzyżową. Musimy głęboko uwierzyć, że celem życia nie jest przebywanie na ziemi, ale niebo. Nie możemy więc patrzeć na

Podczas pisania tego artykułu dowiedziałem się, że czeka nas w Denver dwutygodniowa izolacja i właśnie wtedy Ks. Tadeusz przesłał mi nagranie swego brata ks. Andrzeja z Polski, które jakże jasno obrazuje sytuację w jakiej się znaleźliśmy i w jakiej znalazł się cały świat:

“W tym wymuszonym przez okoliczności czasie kwarantanny zaczynamy żyć nieco skromniej i to już jest pewna wartość. Ale czy jesteśmy bardziej skromni – w sensie naszej wewnętrznej postawy i stylu życia? Nie mamy obecnie możliwości życia tak jak jeszcze niedawno. Do minimum ograniczamy nasze kontakty towarzyskie w obawie o nasze życie. Nie spotykamy się na wykwinnych uroczystościach, przyjęciach i innych publicznych imprezach. Nie spędzamy czasu w klubach i pubach. Nie przemierzamy długich korytarzy galerii handlowych w wypatrywaniu okazjonalnych promocji czy szukania oryginalnych przedmiotów, które mają nas pocieszyć choć na chwilę. Nie udamy się do kina na kolejną premierę filmu – często bez żadnego przesłania. Teatry i wystawy świecą pustką. Opustoszały również nasze kościoły w czasie liturgii niedzielnych i w tygodniu. Odwołujemy zaplanowane śluby i weselne przyjęcia. Tak niedawno wydawało się nam, że mamy tyle ważnych rzeczy do zrobienia i załatwienia. A teraz wszystko stało się niemożliwe – jakby nieaktualne na obecną chwilę. Zawodne są bowiem ludzkie plany i kalkulacje. Siłą rzeczy musimy żyć skromniej. Takie życie w początkowym etapie może wydawać się trudne a nawet wręcz nudne i niełatwe do przyjęcia przez człowieka, który żył aktywnie. Ten świat – ten nowy sposób przeżywania codzienności jest nam nieco obcy i wymagający innego spojrzenia. Czujemy się w nim trochę pogubieni. Jednak, gdy stopniowo wyciszymy swoją ludzką naturę, która była stymulowana pośpiechem i współczesnym stylem życia przyjdą dobre owoce tego szczególnego czasu ludzkiej kwarantanny.”

Możemy się nie zgadzać i mówić jakie to dobro z tego przyjdzie, że wielu ludzi zapada na poważną chorobę, że nie idziemy do pracy, że ekonomia upada, że w obliczu koronawirusa czujemy się bezradni i zagrożeni. Co będzie dalej? Jak długo to potrwa? Zadając te pytania możemy zastanowić się czy żyjąc skromniej - jesteśmy skromniejsi przed Bogiem. Przecież to każdego roku w Wielkim Poście Bóg zaprasza nas do zwolnienia tempa życia, do spojrzenia co w moim życiu jest najważniejsze, z kim idę, dokąd zmierzam, jaki jest ostateczny sens i cel życia, jak go osiągnąć? Tak często jednak potrafiliśmy się wymawiać, że



Andrea Mantegna, *Optakiwanie zmarłego Chrystusa*, ok. 1480, w zbiorach Pinakoteka Brera, Mediolan

na taką refleksję nie mamy czasu. Nawet w tak szczególnym czasie jak Wielki Post bardziej wolimy zajmować się sobą niż być przy Chrystusie podczas Drogi Krzyżowej, niełatwo nam zrezygnować ze swoich planów by pochylić się nad potrzebującym, miłsza nam muzyka i wszelkie rozmowy niż wsłuchiwanie się w Słowo Boże.

W kościele katolickim mamy czas Wielkiego Postu. Jaki to dziwny Post jest w tym roku? Zazwyczaj w parafiach głoszone są nauki rekolekcyjne z których wielu wiernych chętnie korzysta, a w tym roku czas koronawirusa to czas wielkich rekolekcji dla całego rodzaju Ludzkiego. Czy jednak zechcemy coś z tych rekolekcji zrozumieć?

Po ogłoszeniu o przymusowej izolacji i zamknięciu większości sklepów, przed sklepami z marihuaną i alkoholem pojawiły się niekończące kolejki - po dwóch godzinach ogłoszono, że sklepy te pozostaną otwarte, bo tak jak spożywcze i apteki są one najwyższej potrzeby...

Dla wszystkich, którzy jednak z tych wyjątkowych rekolekcji skorzystają jest wielka szansa na przemianę serca.

Pozwólmy, aby ten jakże trudny czas pracował na naszą korzyść duchową. W wielkim Poście często śpiewamy: „Zbawienie przyszło przez Krzyż ogromna to tajemnica” i odnosimy to do męki Chrystusa, a On kieruje do nas słowa:

„Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. (...) Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle”.

Trudna droga krzyża, do której zachęca nas Jezusa ma nas doprowadzić do życia wiecznego. Ale aby tą drogą podążać, każdy z nas musi wziąć swój krzyż, swoje cierpienia fizyczne lub

wszelkie doświadczenia, ten nasz krzyż tylko przez pryzmat bólu i śmierci, bo wówczas cierpienie nas przygniecie i nie będziemy widzieć w nim sensu. Lecz gdy złączymy swoje cierpienia z Chrystusem, to w sercu nastanie radość i zupełnie inna rzeczywistość. Skromnie w tym roku będziemy przeżywać Wielki Tydzień i Triduum Paschalne, ale poranek Wielkanocny przypomniał nam, że przez krzyż prowadzi droga do nowego życia, Chrystus pokonuje śmierć i otwiera nam wszystkim drogę do zmartwychwstania. Nie wiadomo jak będzie wyglądać sytuacja na świecie za trzy tygodnie, ale życzę każdemu z was aby już po tych wyjątkowych rekolekcjach, każdy mógł być innym człowiekiem - skromniejszym przed Bogiem, bardziej otwartym dla bliźniego, bogatszym w czas poświęconym Bogu i wdzięcznym za najmniejsze dobro jakiego doświadczyliśmy na co dzień. Niechaj radosne Alleluja zabrzmii w waszych domach w pełnym przekonaniu o dobroci i miłości Boga, który nie chce śmierci grzesznika lecz chce; aby się nawrócił i miał życie wieczne.

Felieton



Witold-K

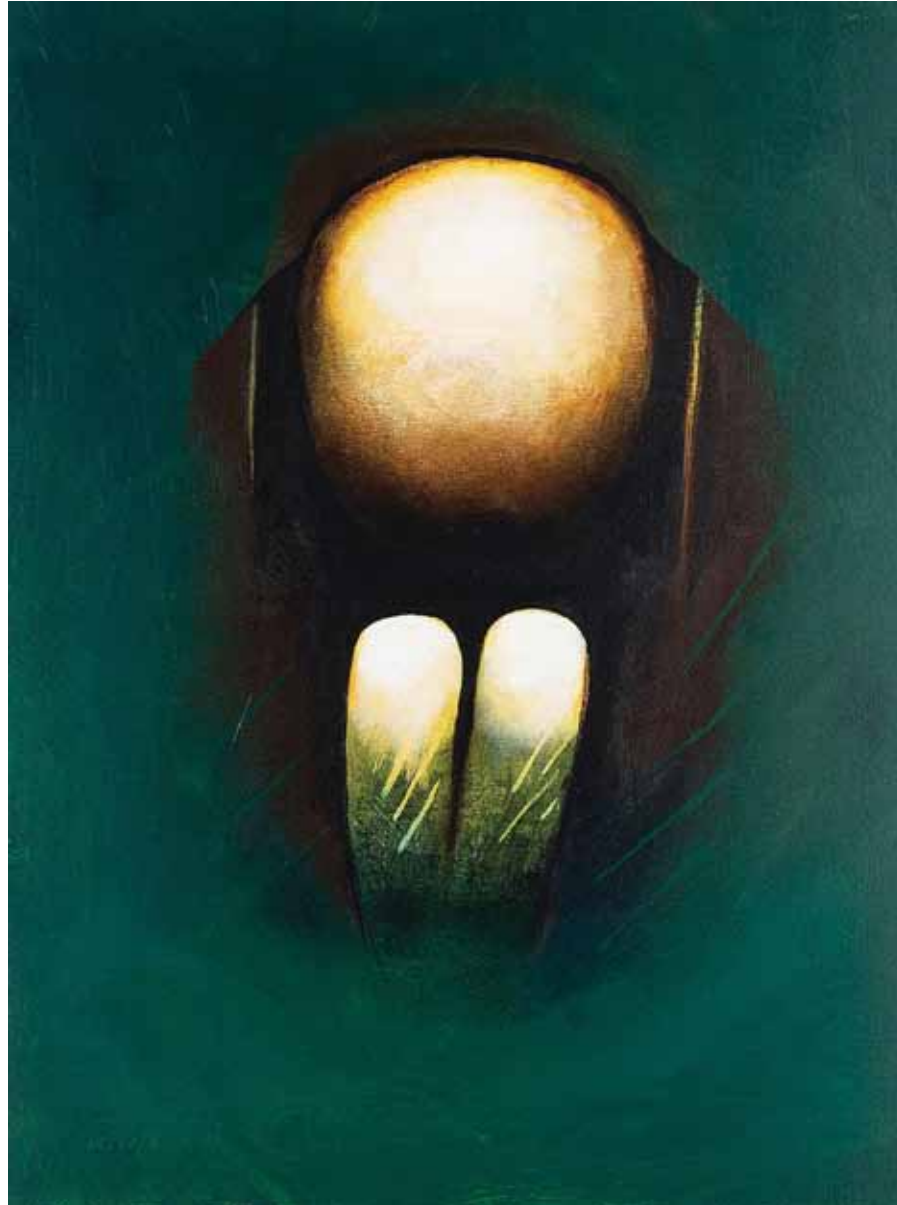
(w kącicie)

Jaśko cmentarnik był jąkałą. I do tego jego zasób słów ograniczony był nawiasem praktyczności niezbędnej do przeżycia, do przetrwania. Jaśko był grabarzem całe swoje długie życie w szpitalu w Tworkach w Pruszkowie. Właściwie to pełnił tę funkcję od niepamiętnych czasów. Nawet najstarsi lekarze psychiatrzy nie pamiętali, kiedy przybył do szpitala. Pewnie jeszcze za carskich czasów, jako dziecko. Nie znaleziono ani nazwiska, ani żadnych danych w kartotekach, kiedy pożegnał się z życiem.

Jaśko był po prostu Jaśko dla każdego dziecka czy dorosłego, taka maskotka-grabarz, nierzadko pośmiewiskiem dla okrutnych wyrostków w moim wieku. Uśmiechnięty zawsze jak przygłupek, jakby pod skórą twarzy nie narosły nigdy żadne mięśnie. Nie ulega wątpliwości, że jego fizyczna postura skłaniała ludzi do kpin, a wykonywany zawód nie przysparzał mu wielu przyjaciół. Był niski, ale szeroki w ramionach, miał bardzo długą tułów i straszliwie krótkie nogi i albo jedno, albo drugie nie powinno należeć do tego samego człowieka. Popychał ten pogrzebowy wózek stąpając jak aktor z burleski. Nie wyrastał ponad naszą szczenięcą wysokość, taki, jakby wyrzeźbiony przez Inków lub Majów. Kiedy się odwiedza tereny Ameryki Środkowej, tamtejsi mieszkańcy to niezliczone ilości Jaśków, które przywoływały mi pamięć o nim. Tak właśnie wędrował on ze mną przez mój świat. Ten wózek to były właściwie drewniane nosze na dwóch kołach. Koła miały metalowe obręcze i kiedy popychał swój pojazd po kocich łbach, turkot echem rozchodził się po szpitalu. Kocie łby to taka droga bita okrągłymi, wypukłymi kamieniami. Bywały kocie łby duże i małe. Od tych dużych, dźwięk jak strzały z niemieckiego mazerera odbijał się od ceglanych murów. Te małe natomiast imitowały RKM-y, ręczny karabin maszynowy. Jaśko wiezie trupa.

Siadywałem na parapecie okna, robiąc lekcje, czytając, lub obserwując ruch na dole i kiedy mnie widział, machał do mnie ręką i wołał: „Du-u-u-udek, ty zo-o-obaczysz”. To zdanie „Dudek, ty zobaczysz”, przez lata powtarzał i moja ciekawość powędrowała ze mną do innych krajów, powoli zamierając i odchodząc w przeszłość.

Bywało, że marło z głodu, wycieńczenia i zimna paru pacjentów dziennie. Armia niemiecka atakowała Związek Sowiecki - Hitler sprzeniewierzył się przyjaźni ze Stalinem. Szpital musiał być samowystarczalny i przy setkach pacjentów aż dziw, że nie doszło do ludożerstwa. Jaśko był szczególnie zadowolony, kiedy ładował naraz dwa



Witold-K, „Loneliness in green”, 2018
Fot: Auctionzip

trupy na dwukółkę, machał do mnie i wskazując gołe, białe cztery nogi wystające spod prześcieradła, dawał mi do zrozumienia, że nie będzie musiał jechać dwa razy i oddalał się w kierunku lasu. Cmentarz był za lasem.

Jaśko miał swój własny, mały pokój, w jednym z pawilonów na południowym krańcu szpitala. Nikt tam nie wchodził przez lata. Nic tam podobno nie miał, jedynie siennik wypchany słomą i sianem, bo materacy już dawno zabrakło. Raz dziennie podjeżdżał ze zwłokami lub bez pod drzwi szpitalnej kuchni zarządzanej przez pana Władysława Grudnia. Tam jeden z kucharzy nalewał mu cynową chochlą wodnistą zupę, gotowaną na obierkach od kartofli, wycyganionych od niemieckiej armii, stacjonującej opodal, do przyczepionej drutem blaszanej puszki przy parcianym pasku do spodni. Towarzyszyłem mu czasem na cmentarzu. Kopał dół i od czasu do czasu cynową łyżką jadł zupę chlipiąc z zadowoleniem. Zdarzało się, że wyciągał z kieszeni kawałek starego chleba i pożywiał się tą samą ręką, którą wciągał za nogi nagusieńkie zwłoki.

Przez pięć lat okupacji, dzień i noc słychać było krzyki chorych, błagających o chleb, o pomoc - wyjących, klnących i śpiewających. Tenor Opery warszawskiej trzymając się krat w oknie wyśpiewywał arie włoskich oper i raczej często *matko moja miła coś mnie osierociła ze Straszego Dworu Moniuszki*. Miał bardzo piękny głos. Podobno wbił nóż w pierś kobiecie, którą kochał.

W roku 1972 miałem wystawę w Mediolanie. Nie widziałem już ojca od 1964 r. i zaprosiłem go do Włoch, nie będąc pewnym czy go żona i władze wypuszczą, czy odmówią paszportu. Miałem już wówczas szereg wywiadów dla Voice of Ameryka i radia Free Europe. Wypuścili. Kiedy pod koniec lat 90. i na początku nowego wieku, umawiałem się w kawiarni „Czytelnika” w Warszawie z ks. Romanem Indrzejczykiem, kapłanem prezydenta, miałem okazję dowiedzieć się od niego, że mój ojciec miał duże kłopoty za to, że do mnie przyjechał. Śmierć ks. Romana w Smoleńskiej Katastrofie jest bolesna dla wielu. Jego zdjęcie z moim nowonarod-

zonym synem Witem stoi na półce obok tomów poezji Norwida, a jego dobroć, skromność i czystość ducha powinna być przykładem dla polskiego kleru. Kochał mojego ojca - agnostyka.

Jaśko sam lub z księdzem przyjmowali rodziny pacjentów na cmentarzu. Często nikt nie przybył, aby pożegnać zmarłego. Jaśko nigdy nic nie potrzebował, nie domagał się niczego. Czy coś otrzymywał? Nikt go nie kontrolował, i tak było od carskich czasów, których już niewielu było świadkiem.

Pani Sozzani, właścicielka Gallerii Simpliciano i podobno drugiego największego żaglowca w Monte Carlo, wydała dla mnie przyjęcie w jednym ze swoich zamków, niedaleko miejscowości Terrugia. Następnego dnia, uciekając od ludzi zabrałem ojca do Spoleto. Poszliśmy za miasto na spacer. Dookoła patrzył na nas pejzaż, skopiowany z obrazów Giotta. Spokój pagórków i łąnow zboża kontrastował ze strzelistymi cyprysami, które zdawało się za chwilę wystartują do Boga. Siedliśmy w głębokiej trawie - był ciepły wieczór a ja byłem spragniony wiadomości z Polski z pierwszej ręki.

- Jaśko zmarł.
- Jak to? Dopiero teraz?
- Chyba miał około setki - powiedział ojciec. Widać, że czuł, że śmierć się zbliża. Sam sobie dół wykopał. Znaleziono go leżącym obok z łopatą w ręku.
- Myślę, że to jedyny człowiek, jakiego spotkałem, całe życie całkowicie szczęśliwy - powiedziałem.
- Zostałem wezwany przez dyżurnego pielęgniarskiego, aby przyjść natychmiast na pawilon. Czekali na mnie lekarz, pielęgniarka i dyżurny. „Proszę popatrzeć, panie dyrektorze.”

Z rozprutego siennika wywalały się kilogramy drukowanych pieniędzy i bilonu od czasów carskich aż po dzień dzisiejszy - polskie pieniądze przedwojenne, wojenne, i powojenne; zmienne dwukrotnie.

- Pogoń za posiadaniem musiała mu być obca.

Popatrzyłem na piękne, smutne oczy ojca. Odleciał do kraju. Widziałem go wtedy po raz ostatni.

Od redakcji:

Szanowni Państwo,
Ponieważ dostajemy wiele pytań od Czytelników i fanów Witolda-K, powiadamy, że Witold czuje się dobrze i na razie odpoczywa od pisania. Ale zgodził się aby ponownie drukować jego poprzednie artykuły dla Państwa. Powyższy artykuł ukazał się w lutym 2012 roku na łamach Życia Kolorado.

Niektórzy lubią się zastanawiać...



Miłość w czasach zarazy, czyli plagi dawniej i dziś

HANNA CZERNIK



Ilustracja w książce Gillesa de Muisisa z XIV wieku. Mieszkańcy miasta ogarniętego zarazą palą Żydów obwiniając ich za spowodowanie epidemii

Polskie tłumaczenie tytułu słynnej powieści Gabriela Garcíi Márqueza nie oddaje finezji oryginału, gdyż hiszpański *El amor en los tiempos del cólera* oznacza nie tylko chorobę, ale i ludzką pasję. W naszym języku podobnie, ale słowo cholera zdeprecjonowało się w barwie i obecnie używane jest częściej jako przekleństwo niż dla określenia typu emocjonalnej reakcji - gwałtownej i burzliwej, stając się po prostu synonimem złości. Powieść Marqueza jest tylko jednym z bardzo licznych utworów literackich nawiązujących do zarazy i plag, bo jak mówi Albert Camus w *Dzuminie: Na świecie było tyle dżum co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych*. I zawsze budzą grozę.

Epidemie przeszłości różniły się oczywiście od tych obecnych. Ludzie nie wiedzieli nic o drobnoustrojach, bakterie i wirusy nie pojawiały się w ich języku i ich świadomości. Co prawda kilku uczonych już od starożytności (dżiniści w Indiach) przez Imperium Osmańskie sugerowało, że epidemie mogą powodować drobne, do nasion podobne formy, ale dokładnie nic na ten temat nie było wiadomo. Tak naprawdę aż do drugiej połowy XIX wieku, do czasów Louisa Pasteura i Roberta Kocha nie wiadomo o mechanizmie rozprzestrzeniania się chorób. Groza nagłych plag dziesiątkujących ludność wiązana była z gniewem Bożym, karą za grzechy, układem gwiazd, mroźnym powietrzem, winą innowierców. Może dlatego w czasach zarazy więzi ludzkie ulegały osłabieniu, przerażenie kazało uciekać od chorujących, bo instynktownie wiadomo, że kontakt może być zabójczy. Ten lęk pojawiał się nawet wówczas, kiedy nie było mowy o nagłej epidemii, budzony rzucającymi się w oczy chorobami przewlekłymi, jak towarzyszący człowiekowi od wyjścia z Afryki trąd. Trędowaci pozbawiani byli praw, skazywani na pobyt w leprozoriach, koloniach dla zarażonych. Odprawiano za nich msze jak za umarłych. Sytuacja zaczęła się zmieniać, kiedy w czasie wypraw krzyżowych zachorowało wielu rycerzy, w tym król jerozolimski Baldwin IV, bohater historycznej powieści Zofii Kossak, zwany *nomen omen* Trędowatym. Powoli zaczęto opiekę nad chorującymi uważać za chrześcijański obowiązek, powołano nawet w tym celu rycerski i szpitalniczy Zakon św. Łazarza. Ale dalej trędowaci musieli nosić dzwoneczki ostrzegające o ich zbliżaniu się. I dotąd w wielu językach *trędowaty* oznacza



“Triumf śmierci” Pietera Bruegla, odzwierciedlający powszechny w społeczeństwie wstrząs i przerażenie, wywołane zarazą

odrzucony, jak w tytule melodramatycznej powieści Heleny Mniszkówny wielokrotnie przenoszonej na ekran.

Pojawiające się nagle epidemie, kiedy choroby rozprzestrzeniały się gwałtownie i dotykały wielkiej liczby ludzi wywoływały straszliwą panikę. Fatalne warunki higieniczne miast, gdzie pomyje i odchody wylewano wprost na ulicę nie pomagały w opanowaniu zarazy.

Dzięki zapisom kronikarzy i literatów, mozaikom, freskom i obrazom wiemy o szczególnie dotkliwych plagach, jakie dotknęły ludzkość. Prawdopodobnie pierwszą w naszym kręgu kulturowym udokumentowaną epidemią była zaraza ateńska w czasie II wojny peloponeskiej w 431 roku przed naszą

erą, w wyniku której zmarł między innymi wielki mąż stanu - Perykles. Tzw. dżuma Justyniana, która wybuchła w Bizancjum w VI wieku spowodowała śmierć 40 % ludności Konstantynopola i rozprzestrzeniła się na całą Europę i północną Afrykę. Najgroźniejszą pozostaje ‘czarna śmierć, która zabiła co najmniej jedną trzecią a w niektórych szacunkach połowę ludności czternastowiecznej Europy. To z tych czasów pochodzi jeden z najstojniejszych utworów światowej literatury, *Dekameron* Giovanniego Boccaccia. Jest to zbiór 100 opowiadań, które w ciągu 10 dni (stad tytuł - z greki deka hemeron, dziesięć dni) w roku 1348 opowiada sobie dla zabicia czasu grupa 10 szlachetnie urodzonych florentyńczyków, którzy schronili się przed dżumą w okolicach miasta. Opowiadania dają świetny obraz obyczajów w epoce wczesnego włoskiego Renesansu, ale Boccaccio zamieszcza tam i taki komentarz opisujący życie w czasach zarazy:

Gustaw Herling-Grudziński uważał, że ten zabieg literacki pozwolił na upodmiotowienie umierania rzesz ludzkich, na podkreślenie indywidualnej ludzkiej tragedii i stanowił dla niego inspirację przy pisaniu *Innego świata, zapisków sowieckich*. Defoe pokazuje jednak także inny aspekt zarazy:

Był to czas, kiedy lęk o własne życie był tak bliski i dojmujący, że nie było miejsca na współczucie i litość dla umierających. Zagrożenie natychmiastową śmiercią niszczyło więzi miłości i troski o innych.

Frank Snowden, historyk z Yale, autor wydanej w ubiegłym roku książki *Epidemics and Society - From the Black Death to the Present* (do eboli, bo oczywiście obecnie rozprzestrzeniający się wirus SARS CoV 2 jeszcze się wówczas na ludzi nie przeniosł) sugeruje, że wielkie epidemie wpływają na sztukę, na obyczaje, na intelektualną wizję świata, budzą ksenofobię, wrogość do innych. Są jak lustro, w którym jako społeczeństwo możemy się przejrzeć i zadać sobie fundamentalne pytania: Czego uczy nas bliskość śmierci? Gdzie jest Bóg w tym wszystkim? Jaka jest nasza wzajemna odpowiedzialność, za siebie i za innych? Gdyż nawet w XX wieku w czasie epidemii grypy, zwanej *hiszpanką*, jaka przeszła przez świat w 1918/19 zabijając blisko 50 milionów, pracownicy służb zdrowia nie mogąc ogarnąć opieki nad potrzebującymi, błagali o pomoc

Smutno było patrzeć, jak jeden unikał drugiego, jak sąsiedzi przechodzili obojętnie obok cierpiącego sąsiada i wprost trudno do pojęcia był widok ojców i matek zostawiających swoje dzieci na pastwę losu.

Po ‘czarnej śmierci’ przyszły następne mniejsze i większe epidemie, jak opisana przez Daniela Defoe (autora *Robinsona Crusoe*) zaraza londyńska w latach 1665/6 ze 100 tysiącami ofiar, a więc jedną piątą ówczesnych londyńczyków. W *Dzienniku z roku zarazy* Defoe (który pamiętał epidemię z wczesnego dzieciństwa, ale uzupełnił i pogłębił wiedzę o niej, przede wszystkim dzięki opowieściom swojego wuja- świadka wydarzeń) kontrastuje suchą relację z wypadków z beźmiarem ludzkiego cierpienia obserwowanego codziennie. Wielki polski pisarz emigracyjny,

wolontariuszy - z minimalnym skutkiem. Więcej Amerykanów zmarło na ‘hiszpankę’ niż zginęło w obu światowych wojnach, wojnie koreańskiej i w Wietnamie razem wziętych...

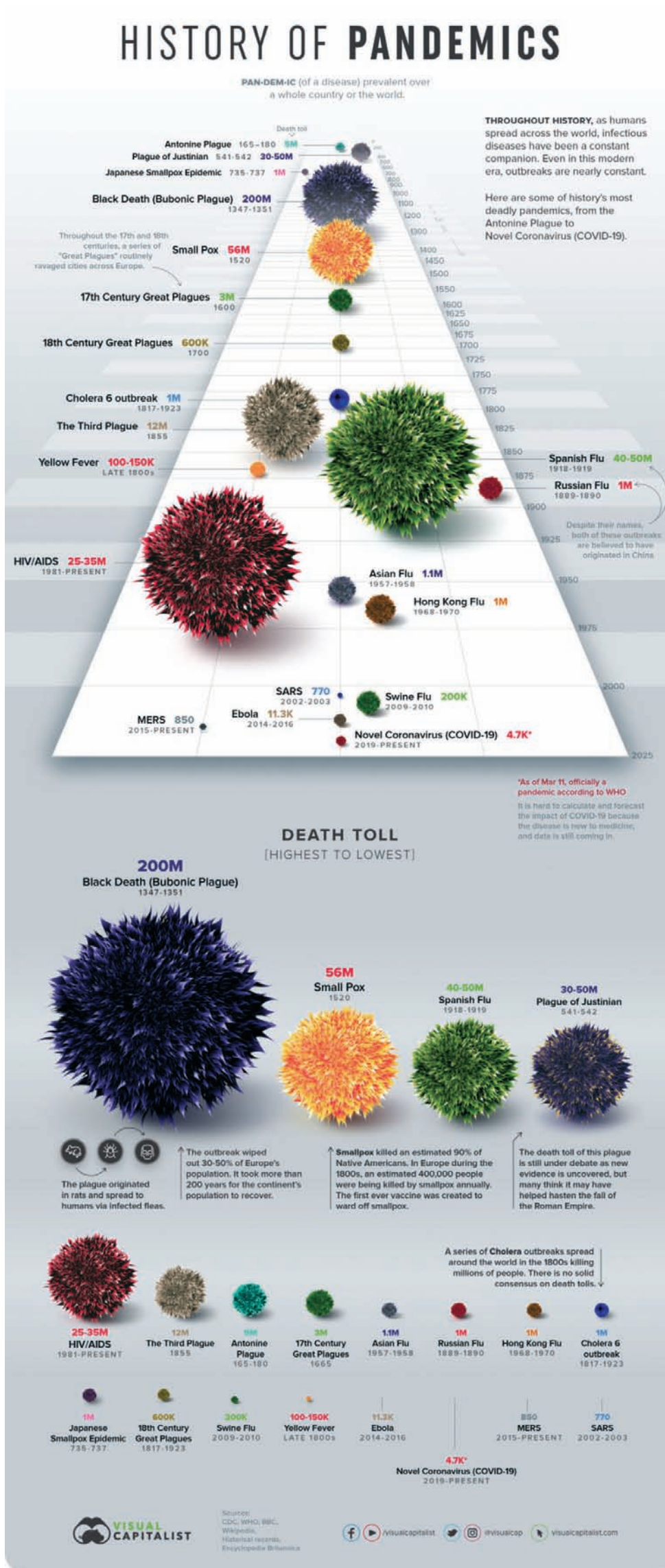
Epidemie przynoszą nastroje fatalizmu, uczucie bycia w pułapce, z której nie ma ucieczki. Snowden przytacza przykład Antoniego Czechowa, który był jedną z ofiar gruźlicy szalejącej szczególnie ostro w Rosji w XIX wieku. Amerykanin tu upatruje źródła melancholii i poczucia beznadziejności przenikających jego dramaty. I choć pisząca te słowa niezupełnie zgadza się z taką interpretacją, to zasługuje ona na rozważę, i być może jest w niej doza prawdy.

C.d.

W kontekście tych historycznych plag, nasze bieżące zmaganie się z wywołaną nowym koronawirusem chorobą płucną COVID 19 może wydawać się fraszką. Jak dotąd 11 tysięcy osób zmarło na nią na świecie, w tym prawie osiem tysięcy w Chinach i we Włoszech. Ostatnie doniesienia z Chin, gdzie wszystko się zaczęło, sugerują, że epidemia zaczyna się cofać. Podobnie w Hong Kongu, Singapurze, na Tajwanie i w Korei Południowej. Ale w Chinach zastosowano drakońskie metody, włącznie z zalutowywaniem ludzi w ich mieszkaniach, spryskiwaniem ulic miast środkami dezynfekującymi, rzuceniem na szalę wielkich zasobów dla błyskawicznego budowania nowych klinik, produkcji testów, masek, wentylatorów i tak dalej i tym podobnie. Pozostałe wymienione kraje azjatyckie, wszakże, zdławiły eskalację choroby dzięki dyscyplinie, świetnej organizacji i dobremu zaopatrzeniu służby zdrowia. Przez pierwsze dwa miesiące Zachód nie wyciągał wniosków z ich doświadczeń, jak często u ludzi - z niedowierzaniem traktując zbliżające się zagrożenie. Służba zdrowia w kilku europejskich krajach nie dofinansowywana od czasów recesji 2008 zgodnie z wprowadzaną w życie zasadą austerity, nie jest najlepiej przygotowana, by sprostać fali zachorowań, nierzadko ciężkich, wymagających opieki szpitalnej i sprzętu wspomagającego. Najostrzej widać to już we Włoszech, gdzie nawet w liczbach bezwzględnych, nie biorących pod uwagę wielkości populacji, zachorowania, a zwłaszcza śmierć doganiają Chiny. Choć Włosi byli pierwszymi w zachodnim świecie, którzy wprowadzili zakaz najpierw podróży, a potem ścisłe środki ograniczające kontakty międzyludzkie w każdej dziedzinie, liczba chorych wzrasta eksponencjalnie przeciążając szpitale do tego stopnia, że lekarze muszą podejmować trudne decyzje, kogo ratować. I sytuacja ciągle się pogarsza. Najostrzej dotknięta Lombardia bliska jest kompletnego kryzysu. Cmentarze w Bergamo są tak przeciążone, że armia została wezwana do transportu ciał do innych regionów do kremacji i do wysłania swoich lekarzy i innych wojskowych pracowników służby zdrowia, by pomóc Bergamo i pobliskiemu Lodi. Wielu chorych umiera w samotności, bo z uwagi na niebezpieczeństwo zakażeń ograniczone są czasem do zera wizyty krewnych. Umierają sami i grzebani są sami...

Dla wielu krajów europejskich sytuacja we Włoszech stała się dzwonkiem alarmowym, ale nam w Stanach jeszcze trochę czasu zajęło, zanim skonfrontowaliśmy się z zagrożeniem. Kiedy wybuchła epidemia, ludzie powiadają: „To nie potrwa długo, to zbyt głupie”. I oczywiście, epidemia jest napewno głupia, ale to nie przeszkadza jej trwać. Choć epidemiolodzy od lat ostrzegali, że pandemia nie jest kwestią ‘czy’ tylko ‘kiedy’, my, ludzie, zawsze oczekujemy dobrego obrotu spraw. To jest nasza siła, ale bywa i naszą słabością. Zamknęliśmy granice, ale nie przygotowaliśmy lotnisk na przyjęcie zwiększonej liczby powracających, stąd pandemia na wielu z nich, gdy czekano w wielotysięcznych kolejkach po wiele godzin w zbitym tłumie w czasach, gdy już nawoływano do socjalnej izolacji. Nie postawiliśmy w gotowość szpitali, gdzie brakuje masek, fartuchów, testów - na całe Kolorado przypada 500 testów na tydzień i trzeba czekać wiele dni na wynik. Dla porównania: Płd. Korea wykonała 3,600 testów na milion osób, Stany Zjednoczone pięć. Może i z tego powodu liczby, choć wzrastają i u nas eksponencjalnie, nie są jeszcze alarmujące. Kiedy piszę te słowa (przypomnienie Red.: 19 marca 2020 roku) jednak, w ciągu doby liczba potwierdzonych chorych wzrosła w Stanach o ponad cztery tysiące z 9,259 przypadków do 14, 339 i rośnie dalej.

Mamy oczywiście nadzieję, że drastyczne ograniczenia kontaktów społecznych, biznesowych, podróży i zgromadzeń spowolnią



Źródło: World Economic Forum | www.weforum.org

rozszereżanie się wirusa i nie przeciążają naszej służby zdrowia, która w normalnych warunkach działa sprawnie.

Gdyż w dzisiejszym świecie inaczej niż w przeszłości traktujemy każde życie ludzkie i nasze społeczeństwa nie są absolutnie przygotowane, żeby pogodzić się z rozmia-

rem strat na miarę hiszpańskiej grypy. Na szczęście minęły czasy, kiedy połowa dzieci umierała w pierwszych latach życia, kiedy 60 latek uważany był za starca. Nasze zmartwienia są też na inną miarę, bo współczesna ekonomia coraz bardziej zależna od innych i wewnątrz kraju i poza nim, spleciona w ciasne węzły powiązań, źle sobie radzi z koniecznością zamknięć i wyłączeń. Nie możemy popadać w panikę, bo ona nie pomaga w niczym i ciągle nie ma do niej powodu, ale też musimy być odpowiedzialni. Za siebie samych i tych wokół nas. I musimy zachować poczucie humoru, bo bez niego ani rusz.

Zamknięci w domu Włosi grają i śpiewają w oknach i na balkonach, Francuzi gotują, a Amerykanie biegają w wielkiej liczbie po parkach i skwerach w bezpiecznej od siebie odległości. Teatry i muzea oferują wirtualne darmowe oglądanie i zwiedzanie. I zgromadzone nagle w domu całe rodziny zaczynają zadawać sobie pytania głębsze niż w zwykłym pospiesznym mijaniu się na co dzień pośród obowiązków, pracy, szkoły, tysiąca zajęć naszego dnia powszedniego.

W wielokrotnie cytowanej tu *Dżumie*, powieści, która wielu z nas przychodzi na myśl w tych dniach, Albert Camus daje nam wielką lekcję zachowania w obliczu współczesnych nieszczęść. Pisana w trakcie i bezpośrednio po II wojnie światowej metaforycznie nawiązuje do tych strasznych przeżyć, ale tak wojna jak i epidemia są szczególnymi przypadkami zła, które może nas spotkać nie wiadomo skąd i na które często nie mamy wpływu. W powieści, której akcja rozgrywa się w algierskim Oranie nawiedzonym przez epidemię, spotykamy wszystkie stadia ludzkich reakcji - początkowe niedowierzanie, odsuwanie od siebie akceptacji faktów, obawa władz przed krokami mogącymi wzbudzić panikę. Ostrzeżenia lekarzy: narratora wydarzeń, dr Rieux i pracującego nad serum przeciwko zarazie, dr Castela. Gdyż:

zawsze nadchodzi godzina w historii, kiedy ten, co ośmiela się powiedzieć, że dwa i dwa to cztery, jest karany śmiercią.

Próby znalezienia sensu i wytłumaczenia tego, co niewytłumaczalne: płomienne kazanie jezuita, ojca Paneloux, który uznaje epidemię za Boże wezwanie do opamiętania, karę za grzechy. Próby omińnięcia zakazu opuszczenia miasta po nalożeniu nań kwarantanny. Rozpaczliwe dążenie do ratowania samych siebie. Rezygnacja, kiedy przyzwyczajenie się do rozpacz jest gorsze niż sama rozpacz. I wreszcie solidarność tych, którzy postanawiają walczyć przeciwko zarazie bez wielkich słów, gdyż:

Trzeba tylko iść naprzód, w ciemnościach, trochę na oślep i próbować czynić dobrze. Jeśli zaś chodzi o resztę - trwać i zdać się na Boga.

Epidemia minęła pochłaniając wiele ofiar, w tym ojca Paneloux, który niemalże wybrał śmierć po bolesnym konaniu znajomego dziecka,

bo kiedy niewinność ma wylupione oczy, chrześcijanin musi stracić wiarę, albo sobie samemu kazał wylupić oczy. Ojciec Paneloux nie chciał stracić wiary.

Miasto ożyło w ekstazie świętowania, bo ludzie szybko zapominają. Ale patrząc na te świętujące tłumy dr. Rieux wiedział, że:

bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie ginie!... i pewnego dnia na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczyry i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście...

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Marzec, 2020
Koronawirus
Pandemia zaatakowała życie

Aż w końcu stało się. Ludzki dobrostan został zaatakowany „bronią biologiczną”, przed którą, póki co nie potrafimy się obronić. Postępująca destabilizacja, nieprzewidywalność jutra, a nade wszystko ogólna niepewność sprawia, że wciąż uczymy się podczas prowadzenia walki oraz w trakcie zarządzania kryzysem. Racjonalne myślenie w tym nieracjonalnym czasie ma jednak swoje logiczne uzasadnienie. Minimalizacja strat powinna wynikać z założonych wcześniej priorytetów. Na pierwszym miejscu stawiamy zawsze ludzkie życie. Robimy więc wszystko, aby je ocalić. Strategia ta jest kluczowa, a sprawy komfortu, przyzwyczajzeń i wygod są drugorzędne. Mało tego, w czasie ratowania ludzkiego życia celowo destabilizujemy ekonomię. Na coś, w rodzaju „gospodarczego samobójstwa” musimy być przygotowani. Materialny dobrobyt zawsze można odbudować, straconych Dusz nigdy się nie odzyska.

Recesja?

Póki co jest to temat tabu. Nikt o recesji nie mówi, bo jeszcze jej nie ma. Staramy się być pozytywni i mocno wierzymy, że w maju lub najpóźniej w czerwcu wszystko wróci do normy. Planować wakacje? Nie oszukujmy się. Na łamach tej kolumny przez ostatnie 8 lat pisałem o stałych ekonomicznych wzrostach. O jakże optymistycznej gospodarczej ekspansji. O rekordowo niskim bezrobociu. O stale rosnących płacach. O stale rosnących cenach domów. O rozgranej do czerwoności ekonomii. Aby być lojalnym wobec własnego słowa i Czytelnika; napiszę dzisiaj, że znaleźliśmy się na ostrym zakręcie, który ma potencjał to wszystko odmienić. Na potwierdzenie tej tezy przytoczę fakty z dnia dzisiejszego, 20 marzec 2020:

- Kalifornia kontroluje korona-wirusa w najbardziej drastyczny sposób ze wszystkich stanów. Nakazano 40 milionom mieszkańców, aby pozostali w domu w najbliższych tygodniach, powołując się na model, który sugeruje, że ponad połowa populacji Kalifornii może zostać zarażona w ciągu najbliższych dwóch miesięcy.
- Republikanie w Senacie wprowadzili pakiet pomocowy, który zapewniłby setki miliardów dolarów pożyczek dla biznesów, duże obniżki podatków dla

Statystyki z dnia 20 marca 2020 roku

Kraj	Zachorowania	Zgony	Wyzdrowienia
China	81,008	3,255	71,740
Italy	53,578	4,825	6,072
Spain	25,496	1,381	2,125
United States	25,471	308	147
Germany	22,364	84	239
Iran	20,610	1,556	7,635
France	14,459	562	1,587
South Korea	8,799	102	2,612
Switzerland	6,575	79	15
United Kingdom	5,027	234	98
Poland	536	5	1

COVID-19 to nowa choroba, która może negatywnie wpływać na prace płuc i dróg oddechowych. Stan chorobowy spowodowany jest wirusem o nazwie: koronawirus.

Objawami tej choroby są kaszel, wysoka temperatura i duszności. Proste środki, takie jak częste mycie rąk mydłem i wodą, mogą pomóc powstrzymać rozprzestrzenianie się wirusa.

Na dzień dzisiejszy nie ma specjalnego leczenia COVID-19. Leczenie ma na celu jedynie złagodzenie objawów do czasu wyzdrowienia. Nie wiadomo dokładnie w jaki sposób następuje zakażenie. Podobne wirusy rozprzestrzeniają się w kroplach kaszlu.

przedsiębiorstw i czeka nawet do 1200 dolarów dla podatników.

- Departament Pracy poinformował o 30-procentowym wzroście liczby zasiłków dla bezrobotnych. Był to rekordowy tydzień aplikacji, jeden z najwyższych w historii kraju. Departament zwrócił się do urzędników państwowych o opóźnienie podawania

dokładnych liczb.

- USA. Lekarze, pielęgniarki i inni pracownicy medyczni z pierwszej linii frontu mają do czynienia z ogromnym brakiem masek, fartuchów chirurgicznych oraz sprzętu ochrony oczu.
- Ponad 4 800 osób zmarło z powodu wirusa we Włoszech, liczba ofiar jest

większa niż w Chinach. Z kolei Europa, w której ludzie są przyzwyczajeni do swobodnego przemieszczania się, jest obecnie w samym centrum pandemii. Najbliższe tygodnie będą najbardziej krytyczne.

Ekonomia jest to gra liczb. Aby jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie czy czeka nas recesja musimy analizować dane i wyciągać z nich odpowiednie wnioski. Dzisiejsze wskaźniki optymizmem nie napawają. Recesji ekonomicznej nie będzie, jeżeli jak najszybciej zmienimy ich bieg. Czas pracuje na naszą niekorzyść, a nadzieja... umiera ostatnia.

Pozytywnie

Koronawirus - wywołał szok ekonomiczny, który odczuwamy wszyscy. Prawie każda branża gospodarcza oraz prawie każda ludzka jednostka wymaga dzisiaj troski, opieki i pomocy. Dynamicznie zmieniająca się sytuacja oraz nowa jakość, stała się smutną rzeczywistością naszego wspólnego ziemskiego domu.

Życie Kolorado zostało zbudowane na solidnym fundamencie wzajemnego szacunku, empatii oraz pozytywnej inspiracji drugim Człowiekiem. Z dumą kultywujemy słowiańską tradycję i wokół niej staramy się wszystkich pozytywnie jednoczyć. Nadszedł moment, w którym po raz kolejny będziemy mogli się sprawdzić. Nasze hasło brzmi: „Dbajmy o siebie oraz wzajemnie się szanujmy”. Motto to będzie nabierać co raz większego znaczenia w nadchodzących miesiącach.

Światelko w tunelu to może jeszcze nie jest, ale dobry objaw tak; rynek nieruchomości w Denver, w burzliwych czasach kryzysu radzi sobie dzielnie. Problem jednak polega na tym, że ostatnie zawirowania na światowych rynkach finansowych wciągnęły nas w ogólny chaos i zamęt. Stopy kredytów hipotecznych wzrosły do wyższych poziomów, co na Wall Street wyzwała „niepewność jutra”. Miliardowe pakiety pomocnicze dla potrzebujących podmiotów gospodarczych oraz mocno rekomendowana społeczna izolacja - w ujęciu ekonomicznym nie pomaga. Ludzie są obecnie więźniami we własnych domach. Komercyjnie - nie produkują i nie konsumują. Totalny ekonomiczny zastój. Dobra wiadomość jest taka, że stan ten wiesznie trwać nie może. Historia uczy nas, że po kryzysie wszystko zmienia się na lepsze. Bez względu na to jakby - źle nie było, człowiek zawsze zwycięża i wzrasta. Tak będzie i tym razem.

Mając zaszczyt współpracować ze wszystkimi polonijnymi organizacjami, mogę śmiało powiedzieć, że my Polacy damy sobie radę. Zjednoczmy się bratersko, dostosujmy do zaleceń służby zdrowia oraz zdrowego rozsądku. Dbajmy o siebie i innych, aby móc jak najszybciej powrócić do świata, który tak dobrze znamy.



"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

Życzę Wam kochani,
aby Święta Wielkanocne
przyniosły radość, pokój
oraz wzajemną życzliwość!



(720) 935-1965

www.TadlaRealty.com

Porady prawne z Polski



Jak udzielić pisemne pełnomocnictwo na odległość?

ADWOKAT WOJCIECH STROJEK | Warszawa

W dzisiejszym artykule chciałbym poruszyć problematykę udzielenia skutecznego, pisemnego pełnomocnictwa do nabycia nieruchomości osobie przebywającej w Polsce.

Niewątpliwie udzielenie pełnomocnictwa na odległość może rodzić wiele obaw co do

do zasady ta sama forma dotyczy również pełnomocnictwa do tej czynności. Wyjątek od tej zasady stanowi pełnomocnictwo udzielane za granicą, które do swej ważności wymaga zachowania formy wymaganej w kraju jego udzielania. Zgodnie z prawem obowiązującym w Stanach Zjednoczonych jest to zwykła forma pisemna.

osoby pełnomocnika (również z powołaniem się na dokument tożsamości), szczegółowy opis nieruchomości, oraz opis czynności, do których jest umocowany pełnomocnik, w tym np.:

- zawarcia umowy kupna/sprzedaży nieruchomości,
- podpisywania stosownych aktów

sprzedającego jako faktycznego właściciela nieruchomości.

Ostatnią kwestią jaka pozostała nam do rozważenia jest odpowiedź na pytanie: Kto może zostać pełnomocnikiem do zakupu/sprzedaży nieruchomości? Otóż musi to być osoba posiadająca zdolność do czynności prawnych



sposobu jego udzielenia oraz co do bezpieczeństwa transakcji nabycia nieruchomości.

W związku z powyższym, warto pochylić się nad tą kwestią z prostego powodu – ustanowienie pełnomocnika nie tylko okazuje się być oszczędnością czasu, ale też pieniędzy związanych z podróżami. Niewątpliwie przed udzieleniem takiego pełnomocnictwa warto jest zapoznać się z instytucją pełnomocnictwa w danym kraju, by w sposób świadomy udzielić upoważnienia do działania w naszym imieniu, wiedząc jakie rodzi to konsekwencje. W związku z powyższym w dzisiejszym artykule zajmiemy się zagadnieniem udzielenia pełnomocnictwa do zakupu lub sprzedaży nieruchomości w Polsce.

W polskim prawie cywilnym wyróżniamy dwa rodzaje pełnomocników, tj. pełnomocników prawa procesowego, którzy mogą reprezentować nas w toczącym się postępowaniu sądowym oraz pełnomocników prawa materialnego, którzy mogą reprezentować nas w takich czynnościach, jak np. zakup nieruchomości. Zakup nieruchomości w Polsce następuje poprzez sporządzenie umowy poprzez sporządzenie umowy w formie aktu notarialnego i co

W tym miejscu warto zauważyć, iż notariusz w Stanach Zjednoczonych ma inne uprawnienia niż notariusz w Polsce i poświadczanie przez niego dokumentów nie jest wiążące w Polsce. Podsumowując, do skutecznego udzielenia pełnomocnictwa przez osobę zamieszkałą w Stanach Zjednoczonych wystarczy zachowanie zwykłej formy pisemnej oraz zaopatrzenie pełnomocnictwa w klauzulę apostille.

Kolejną kwestią jest natomiast treść takiego pełnomocnictwa. Z uwagi na okoliczność, iż umowa sporządzona będzie w formie aktu notarialnego, nad całą czynnością oprócz pełnomocnika czuwać będzie również notariusz, który powinien skontrolować treść udzielonego przez nas pełnomocnictwa – tak, aby pozwalało ono na dokonanie danej czynności (zakupu lub sprzedaży nieruchomości w Polsce). Formułując treść pełnomocnictwa należy również uwzględnić to, aby było ono bezpieczne dla mocodawcy. Ważne jest, aby pełnomocnictwo swoją treścią nie obejmowało zbyt dużego zakresu czynności. Pełnomocnictwo powinno zawierać dane osób je udzielających (ze wskazaniem dokumentu, który dane te potwierdza), dane

notarialnych, – reprezentowania przed wszelkimi osobami fizycznymi i prawnymi, organami administracji państwowej i samorządowej, urzędem skarbowym, sądem wieczystoksięgowym w związku z umową kupna/sprzedaży nieruchomości.

Istotnym jest również, czy wybrany przez nas pełnomocnik będzie miał prawo udzielania dalszych pełnomocnictw (np. w przypadku choroby pełnomocnika). Jeżeli chcemy, aby tak było, w treści pełnomocnictwa należy zamieścić klauzulę zezwalającą pełnomocnikowi na powoływanie dalszych pełnomocników.

W wielu przypadkach może zaistnieć sytuacja, w której osoba, która chciałaby udzielić pełnomocnictwa do sprzedaży swojej nieruchomości w Polsce, nie posiadała jakiegokolwiek ważnego, polskiego dokumentu tożsamości, z wyjątkiem np. amerykańskiego prawa jazdy. Tutaj może pojawić się problem, ponieważ dokument wskazany w pełnomocnictwie musi zawierać dane osoby sprzedającej, odpowiadające danym zawartym w polskiej księdze wieczystej nieruchomości. Konieczność ta wynika z potrzeby zidentyfikowania

(nie może to być osoba ubezwłasnowolniona). Może to być zatem ktoś z rodziny, znajomy, ale również profesjonalny pełnomocnik, taki jak np. adwokat lub radca prawny. Ważne jest, abyśmy darzyli tę osobę zaufaniem.

Jak widać udzielenie pełnomocnictwa nie jest skomplikowaną czynnością, należy jednak pamiętać, aby rozsądnie wybrać osobę pełnomocnika, a przy udzielaniu pełnomocnictwa poddać analizie jego zakres.

Zapraszam serdecznie do kontaktu



Adwokat Wojciech Strojek
Auris Kancelaria
ul. Krucza 16/22 lok. 7
00-526 Warszawa
tel.: +48 697 945 877
e-mail: adwokat@auriskancelaria.pl
www.auriskancelaria.pl

Pod lupą



Fakty wybrukowane prawdą

KAZIMIERZ KRAWCZAK

Panie i panowie, na początku najważniejsze:

Życzenia ciepłe jak tchnienie wiosny, składam Państwu w ten czas radosny: Wesółych Świąt Wielkanocnych i radosnego Alleluja! Smacznego jajka, mokrego Śmigusa-dyngusa oraz to c, o dobre i szczęściem się nazywaniechaj zawsze z Państwem bywa.

A teraz już w kolejności: Uwaga! Coś złego dzieje się na naszym „podwórku”! Proces scalania Polonii, o który tak zabiega Życie Kolorado jest zagrożony, a aktualnym źródłem tego zagrożenia jest Polski Klub w Denver. Niedawno otrzymałem kilka e-maili potwierdzających publikację w Ż.K. (wydanie 120 str. 5) pt. *Członkowie Klubu Polskiego w Denver mówią – „Mamy dosyć”*. Cóż, cała strona gazety zapelniona, a najważniejszej informacji nie podano: dlaczego sekretarz Klubu został usunięty ze stanowiska? Podejrzewam sprzeczność interesów, a więc konflikt, który jest nie tylko niebezpieczeństwem, ale i również szansą... Czy zwycięży zdrowy rozsądek? Pożyjemy, zobaczymy.

Póki co, kolejna atrakcja tego roku, czyli 1-szy kwiecień dzień, który określam jako *Legalny wyjątek uczciwości bez skutków prawnych*, czyli tradycyjny *prima a aprilis*. Dlaczego bez skutków prawnych? Bo *prima aprilis* jest dniem szczególnym i niebywałą okazją w bezkarnym oszukaniu kogoś. Właściwie na ten temat co roku wylewa się morze słów i przeważnie teksty są podobne, lecz większość osób nie pamięta istotnej treści dawnych publikacji, a to już jest wystarczający powód do zrzywania z poprzednich lat. Korzystając jeszcze z tej możliwości przypomnę tylko, iż jak sięga ludzka pamięć zwyczaj ten początkowo obchodzono 1-go marca. Następnie Juliusz Cezar rzymski wódz, mąż stanu i pisarz w ok. 55 p. n. e. uczynił ten zwyczaj oficjalnym świętem, lecz obchodzonym już 1-go kwietnia i tak do tej pory zostało. Ale żeby bardziej uatrakcyjnić o *prima aprilis* pisanie, zdecydowałem się odpowiedzieć na nietypowe pytanie związane z tradycją tego zwyczaju.

Czy ktoś próbował złożyć życzenia pomyślności, czy szczęścia wrogowi 1-go kwietnia?

Myślę, że jest to dobry sposób na przypomnienie mu, że nadal jest wrogiem. Zwyczaj tego typu życzenia przekazuje się dosłownie nie owijając tego w bawełnę, ale w *Prima Aprilis*? Podejrzewam, że teoretycznie rzecz biorąc wyglądało by to następująco:



Ilustracja 1

Inteligentny wróg, którego wina jest oczywista otrzymawszy 1-go kwietnia szczere życzenia bez parasola pozorów, czyli, to co mu się faktycznie należy miałby dobrą okazję przestania być jawnym wrogiem. Przecież powszechnie wiadomo, iż szczere życzenia w tym dniu (*Prima Aprilis*) to oszustwo, ale mogło by ono być wykorzystane przez wroga w przeistoczenie się w fałszywego przyjaciela. Jednak uważam, że nie należy wrogowi tej metamorfozy umożliwić, bo z czystej kalkulacji wynika, iż lepiej będzie, jeśli wróg zostanie tym czym naprawdę jest niż fałszywym przyjacielem. Przecież fałszywy przyjaciel nadal będzie wrogiem pozornie okrytym płaszczem przyjaźni i do tego jeszcze z większymi możliwościami - ułatwiającymi mu jego wrogą działalność. A więc, już sam fakt przekazania szczerych życzeń wrogowi 1-go kwietnia w eleganckiej formie, zgodnie z zasadami *savoir-vivre'u* powinien spełnić swoje zadanie bez skutków prawnych, czyli, utwierdzić wroga w tym, że nic się nie zmieniło, bo do tej pory nie naprawił, np. krzywdy. Chociaż w założeniu teoretycznym,

publikacja tego co powyżej może już być uznana jako forma szczerych życzeń. Jednak myślę, że w praktyce nie powinno się takiego stanu rzeczy na dłuższą metę tak zostawić, raczej należy dążyć do zakończenia konfliktu. Z zasady rozwiązaniem jest kompromis, który umożliwia kontynuację uczciwych relacji między stronami. Jednak, żeby ten stan rzeczy osiągnąć na zasadzie **imperatywu* należy cofnąć się do źródła konfliktu, w którym zazwyczaj widać prawdziwy obraz tego, co było przyczyną kolizji. Zatem uwaga na 1-go kwietnia! Bo również w tym dniu mamy kolejne wydanie Życia Kolorado i w związku z tym proponuję zwrócić szczególną uwagę czytając nasz miesięcznik – licho nie ści.

OK. Żarty żartami, ale to co zobaczyłem na 4-tej stronie poprzedniego wydania Ż.K. - szczeka mi opadła :-0 ... Wypisz wymaluj w sporym przybliżeniu moje „spacerowe analizy”, dotyczące tego co pani Eliza Sarnacka-Mahoney przedstawiła w publikacji swojego autorstwa pt. *Człowiek, czyli morderca*.

Dygresja na marginesie: Z powyższego powodu nie udało mi się umieścić owego **ale** związanego z tematem zdrowia w tym wydaniu Ż.K. Lecz mam nadzieję, że jeśli Pani Eliza ponownie mnie czymś szczególnie nie zaskoczy, widzę realną szansę kontynuacji owego **ale** w następnej edycji miesięcznika.

Wracając do tego co zacząłem - temat, który poruszyła Pani Eliza nie raz jest przytaczany w różnych wersjach, postaciach czy formach i dobrze, bo im częściej o tym się mówi, kreuje się nowe rozwiązania, a niektóre mogą być bardzo przydatne w naszej codziennej działalności, czy życiu - jak kto woli. Zatem widać, że spora zbieżność naszych poglądów nie jest przypadkowa. Podejrzewam, iż publikacja artykułu Pani Elizy jest nie tylko zwróceniem uwagi na temat, lecz również prowokacją do dyskusji - a jest o czym dyskutować! Więc sprowokowany - przypominam, że w artykule pisze Pani o ciałach fizycznych człowieka, które optymalnie wyeksploatowane przez jego duszę ponownie stają się energią - ale już potencjalną. A w jaki sposób przeistacza się ciało w energię potencjalną? (Mam tu na myśli wspomniane przez panią co jakiś czas morderstwa.) - wyjaśnia

Pani opierając się na opiniach innych. Szkoda, bo często się zapomina, że dusza jest niezniszczalna, a ciało to tylko jej możliwości. Natomiast według ogólnie przyjętej teorii, kiedyś wszyscy ponownie zintegrujemy się po przebytej „drodze” lecz już bogatsi w podwyższone poziomy swoich inteligencji oraz w innym wymiarze czasoprzestrzeni. Toteż, po części zgadzam się, że w międzyczasie dzieje się tak jak to Pani przedstawiła. Ale jednak - tylko w świetle pesymizmu! A przecież istnieje i druga strona medalu, czyli to co nasi przodkowie już dawno Nam przekazali: *Niema tego złego co by na dobre nie wyszło*. A to, już zazwyczaj, prowadzi do wyprostowania tego co skrzywione. Wierząc, że tak właśnie jest należy przyjąć, że człowiek jednak dąży do tego dobrego. Drogi są różne, zbudowano ich tyle, iż jest z czego wybierać - od morderstw począwszy poprzez codzienność i na skrajnej miłości skończywszy - i człowiek, z zasady wybiera z tego to co mu dyktuje jego poziom inteligencji lub jego Intuicja. Podstawą jednak jest instynkt przeżycia w ciele fizycznym. Ten instynkt przeżycia powoduje, iż człowiek wykorzystuje podświadomie powyżej wspomniany zakres możliwości (od skrajności do skrajności) jako doświadczenia życiowe, poprzez które podwyższa swój własny poziom inteligencji.

Wobec powyższego i z grubsza biorąc, ten stan rzeczy pozornie wygląda tak jak go Pani przedstawiła, ale pozory są po to, żeby się mylić. I również z tego powodu martwi mnie to, że historyk i myśliciel współczesności pan Yuval Harari mierzy wszystkich jedną miarą, zapominając, iż nie jesteśmy tacy sami, bo wyjątków potwierdzających regułę jest tyle, że nie ogarną tego żadne statystyki czy sondaże. Poza tym, nie jestem zwolennikiem totalnego pesymizmu jaki przedstawia nam ten myśliciel w swoich książkach konsekwentnie omijając proces rozwoju wpisany w plan prowadzący do celu. A sposób osiągnięcia tego celu, przykładowo może być taki jak przedstawiam w ilustracji 1.

Lecz chylę czoła, iż zdecydowała się Pani ten temat poruszyć, także mam nadzieję, że do dyskusji dołączą się Inni, a tymczasem, przyłączam się ze swoją konkluzją do Pani dzieła w tych słowach:

Ufajmy naszym Przodkom, bo za Nimi drepcze wiedza wciąż rozszerzana inspiracją Ich mądrościami oraz dziękujemy Kapłanom/kom wszelkich wyznań i Policji – gdyby nie Oni ... powyrzynali by się również i grzeczni!

Źródła wyjaśnienia odnośniki.
*Imperatyw – Bezwarunkowe powszechne-moralne prawo, którym należy się kierować, aby przezwyciężyć: egoizm, arogancję, zwykłe chamstwo i spełnić powinność ogólnoludzką.

SZANOWNI PAŃSTWO
Informuję, że moje publikacje reprezentują: moje poglądy, opinie, komentarze, które nie mają na celu nikogo obrazić. Moje publikacje nie roszczą sobie żadnych pretensji do rangi dzieł naukowych, nie są podręcznikami ani popularyzacją nauki.
Kazimierz (Kaz) Krawczak

Polonia w USA

Zarys historyczno-socjologiczny emigracji Polaków do Stanów Zjednoczonych

oraz ich położenia w społeczności amerykańskiej | część 4

ARTUR CURYŁO | Kraków

Emigranci z Polski z lat 1956 - 1989 pod względem motywacji wyjazdowych przedstawiają się niejednorodnie. Najliczniejszą grupę stanowią w całym zaznaczonym okresie „konsumenci”, czyli osoby obiecujące sobie po życiu w Stanach Zjednoczonych dorobek materialny i komfort egzystencji wyższe niż w ojczyźnie. Choć więc tworzą emigrację ekonomiczną w ogólnym znaczeniu tego pojęcia, nie wyjeżdżali ze skrajnej biedy „za chlebem”, lecz w poszukiwaniu wysokiego standardu życia. Często do motywacji materialnej dołączano polityczną, lecz tylko wyjątkowo skrajną - związaną z prześladowaniami, o wiele powszechniej polegającą na braku przekonania do możliwości rozwojowych systemu socjalistycznego i jednoczesnym przeświadczeniu (wyidealizowanym i przesadnym) o wolności i łatwości w osiągnięciu dobrobytu w Stanach Zjednoczonych.

W USA powszechne spisy ludności przeprowadza się co dziesięć lat, w samym końcu kolejnej dekady. W spisie z 1970 roku polskie pochodzenie zadeklarowało 2 miliony 371 tysięcy mieszkańców Stanów Zjednoczonych, w 1980 - 8 milionów 228 tysięcy ludzi, w 1990 roku - 9 milionów 336 tysięcy (w tym około 300 tysięcy przybyłych do USA legalnie od 1980 roku). Wzrost w kolejnych spisach liczby osób o polskim pochodzeniu jest nieuzasadniony ani przyrostem naturalnym, ani liczebnością emigracji w międzyczasie. Stanowi natomiast bardzo wyraźny dowód na pozytywną ewolucję prestiżu Polaków i Polski w Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Zauważmy tutaj, że mówiąc o Polakach w USA na podstawie spisów powszechnych obejmujemy zagadnienie bardzo szeroko - proporcjonalnie do deklaracji na papierze. Nie należy wyobrażać sobie, że za wysokimi liczbami stoi sto procent ludzi mówiących poprawnie po polsku i znających Polskę z bezpośredniego doświadczenia. Przy poznawaniu tych ludzi spostrzegalibyśmy skomplikowanie ich tożsamości. Nawet przy obustronnym polskim pochodzeniu wielu z nich nigdy nie było w Europie i wyobrażenie o kraju urodzenia rodziców ma dość ograniczone. W tych dość typowych dla USA, powikłanych tożsamościowo przypadkach o „polskości” decyduje wewnętrzne, subiektywne odczucie. Inaczej mówiąc, ktoś czuje się Polakiem, choć może być odbierany inaczej. Równoległe pewna ilość mieszkańców Stanów Zjednoczonych pochodząca z obojga rodziców polskich emigrantów i z widocznymi atrybutami polskości (dobry język polski, ukończona w USA szkoła polska), czuje się bardziej Amerykanami i takie pochodzenie zadeklarowała w kwestionariuszu. Również wybory tożsamości etnicznej dokonywane przez dzieci emigrantów z małżeństw mieszanych są u nich subiektywne i względne. Wpływają na nie indywidualne potrzeby psychiczne i bieżące notowania prestiżu w najbliższej opinii społecznej, przekonanie o możliwości robienia lepszej kariery życiowej przy identyfikacji z określoną grupą. Na zadeklarowanie tożsamości etnicznej ma też wpływ wysoki autorytet rodzinny matki lub ojca o pochodzeniu wskazywanym przez potomka. Wszystkie te czynniki wywołują przy kolejnych spisach ludności mylące wrażenie większego niż rzeczywiste rozrastania się albo kurczenia poszczególnych grup etnicznych w USA. W



Gateway Theatre, siedziba Fundacji Kopernikowskiej w dzielnicy Jefferson Park w Chicago

spisie z 1990 roku potomkowie po jednym rodzicu polskim częściej niż przed dziesięciu laty i jeszcze częściej niż przed dwudziestu, określali swoją narodowość jako polską. Równoległe do wzrostu prestiżu Polaków malała ilość przypadków utajania polskości u emigrantów pierwszego pokolenia (m.in. przez zmianę nazwiska). Zwłaszcza od momentu wyboru Polaka na papieża i w miarę przekazywania w latach osiemdziesiątych przez media informacji o działaniach opozycji antykomunistycznej w Polsce były one coraz rzadsze. U emigrantów z lat dziewięćdziesiątych taki kamuflaż już się nie zdarzał, zmiany nazwisk, jeśli następowały, to dyktowane głównie chęcią nadania im formy łatwej do wymówienia przez Amerykanów.

Wyniki spisu z 1990 roku odwołują też „mapę” Polonii w Stanach Zjednoczonych - największe jej skupiska są w stanach: Nowy Jork - 1 mln. 181 tys., Illinois - 962 tys., Michigan - 889 tys., Pensylwania - 883 tys., New Jersey - 626 tys., Kalifornia - 578 tys., Wisconsin - 505 tys., Ohio - 442 tys., Floryda - 410 tys., Massachutes - 359 tys., Connecticut - 312 tys., Minnesota - 238 tys., Texas - 237 tys., Maryland - 200 tys., Indiana - 179 tys., Virginia - 117 tys., Arizona - 102 tys. W pozostałych stanach liczba Polaków nie przekracza 100 tys., ale są w każdym (najmniej w Południowej Dakocie - 9 tys.) Polacy przybyli po 1980 roku najliczniej osiedlili się w stanach: Nowy Jork - 89,874 tys., Illinois - 82,211 tys., New Jersey - 40,280 tys., Kalifornia - 29,671 tys. Pozostała część tej emigracji wybrała różne stany bez wyraźnej proporcjonalności liczbowej do Polaków już tam żyjących.

Wśród organizacji polonijnych w Stanach Zjednoczonych końca XX wieku wyróżnia się

Centrum Polsko-Słowiańskie, założone z inicjatywy ks. Longina Totczyka w 1972 roku. Ma na celu pomaganie emigrantom na różnych etapach adaptacji w Stanach Zjednoczonych. Służą temu lektoraty języka angielskiego dla nowo przybywających, zajęcia kulturalne i oświatowe dla przebywających dłużej za oceanem, kursy przygotowujące do egzaminu poprzedzającego uzyskanie obywatelstwa amerykańskiego, pomoc finansowa w postaci zapomóg i korzystnych pożyczek. Centrum prowadzi własny bank (Unia Kredytowa), uzyskuje dotacje od władz miejskich Nowego Jorku (tym cenniejsze, że emigrantom, którzy przybyli do USA na podstawie wylosowanej wizy stałego pobytu, nie przysługują żadna pomoc socjalna ze strony państwa przez okres 3 - 5 lat).

Ostatni spis ludności z roku 2000 wykazał spadek polskiej populacji w USA do 9050122 (9 mln 50 tys. 122 osoby). Częściowo jest to skutek reemigracji, ale w większym stopniu efekt obniżenia poziomu emocji wynikających z zainteresowania politycznego Polską w latach osiemdziesiątych.

Polonia dysponuje stacjami radiowymi, ma też w swoich największych skupiskach telewizję z językiem rodzimym. W prasie polonijnej największy prestiż do końca minionego stulecia uzyskał nowojorski „Nowy Dziennik” (założony w 1972 roku), tygodnik publicystyczno-informacyjny. Razem z nim ukazuje się dodatek kulturalny „Przegląd Polonijny”, zamieszczający również wypowiedzi krajowe. Popularny jest też „Dziennik Nowojorski”. Silną pozycję rynkową mają gazety i czasopisma polonijne z Chicago, o długiej tradycji wydawniczej: Gwiazda Polarna, Dziennik Chicagowski (z dodatkiem kulturalnym „Relax”), Dziennik Związkowy.

Badania socjologiczne prowadzone przez prof. Danutę Mostwin w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pozwalają na bliższą charakterystykę Polaków w USA - zarówno ich usytuowania społecznego, jak nowej tożsamości i zmian w postawie życiowej. Wynika z nich, że powojenni emigranci w USA z każdą kolejną dekadą lat ostabiali hermetyczność polonijnego getta i śmieiej wtapiali się poza jego granice społeczne. Przybysze z lat 1939 - 55 jako przeważnie „polityczni” silniej niż późniejsi zachowali rdzennie polskie cechy kulturowe: poszanowanie dla języka i tradycji obyczajowej kraju rodzinnego, zainteresowanie jego politycznymi losami, rodzinność patriarchalną, religijność, przywiązanie do jednego miejsca pobytu - w którym starali się odtworzyć dom z ojczyzny. W miarę upływu lat zmieniali się przejmując wiele z amerykańskiego pragmatyzmu, stawali się Polakoamerykanami. Niektórzy dostosowali się do warunków życia i pracy

w polonijnych gettach, przedłużając ich żywotność i wyizolowanie społeczne. Przeważająca część rozproszyła się po Stanach Zjednoczonych, organizując wewnętrzne życie rodzinne według ówczesnych wzorców polskich (np. patriarchalizm, język, obyczaje, kuchnia), na zewnątrz - w pracy zawodowej i kontaktach społecznych, upodabniając się do Amerykanów typu anglosaskiego. Ta „zewnętrzność” wzięta górę w tożsamości ich dzieci, które pod wpływem szkoły i innych społecznych wymogów dobrej asymilacji wyrosły na Amerykanów polskiego pochodzenia. Przez pierwsze kilkadziesiąt lat po wojnie nie byli oni zainteresowani podkreślaniem swoich korzeni rodzinnych (w wielu przypadkach wręcz je tuszowali), od lat osiemdziesiątych uwalniają się od kompleksu polskości. Emigranci z PRL wnieśli duże zmiany w postrzeganiu Polaków w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza ci najliczniejsi z lat osiemdziesiątych. Przyjeżdżali do USA bez nadmiernego obciążenia odpowiedzialnością polityczną za ojczyznę, mieli nastawienie kosmopolityczne i gotowość do przejmowania amerykańskich wartości i wzorców życia. Hasło „Bóg, honor i ojczyzna”, patronujące ideowo przybyszom „politycznym”, dla tych nowych emigrantów było już częściowo abstrakcyjne. Nastawiali się na sukces materialny i zajęcie dobrej pozycji społecznej. Cele te w większości przypadków osiągnęli po kilku lub kilkunastu latach, między innymi dzięki dobremu poziomowi wykształcenia z ojczyzny (przydatnemu jako obycie społeczne, wiedza ogólna i umiejętność uczenia się). Pewna część emigrantów z PRL została jednak wchłonięta przez polonijną bylejakość (degradację zawodową, słaba znajomość języka angielskiego). Wraz z nimi o żywotności getta zadecydowali liczni emigranci nielegalni, którzy zainteresowani byli szybkim gromadzeniem jak największej ilości pieniędzy na powrót do Polski. Ci podejmowali głównie prace fizyczne w firmach polonijnych lub służebne domowe, słabo kształcili język angielski, nie podejmowali działań służących awansowi społecznemu.

W latach osiemdziesiątych obraz Polaków w oczach reszty amerykańskiego społeczeństwa stał się ambiwalentny. Z jednej strony żywotny był negatywny stereotyp emigranta należącego do „nizin społecznych”, potwierdzany na bieżąco przez część emigrantów legalnych, a przede wszystkim przez licznych nielegalnych. Niechęć do Polaków wyrażała się w pogardliwej nazwie „Polaks”. Z drugiej strony coraz więcej Polaków pokazywało się z możliwościami adaptacyjnymi na wysokim poziomie, wzrost też prestiż Polski w nagłaśnianej medialnie opinii międzynarodowej. Sprzeczności percepcyjne oraz niespójność ocen nie utrzymują się zwykle długo ze względu na ludzką tendencję do ujednoznaczniania ocen i opinii.

Polscy przybysze z lat osiemdziesiątych i dalsi z dziewięćdziesiątych doprowadzili do przewagi pozytywnego postrzegania i oceniania Polaków w USA. Znajduje to obecnie wyraz w kulturze, na przykład w amerykańskich filmach, w których Polacy od lat dziewięćdziesiątych coraz częściej pokazywani są pozytywnie. CDN.

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

AKTORKA WALCZY Z KORONAWIRUSEM

Serialowa aktorka - Julia Wieniawa podobnie jak Lewandowscy postanowiła zawalczyć z pandemią. Młoda celebrytka postanowiła zorganizować wyprzedaż ubrań ze swojej szafy. Czas zrobić porządek w tej garderobie. Pozbędę się wszystkich rzeczy, których już nie potrzebuję - są za małe, za duże, albo po prostu ich nie noszę - i dam Wam możliwość je ode mnie kupić. (...) Cała kwota, która się ueziera z tych ubrań, pójdzie na służbę zdrowia, która, jak wiecie, potrzebuje naszego wsparcia w tym czasie - powiedziała Julia na serii publikowanych w sieci nagrań

AKTORZY ZAATAKOWANI PRZEZ COVID-19

Tom Hanks wraz z żoną Ritą Wilson jako jedni z pierwszych gwiazd kina podali, że zarazili się koronawirusem podczas pobytu w Australii. Para poddała się kwarantannie i twierdzi, że powoli wychodzi i przetrwa zakażenie. Zupełnie zdrowa po przejściu Przez zakażenie jest „dziewczyna Bonda” z filmu Quantum Of Solace-Olga Kurylenko. Lekarze wykryli u niej koronawirusa, jednak podjęli decyzję o zatrzymaniu jej w domu. W ostatni poniedziałek aktorka ukraińskiego pochodzenia poinformowała swoich fanów, że odmówiono jej przyjęcia do szpitala, ponieważ oddziały przepelnione są osobami walczącymi o życie. Jednak nie było tak źle i jak twierdzi aktorka: „Przez jeden tydzień czułam się całkiem słabo i spędziłam go głównie w łóżku, śpiąc, z wysoką gorączką i bólem głowy. W drugim tygodniu gorączka już zniknęła, ale pojawił się lekki kaszel i czułam się bardzo zmęczona. Pod koniec drugiego tygodnia czułam się już całkiem dobrze. Już prawie nie kaszlę, tylko trochę rano, ale później ten problem znika na resztę dnia! Wszystkie z mną w porządku! Teraz cieszę się czasem spędzonym z synem i mam czas, żeby trochę o tym wszystkim pomyśleć - poinformowała gwiazda za pośrednictwem mediów społecznościowych.” Pozytywnym wynikiem testu na obecność koronawirusa na mediach społecznościowych podzielił się Idris Alba - znany z serialu Luther. W jego przypadku pojawiły się wiadomości o ciężkim

stanie aktora - wiadomości te okazały się nieprawdziwe a aktor zaprzeczył jakoby byłby w krytycznym stanie. Wirus dopadł również niestawnego producenta filmowego - Harveya Weinsteina. Niedawno skazany magnat filmowy jest jednym z dwóch zakażonych więźniów nowojorskiego więzienia.

MUZYK I LEKARZ



Kuba Sienkiewicz najbardziej znany jest z bycia liderem zespołu Elektryczne Gitary. Niewielu jednak wie, że pan Sienkiewicz z zawodu jest lekarzem i podczas trwającej pandemii postanowił tak jak może pomóc. Jak twierdzi: „Obsługuję pacjentów tylko przez telefon, nie mam z nimi bezpośredniego kontaktu, wystawiam recepty elektroniczne. Natomiast w prywatnym gabinecie jest pół na pół. Część pacjentów przychodzi osobiście, a innych przyjmuję zdalnie - powiedział Kuba Sienkiewicz w rozmowie z „Faktem”. Tym, którzy są zmuszeni do odbycia domowej kwarantanny, zaleca sprawdzone, choć nie zawsze proste do wykonania metody.

- Prawidłowo się odżywiać, unikać używek i dbać o dobry stan psychiczny. Kontaktować się telefonicznie z bliskimi i znajomymi, żeby nie popadać w marazm. Należy polepszać nastrój, bo to jeden z elementów, które wpływają na odporność - radzi.

ZMARŁ EMIL KAREWICZ

Aktor zagrał masę ról, między innymi w Kanale Andrzeja Wajdy, Krzyżakach oraz nieco zapomnianym serialu "Zdaniem obrony" ale najbardziej zapamiętano go jako Hermana Brunnera z serialu „Stawka większa niż życie”. Emil Karewicz urodził się w Wilnie, gdzie

Krzyżówka Życia Kolorado

... DOLNA - MIASTO W POWIECIE LI-MANOWSKIM	USTRÓJ PAŃSTWOWY	OBRAZ W CERKWI	ŚRODEK ANTYSEPTYCZNY	DO WYGRANIA NA LOTERII	WIELKA U ATLETY	CZŁOWIEK POTEPIAJĄCY WOJNY	SFILMOWANA POWIEŚĆ EMILA ZOLI
KRZYSZTOF, POLSKI MUZYK I SATYRYK			17	PISARKA, PRZYJACIOŁKA CHOPINA			3,22
MNISZKA						13	KOŃ ARDEŃSKI
SPRAWOZDANIE W WOJSKU				PŁYNIE PRZEZ OLSZTYN		9	
IMIE AKTORKI ANDRYCZ				URZĄDZENIE DO WBIJANIA W GRUNT PALI	6		
WYCYN WROGA LUB WĄTROBY		23					11
ZAWSZE MODNY TANIEC	NAJEZDZCA		POSTAĆ Z "WESELA" WYSPIANSKIEGO				CZEŚĆ ŚWIATA NA DRUGIEJ PÓLKULI
10			SÓL KWASU AZOTOWEGO WEZWANIE		8		
EGIPSKIE MIASTO Z PIRAMIDAMI	20			HERBACIANY STAN		18	NIEMODNY NAPÓJ ALKOHOLOWY
CZEPIA SIĘ PSIEGO OGONA	4	16		DANUTA, DAWNA PIOSENKARKA POLSKA	SILNE PODNIECENIE, ATAK SZALEŃ	STAN Z SALT LAKE CITY	21
						2	
ODCZYTYWANA NA TERMOMETRZE	PRAWY DOPEŁW ANGARY		15				
			JAPONSKI DZIAŁACZ RUCHU ROBOTNICZEGO	19			12
UPRAWIANE PRZEZ ROLNIKA	7	METAL, SKŁADNIK MOSIĄDZU	1			ZAKRZYWIONY PRĘT	14
							5

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	



Emil Karewicz 1923-2020

rozpoczął swoją karierę aktorską. Odeszła kolejna legenda polskiego kina.

ODSZEDŁ KENNY ROGERS

W cieniu informacji o koronawirusie odszedł gwiazdor klasyki Country - Kenny Rogers. Piosenkarz miał 81 lat a w swojej karierze sprzedał ponad 100 mln płyt a ostatnio pojawiał się w reklamach ubezpieczyciela Geico. Dwa lata temu Rogers przeszedł na emeryturę z powodów zdrowotnych. Jego piosenkę „I just drop dead..” użyto w kultowym filmie „Big Lebowski”.

OGŁOSZENIE



CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:

303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!



Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

Kocham się w wiosnie, kocham się w każdym znaku, który ona nam przynosi... Kocham, kiedy zmieniamy czas z zimowego na wiosenny, kocham, kiedy budzi mnie poranny śpiew ptaszka na drzewie przy mojej sypialni, uwielbiam świeży zapach po-wietrza, który czuję w lesie kiedy otwieram drzwi mego domu. Wiosna to cała ja. Wesoła pełna nowych pomysłów. Byłoby cudownie, rewelacyjnie tak wymieniać i czuć tę wiosnę ale są rzeczy które nie dają nam zapomnieć o mijającej zimie... Pozamykane ostatnio główne drogi przysporzyły dużo problemów kierowcom. Ale to można przeżyć bo wiemy, że za dwa dni śnieg zniknie pojawi się cieplejsza temperatura soneczko i zacnie zielenić się trawka.

Kiedy władze stanu ogłosiły zawieszenie szkoły dla dzieci na 2 tygodnie to nieszczególnie się wystraszyłam ale kiedy przyszły ostatnie wytyczne, że szkoły będą zamknięte na cały miesiąc - trochę się zaniepokoiłam. Szczególnie uważam, że decyzje podjęte odnośnie szkół, zgromadzeń czy prac grupowych są słuszne. Myślę, że informacje które mamy z odległej Europy jak separować się by nie zarazić się tym śmiertelnym wirusem są na tyle sprawdzone że wystarczy wdrożyć je w życie zamknąć się w domu, przeczekać ten jakże groźny czas. Bądźmy dobrej myśli że wszystko wróci do normy i że ludzie będą mądrzejsi o te doświadczenia.

Patrząc w sklepie na puste półki wróciłam wspomnieniami do dzieciństwa kiedy to normalnością był taki widok, walka o coś

piękę, robię coraz to lepsze dekoracje, które nie dość, że ładnie smakują to rewelacyjnie wyglądają. Wkręcam się w cukiernictwo!

Kochani, podsunę wam jakiś fajny pomysł na obiadek? Taki typowo polski i taki, który zawsze się udaje. Placki ziemniaczane każdy zna i każdy lubi. I co więcej słyszałam o kilku rodzajach ich przyrządzania. Ja od dziecka pożerałam placki ziemniaczane smażone na patelni, na oleju, kapiące tłuszczem z zimną, gęstą śmietaną i posypane cukrem... Ale mój mąż nauczony jest jeść placek pieczony w piecu z dodatkiem śmietany i soli. Jesteśmy zupełnie inni jeśli chodzi o placek ziemniaczany. I od lat byłam zmuszona kombinować dwa obiady które w rzeczywistości tworzyły to samo; hahaha!

Kochani, zbliżają się Święta Wielkiej Nocy. Marzę by były ciepłe i spędzone w ognisku domowym, w zacisnym miejscu z naszymi najbliższymi. Sprawmy aby były one radosne bez względu na to co będzie się działo za oknami naszych domów. Niech tradycyjne jajko - symbol życia dotrzyma towarzystwa żurkowi z białą kielbasą, tradycyjną sałatką skrojoną w gronie rodzinnym, a mazurek podbije nawet najbardziej wybredne podniebienia;) Doceńmy, że możemy spędzić te nadchodzące Święta w zamkniętym hermetycznie gronie po to by kolejne, za rok spędzić nieco huczniej w towarzystwie przyjaciół czy przybyszów z dalekiej podróży:)

Jeśli macie jakiegokolwiek pomysły na dania obiadowe czy lunchu śniadania czy obiadu - ślijcie je do mnie, chętnie podzielę się



To co teraz tak naprawdę nas wszystkich martwi i powoduje bezsenność to Coronavirus, który zapanował nad całym światem. Od grudnia dużo słuchałam o tym zjawisku, czytałam różne felietony i absolutnie nie bagatelizowałam sprawy, choć z drugiej strony chciałam dać przykład, że panika nie pomoże w niczym. Powolutku zbierałam większe zapasy jedzenia, przybory sanitarne. Jestem osobą, która zawsze ma więcej zapasów w spiżarni, bo zawsze mam świadomość że mogą nagle pojawić się niespodziewani goście:) Jak na gospodynię przystało planuję wszystkie moje obiady z wyprzedzeniem. Często korzystam ze sklepów Costco jak i ostatnio z hurtowni Restaurant Depot. Cudowne miejsce gdzie można kupić większe ilości jedzenia świeżego jak i mrożonego. A że lubię różnorodność w menu w moim domu, to zwykle udaje mi się zgromadzić więcej niż inni. I takim właśnie sposobem niewiele musiałam się przygotować do walki z wirusem. Ale patrząc na ludzi którzy w panice i pośpiechu, w złości i agresji buszowali po sklepach mając nadzieję że uda im się zdobyć wszystko czego potrzebują, czułam się ciut zakłopotana tym w jaki sposób to robia.

czego było mało.... handel obwoźny i walka o najmniejsze przedmioty użytku domowego. Wspomnienia się odrodziły, to co było już historią przybyło niczym zły sen. Co jednak chcę wam przekazać to fakt by opanować panikę aby zjednoczyć się i zostać w domu by nie zarazić się wirusem. Tak niewiele trzeba nam aby po prostu docenić wiedzę innych, przystosować się do odgórnych zaleceń i spędzić czas z rodziną w domu. Myślę że duże grono z nas nie codziennie ma możliwość zjeść wspólnie posiłek razem, śniadanie czy lunch a w takiej sytuacji możemy liczyć na bliższe stosunki rodzinne. Na więcej czułości, na pomoc przy lekcjach czy obiedzie, może pomóc przy robieniu prania czy ścieleniu łóżka. Ze wszystkiego złego można wyszukać choć ziarenko dobra, które uczy nas wszystkich jakiś zasad czy pokory czy też zachowań międzyludzkich.

Fakt, że spędzamy więcej czasu w domu, to daje też więcej czasu dla nas kurek w kuchni. Więcej czasu na wyszukiwanie nowych receptur i pomysłów na to co jemy. Ja spędzam dużo czasu ucząc się nowych rzeczy. Podglądam profile kulinarne, zaprzyjaźniłam się z fajnymi ludźmi on-line i wymieniamy się doświadczeniami. Ostatnio bardzo interesuje mnie dekorowanie ciast tortów. Co chwilę coś

Babka ziemniaczana

- ziemniaki
- jajko
- ciut mleka
- sól, pieprz, majeranek
- cebula
- olej

Ziemniaki i cebule (w zależności ile ziemniaków użyjemy to dopasowujemy cebule do ilości ziemniaków, im więcej cebuli tym lepszy smak) mielimy w mikserze do warzyw lub ścieramy na małych oczkach na tarce. Wrzucamy jajko i odrobinę mleka - max. 3 łyżki. Doprawiamy solą, pieprzem i majerankiem. Tak przygotowaną masę wylewamy na żaroodporną brytfankę i pieczemy bez przykrycia około 1 h i 20 minut w temp 380F. Jeśli chodzi o podawanie, to zostawiam już tę decyzję do waszego rozstrzygnięcia. Każdy musi sam sobie skomponować smak, jedno wiem - co by nie było - jedzenie jest pyszne. Moje tłuste placki z patelni zamieniłam ostatnio na babkę ziemniaczaną, mąż zadowolony że nie śmierdzi mu w domu olejem - hahaha. Do tego dania świetnie pasuje każda w sumie zupa. Warzywna czy krupnik czy nawet krem.

waszymi nowinkami na łamach gazety. Myślę że niejedna z was mogłaby zaskoczyć naszych czytelników czymś innym, czymś czego jeszcze tutaj nie było, dlatego zapraszam :)

Przyjaciele - będę uciekała spać, bo za oknem zastanie mnie zaraz poranek. Ostatnio zrobiłam się okropnym nocnym markiem. A śniadanie z rana trzeba zrobić dla rodziny, później podszycować obiad. Proszę was wszystkich o ekstremalną ochronę przed zarazkami które jak wiemy rozchodzą się droga kropelkową, czyli unikamy kaszlących, kichających ludzi. Myjemy często ręce mydłem i wodą i nie wstydźmy się wychodząc z domu założyć maseczki na twarz i rękawiczki na ręce by być bezpiecznym. Dbajmy o siebie i innych, w nas przyszłość i moc oraz nadzieja że szybko wybrniemy z problemu wirusa. Bądźmy rozsądni i odpowiedzialni - nie dajmy się ponieść nerwom w czasie kwarantanny. Spokój, brak paniki, opanowanie oraz zdrowy rozsądek to recepta na lepsze jutro. Jak dorzucimy do tego nasz uśmiech i radość z przebywania ze sobą oraz dobre potrawy na ząb to zagwarantujemy sobie zdrowie i szczęście. Życzę zdrowia, smacznego kwietnia i dużo radości. Wesolych Świąt Drodzy Czytelnicy!



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:
Agnieszka Gołabek: 720-935-8686
 Aga8686@gmail.com



Ela Homes
 Brokers Guild - Cherry Creek Ltd

Let Us Help You
BUY or SELL
 Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO
 Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz
 zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
 Ela.Sobczak@yahoo.com

ELA SOBCZAK, REALTOR®
 303.875.4024 Mówimy po Polsku



"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes
 give you peace of mind."

EwaRealty.com




EWA SOSNOWSKA BURG
 Realtor

HOME SMART
 REALTY GROUP
 Real Estate Made Easy.

303-886-0545
 ewa@ewarealty.com

*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
 Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest
 miejsce dla
 Twojej Reklamy:
 zadzwoń już dziś:
 720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
 POLISH NEWSPAPER IN COLORADO



CHICAGO MARKET
 NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości
 naszych polskich, naturalnych produktów

www.chicago-market.com



Alex SUPER DELI
 CATERING FOR ALL OCCASIONS

**WESOLYCH ŚWIĄT
 WIELKIEJ NOCY!**

- ŻYCZY CHICAGO MARKET




Chicago Market Agencją Firmy POLAMER w KOLORADO:
 Kontenery i paczki do Polski i UE.
 Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie
 po najniższych cenach na rynku!

POLAMER

ZAPRASZAMY:
 1477 Carr St., Lakewood CO 80214
 Poniedziałek - Piątek - 10.00 - 18.00
 Sobota - 10.00 - 18.00
 Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:
 tel. 303-868-5662

WACLAW:
 tel. 708-302-7225
 viczawadzki@gmail.com

HVAC SERVICE

NEW INSTALLATION OR REPAIR WITH WARRANTY



Furnaces + Air Conditioning
 Water Heaters + Humidifiers
 RHEEM or any other brand
 Licenced & Insured

- New furnace labor and materials start from - \$1750
- New A/C 2.0t starts from - \$2350
- Water heater 40gal \$950, 50gal - \$1050




Ogrzewanie & Schładzanie
 Zawsze Gwarancja Domowego Komfortu!

PS COOL HEAT
Alex Koushyk
720-285-0145